Nr. 27. Poznań, Niedziela dnia 2 Lipca 1905. Rok IX.

PRACA

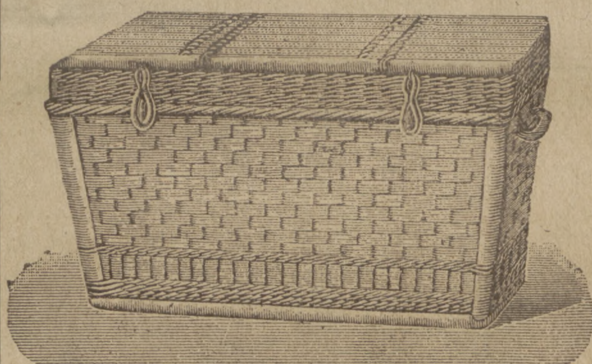
Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow.	ogłoszeniu		20%.
„	czteroraz. (miesięcz.)	„	25%.
„	kwartalnem 13 ×	„	33⅓%.
„	półrocznem 26 ×	„	50%.
„	rocznem 52 ×	„	66⅔%.

Do podróży.

Kuferki
2,95. 3,50, 4,00, 5,00 mk.
lepsze 9,00, 10,00, 12,00 do 25,00 mk.



Waliski
ręczne z płótna żaglowego 3.50, 4,00, 4,25, 4,75 i droższe.

Torby
ręczne skórkowe 5,00, 6,00, 7,00 i droższe, ceratowe 1,85, 2,25, 3,00 mk.

Waliski
z jałowiczej skóry bardzo trwałe 12,00, 15,00, 18,00 do 30,00 mk.

Kosze
w trwałem wykonaniu, różnych wielkościach po 3,85, 4,75, 5,50, 6,50, 7,50, 8,50 mk.

319

Bielizna męzka i damska	Płaszcze i kostyumy damskie	Parasole, Parasolki
Bielizna kąpielowa	Sukienki dla dziewcząt	Kołnierzyki, Krawaty
Koszule sportowe	Ubranka dla chłopców	Derki do podróży
Bluzki różne	Kapelusze, Obuwie, Laski	Hamaki

K. Ignatowicz, Poznań, Wrocławska ulica 4.

„Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z o. p.

poleca się do wykonywania wszelkich w zakres **drukarstwa** wchodzących robót szybko, gustownie i po możliwie najtańszych cenach.

POZNAN, ulica Rycerska nr. 38.

DARMO
daję recepty do fabrykacyi sztucznych win
A. Szmytkowski,
Pniewy (Pinne Pr. Posen)
Destylacya i fabryka likierów
poleca po nizkich cenach 767
Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Patenty
na **wynalazki** wyjednywa
Kazimierz Ossowski
Biuro patentowe:
PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Dom Rolniczo-Handlowy
W. Loga & Co., Poznań
Poznań, Teatralna 5 Telefon 1959. **Toruń.** Telefon 135.
kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,
dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.
dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**
dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

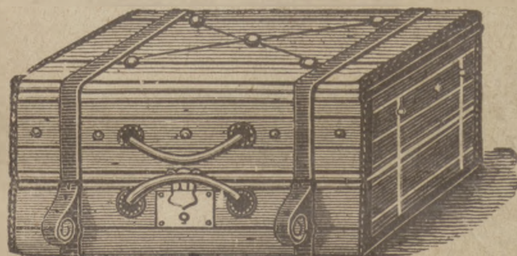
Kto chce 303
tanio a praktycznie budować
czy też
korzystnie kupić kamienicę
lub grunt pod takową, niech się zgłosi z zaufaniem do naszego biura architektoniczny-budowlanego. Polecamy się zarazem do **parcelacyi** obszerniejszych posesyi.
Choynacki & Pluciński
Plac Piotra Nr. 3. II-gie piętro.

A. Cybulski,
księgarnia w Poznaniu
poleca:
Alkohol a miłość 0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie 0,25 „
Choroby dziecięce 0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne? 0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni? 0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? 0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski 1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży 0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. 1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. 0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami 0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża? 0,50 „
Zboczenia życia płciowego 1,00 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. 2,00 „
Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Aptekarza 248
Z. Rittera
HELOS BALSAM
radykal. środek **przeciw nagniotkom**
wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.
Poznań, św. Marcin 20,
filia Berlińska 14.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.
„Italia“
Fabryka makaronów i opłatków
Poznań.
Tama Garbarska 25-28
poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! Detalicznie!
Farby,
Pokosty, lakiery,
froter, masę woskową
do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650
szczotki i pędzle
do tychże
Carbolineum
koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**
Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek 8.
Telefon nr. 238.

Za 10 marek

kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**
N. Wolniewicz, siodlarz
Poznań—Bazar. 98

Poznań, Rycerska ul. 15.
Zakład leczniczy dla chorych
na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19
Kąpiele elekryczne świetlane.
Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.
Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Polecam niniejszem mój
zakład ślusarski,
w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych mąk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 47
Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat
Poznań, Wielkie Garbary 45.

GORGO

Gorgo

Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Srodek nadzwyczaj skuteczny.

½ but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.

Do nabycia wszędzie.

336

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności uprzejmie, iż z dniem 21-go Czerwca b. r. przejąłem na własność od 35 lat przy ulicy Nowej nr. 7 (Bazar) egzystującą

drogeryą R. Barcikowski

i takową nadal pod firmą

J. Gadebusch dawniej R. Barcikowski

prowadzić będę.

Prosząc o zaszczycenie mnie Swem zaufaniem pozostaję

z poważaniem

J. Gadebusch,
aptekarz.

323

Skład tabaczny L. Beyer

w Poznaniu Stary Rynek 91
(wchód z Wronieckiej).

poleca **tytonie rosyjskie** z pierwszorzędnych fabryk rosyjskich. **J. S. Kusznarew, Rostow nad Donem, A. N. Szaposznikow, Petersburg, A. J. Aszkanizy, Simferopol na Krymie** i inne po cenach najtańszych.

Równocześnie zwracam uwagę na **papierosy własnego wyrobu** z prawdziwych rosyjskich lub tureckich tytoni, które wyrabiam na żądanie z wybranych przez szanownych P. P. Odbiorców tytoni. **Cygaro papierosy i gilzy w wielkim wyborze.**

Panna w starszym wieku, wykształcona i przystojna, posiadająca **1000** mk. i skromną wyprawę, życzy sobie 332

wyjść za mąż

tylko za człowieka **wykształconego** i uczciwego z pewnem utrzymaniem, w wieku od lat 40—55, któryby więcej zważał na osobiste przymioty i szczęśliwe pożycie aniżeli na wielki majątek. O rzetelne tylko oferty uprasza się do Ekspedycyi „Pracy" Nr. **332.** Anonimy wyklucza się.

LEON NOWICKI,

techn. **dentysta**
Poznań, Piotra p'ac 2
(drugi dom od ul. Wrocławskiej)

Wprawia zęby

na złocie i kauczuku, **zęby bez płyt** (sztyftowe),

plombuje zęby

złotem, srebrem, porcelaną i cementem po cenach najniższych. 236

Ucznia

przyjmie Zakład dentystyczny 321

Jana Kozłowskiego
w Gnieźnie.

Eau de Lys

Woda Liliowa

Kto chce nabyć delikatną, śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękie ręce, zawsze świeży rumiany wygląd, Kto chce się pozbyć czerwoności skóry jak i piegów i węgier ten niech sobie sprowadzi z chemiczno - kosmetycznego Laboratoryum

K. Buchowskiego

w Poznaniu jedną butelkę wody liliowej za 1,50 mk. i jeden kawałek mydła liliowego za 75 fen. Adres do zamówień 252

K. BUCHOWSKI,
Posen W. 72.

Chemisch-Kosmetisches Laboratorium.

Matjasy

szkodzkie śledzie
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,
czystą amer. mieszaną salonową **nafte** z dostawą na bieżące i późniejsze term.
Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca
po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 97
Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia" **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

Zielnik lekarski z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

Życie płciowe ze stanowiska zdrowotno-społecz, 2,20 M

Zboczenia płciowe w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

Zwalczanie nerwowości przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

Samopomoc w chor. i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672

Rzetelnie i pod gwarancyą dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak
kołodziej,
Poznań,
Bukerstr. 17.
(Posen).

Kto

życzy sobie z pewną młodą osobą wymieniać

karty z widokami

Łask. zgłoszenia do eksped. „Pracy" pod lit **A. Z. 100.** 330

Bławatnik

biegły ekspedyent potrzebny zaraz. 328

K. Gąsowski,
Kościan-Kosten i P.

Syn uczciwych rodziców może się piśmiennie jako

uczeń

zgłosić. Oferty własnoręcznie pisane. 333

M. Cedzich, Poznań O. 5.
ul. Nast. tronu.
Handel drogeryjno kolonialny
Telefon 1479.

Poszukuję

Wolontaryusza

do mej drogeryi 327

J. Chmielewski.
Rosdzin-Schoppinitz O.-S.,

Korzystna sposobność

celem przeprowadzki jest zaraz na sprzedaż **1 willa** nowa, z wielkim placem budowl. i do drzewa w bliskości dworca, stósowny dla budowniczego, **2 domostwa** z wielkim ogrodem i placem budowl., **1 domostwo** z piekarnią i kolonialnym interesem. **1 gospodarstwo 25** mórg obszaru w bliskości Szamotuł.

Oferty: Postlagernd Samter pod lit. **L. 40.**

Ucznia

z lepszem wykształceniem szkolnem przyjmie zaraz

M Jankowski, drogerya
Grodzisk, Graetz
Bez. Posen. 336

29(

Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do znoszenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

Noskowicz & Co.
Pleschen-Posen.

Próby na życzenie!

Nowo otworzony! Nowo otworzony!

S. Zientek.

Poznań, Stary Rynek Nr. 74

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby mezkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania mezkie	począwszy od Mk.	**9,00**
Paletoty	" " "	**10,00**
Spodnie	" " "	**1,90**
Ubranka dziecięce	" " "	**2,00**
Paletociki	" " "	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.

Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.

Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

211

The Berlitz School of Languages instytut nauki języków dla dorosłych, teraz: ulica Berlinska 6. II ptr.

Angielskie
Francuzkie
Rosyjskie
Polskie 5
Włoskie
Węgierskie
Niemieckie

przez nauczycieli odnośnych narodów. Konwersacya, korespondencya, literatura, gramatyka, tłumaczenie. Lekcye prywatne i w klasach dla pań i panów. Otwarty od 8. godz. przed południem do 10-tej w wieczór. Prospekta bezpłat. i franko

Kawaler liczący lat 27. właściciel dobrze prosperującego interesu, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze 331

żony.

Panienki inteligentne, z dobrem wykształceniem, w odpowiednim wieku, posiadające także odpowiedni majątek, raczą swe oferty z dołączeniem fotografii nadesłać do Ekspedycyi „Pracy" pod literą **K. M. 313.** Dyskrecya rzecz honorowa.

Chcę bratankę moją młodą, przystojną, z bardzo dobrego domu, wykształconą, nadzwyczaj gospodarną, z majątkiem 12000 mr. pon. w niemieckich stronach.

wydać za mąż.

za rodaka wykształconego, przystojnego, z dobrym charakterem i posadą. Tylko tacy raczą się zgłosić pod lit **R. Nr. 335** do eksp. „Pracy". Dyskrecya rzecz honorowa. 335

Kto zamierza założyć **skład kolonialny** ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski w Opalenicy.

Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

Kołowce i maszyny do szycia na wypłatę!

(3 resp. 1 mk. tygodniowo.) **Gwarancya 5-letnia!**

Zegarki srebrne od **M. 8,—.** 230

Prezenta ślubne i złote pierścionki w wielkim wyborze.

Strzelecki, Mogilno.

W mieście na prowincyi jest mniejszy 326

handel kolonialny

który może być powiększony, z powodu stosunków familijnych zaraz lub później do objęcia. Zgłoszenia uprasza się do Ekspedycyi „Pracy" pod **Nr. 326.**

Kawaler, 26 lat liczący, samodzielny rzemieślnik, dla braku znajomości pań poszukuje na tej drodze

towarzyszki życia.

Panny w wieku od 18—25 lat, mające zamiar wyjść za mąż, zechcą swe oferty z dołączeniem fotografii łaskawie nadesłać do Ekspedycyi „Pracy" pod literami **F. P. R. 334.** Dyskrecya rzecz honorowa. 334

Lekarz-dentysta **S. Lewandowski, Bydgoszcz** ul. Dworcowa 97. 28

Potrzebny do handlu drogeryjnego i kolonialnego od 1-go lipca r. b. **młodszy pomocnik,** od zaraz **uczeń.** Zgłoszenia pod **nr. 313** do Ekspedycyi „Pracy." 313

2 uczni z lepszem wykształceniem szkólnem i to jednego do **żelaznego** a drugiego do **bławatnego składu** przyjmie zaraz lub od 1-go lipca b. r. 320

A. NOSKOWICZ w Pleszewie.

Czytajcie i abonujcie „Pracę."

Prosimy odciąć.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

15 r 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Decyzye komisarzów dla spraw włościańskich mają być wydawane po rosyjsku i po polsku; do 14 stycznia 1910 r. wszystkie urzędy w zarządach włościańskich mają być obsadzone przez osoby, posiadające zarówno język rosyjski jak polski. Ulgi w tym zakresie są zatem dość pokaźne, lecz nie odnoszą się jednak wcale do wschodnich części gubernii lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej, gdzie utrzymany zostaje wyłącznie język rosyjski.

Nadanie *samorządu ziemskiego* Królestwu Polskiemu oddane zostaje do obmyślenia ministrowi spraw wewnętrznych, który ma niezależnie od danych, jakich dostarczy general-gubernator warszawski, przedstawić wnioski swoje radzie państwa; sprawę tę będzie zatem może już rozpatrywało także i zwołać się mające zgromadzenie przedstawicieli. Takie same koleje przechodzić może i sprawa *samorządu miejskiego* w Królestwie Polskiem, z tą różnicą, że projekt odnośny będzie wypracowany przedtem przez generalgubernatora warszawskiego. W gruncie rzeczy przeto tak ważna sprawa ziemstw, która zdawała się już rozstrzygniętą zadowalająco dla Polaków, pozostaje nadal w zawieszeniu. To nie może usposobić ogółu dobrze dla tych uchwał ministrów.

Ale nikt w Królestwie nie uważa tych ulg za ostatnie słowo rządu w kwestyach Królestwa Polskiego. Prasa warszawska wprost wypowiada zdanie, że jest to tylko *pierwsza część spodziewanych i uzasadnionych* istniejącemi warunkami zmian i reform, które zapowiedziano tak szumnie ukazem z dnia 25 grudnia z. r. Kiedy nastąpi druga część spodziewanych ulg?...

Widząc jak żółwim krokiem posuwa się naprzód sprawa ulg dla Królestwa, narodowi demokraci składają winę na społeczność, a mianowicie na ugodowców i socyalistów z drugiej strony, podnosząc, że zachowanie się ogółu polskiego nie mogło zaimponować Petersburgowi i zmusić go do liczenia się z nami. Wszelako nie pouczają oni Warszawy, jak należało „wyzyskać zręcznie pomyślne okoliczności" i jak zmusić rząd do liczenia się z postulatami Polaków. Jeżli opornie idzie sprawa ulg i reform, przyczyny głównej szukać należy naszem zdaniem w Petersburgu tj. w tem, że Rosya jest bez głowy i „nie ma rządu".

Narodowiec.

Trzydniowa rzeź w Łodzi.

„Kozacy — istne bestye".

I znów krew polska, krew bezbronnych robotników, starców, kobiet i dzieci zrosiła obficie ulice w Łodzi. Znowu kozacy odnieśli nad bezbronnym tłumem zwycięztwo, które pogłębia przepaść między caratem a ogółem polskim, bądź co bądź dotkniętym boleśnie. Najsmutniejszem zaś jest, że, gdy spytamy dlaczego ten rozlew krwi, dlaczego tyle ofiar, próżno będziemy szukali zadowalającego wyjaśnienia.

Z niesłychaną lekkomyślnością socyaliści prowadzą na rzeź robotników, nie licząc się z żadnymi względami moralnymi ni politycznymi. A wyznać trzeba, że socyaliści, w znacznej części żydzi, zawładnęli nad robotnikami, zwłaszcza w Łodzi. Żywioły spokojne, trzeźwe i pracowite nie dają posłuchu podszeptom i agitacyi socyalizmu, ale nieraz uledz muszą terroryzmowi. Żydowski „Bund" opierający się na socyaliźmie i żydach w Niemczech pozyskał wpływy w Królestwie, których w normalnych warunkach nigdy nie byłby posiadł. A Polska Partya Socyalistyczna, także jest pod wpływem żydów i służy ich celom. Jakiemi sposobami podżega socyalizm lud do rewolucyi, okazuje się z tego, że rozsiewa się wieści, iż w Rosyi wybuchła już rewolucya, z którą polski robotnik powinien się solidaryzować.

W niedzielę dnia 18-go zm. robotnicy socyalistyczni z fabryk łódzkich urządzili majówkę pod miastem. Wracając z rozwiniętemi sztandarami, nie napotkali na wojsko. Część ich rozpierzchła się, część weszła ze sztandarami do miasta, i tu, w dzielnicy robotniczej kozacy przywitali ich salwą, od których padło zaraz kilkanaście osób, między niemi nawet dwuletnie dziecko.

Wzburzenie umysłów było ogromne. We wtorek znaczne część fabryk stanęła, a wojsko (kozacy, dragoni i piechota) oraz żandarmeryą rozstawiono w patrolach. Przy pogrzebie kilku ofiar zgromadziło się około 20 tys. ludzi i wówczas już zanosiło się na wielkie starcie, bo tłum był podniecony postawą kozaków wyzywającą i buńczuczną. Orszak żałobny był zewsząd otoczony przez wojsko. Mimo to tłum zachowywał się bez zarzutu. W jednem miejscu kozacy, chcąc widocznie doprowadzić do krwi rozlewu, zmierzyli się z karabinów i wszczął się popłoch, lecz na wołanie: nie uciekać! zapanował znów porządek. Chociaż akcyi robotników pochwalać nie można, nie podobno im odmówić bohaterskiego nastroju. Ich gotowość poświęcenia życia jest niezależnie od celów godną uznania. Wobec tego wszakże tem więcej obawiać się można, że rozruchy rewolucyjne rozognią się jeszcze więcej.

Dnia tego nie przyszło do starcia. Natomiast następnego dnia Łódź zbroczyła się we krwi. Miał się znów odbyć pogrzeb jednego z zabitych i znów pochód z nieprzebranych tysięcy posuwał się na ulicach, śpiewając pieśni rewolucyjne. Na razie wojsko nie przeszkadzało, lecz władze przygotowały z góry *zasadzkę i mord masowy.* W dzielnicy robotniczej obsaczono wszystkie ulice wokoło pochodu i tak otoczono go zewsząd. Skąd padł pierwszy strzał nie wiadomo, dość że oddział kozaków rzucił się na pochód. Jednocześnie poczęto strzelać z bocznych ulic. Wszczęła się panika. Rozgrywały się straszne sceny. Uciekano przez bramy, parkany, ogrody, przez przechodnie domy na ul. Mikołajewską. W szalonym ścisku ludzie padali, podnosili się i znów padali, pchani potężną falą ludzką. Przed bramami domów tworzyły się stosy ciał ludzkich, ciał żywych i zabitych, w które kozacy strzelali bez opamiętania, nie zwracając uwagi ani na płeć, ani na wiek. Mordowano kobiety i mężczyzn, starców i dzieci. Ogółem legło na placu około 1000 osób dnia tego, a dni następne jeszcze straszniejsze przyniosły widowiska.

W Boże Ciało tu i owdzie robotnicy zabarykadowali się w domach, nadto przygotowali stosy kamieni do odpierania ataków wojska. Z obu stron sposobiono się do wielkiego starcia nazajutrz.

Walka uliczna w piątek zaczęła się od szturmowania do handlów monopolowych spirytusu. Inni robotnicy tymczasem wznieśli na 10 ulicach 30 barykad. Obaliwszy wagony tramwajowe, użyli ich do barykad. Użyli także do barykad dorożek i ekwipaży. Uzbrojeni byli rewolucyoniści w strzelby, rewolwery, noże, sztylety i szable. Kobiety walczyły mężnie obok swoich mężów i braci. Wojsko ustawicznie dawało salwy do rewolucyonistów, ci jednak mimo tych salw nie schodzili ze stanowisk. W niektórych częściach miasta powstańcy przypuszczali *przeciwataki, wymierzone przeciw wojsku.* Przyszło do walki ręcznej, przyczem żołnierze wykonywali *wściekłe ataki na bagnety,* aby spędzić rewolucyonistów z barykad ulicznych. Z dachów strzelano

również do wojska a z okien domów wylewano wrzącą wodę na żołnierzy. W tych wypadkach żołnierze przypuszczali ataki do domów, rzucali się do mieszkań, włazili na dachy i bądź bagnetami bądź kulami niemiłosiernie kładli trupem wszystkich mieszkańców domu. Kozacy szaleli. Nawet pewien Niemiec, nie sympatyzujący z polskim robotnikiem pisze do „Berl. Tag.“ „*kozacy — to istne bestye.*“ W domach zajętych przez strzelających robotników, do których wtargnęło wojsko, urządzono prawdziwą rzeź. Zmasakrowano wszystkich mieszkańców bez pardonu. Wśród ludności powstała *niesłychana wściekłość* przeciwko wojsku, tak, że można się jeszcze spodziewać lada chwila nowej walki. Roboty we wszystkich fabrykach poprzestano.

W ciągu nocy rewolucyoniści wybudowali nowe barykady, wojsko wzięło je przecież szturmem. Szpitale były i są przez kozaków strzeżone, a rodzinom rannych i zabitych jest wzbroniony przystęp do szpitali i trupiarni. Kobiety, które domagały się wejścia do szpitali, kozacy rozpędzali nahajkami. Zamożniejsi obywatele w dzikim popłochu szukają ocalenia i uciekają z miasta. W mieście pożary i rabunki są na porządku dziennym.

W ciągu całej nocy z piątku na sobotę odbywały się ustawicznie krwawe starcia. Rzucono dwie bomby. Załoga wzmocniona trzema pułkami z Warszawy. Liczba zabitych i rannych do tej chwili ma wynosić *dwa tysiące osób.* Według innych źródeł w ostatnich walkach ulicznych zabito razem 343 *żydów* i 213 chrześcian, a raniono razem 700 osób. Niemniej wielu żołnierzy utraciło życie.

Pod wpływem tych rewolucyjnych wypadków zawrzało w *Warszawie* złowrogo, zwłaszcza, że rozeszła się wieść o skazaniu na śmierć Okrzeji, który rzucił pierwszy bombę przy zamachu na oberpolicmajstra Nolkena. Wskutek agitacyi za strejkiem manifestacyjnym stanęły prawie wszystkie fabryki, a robotnicy sprzeciwiających się biją bez pardonu. I tak zatłukli brutalnie malarza pokojowego Karola Juszkiewicza. Biedaczysko osierocił żonę i 5-cioro dziatek. Na Nalewkach ajenci urządzili strzelaninę z rewolwerów w pogoni za jakimś człowiekiem, który w zanadrzu trzymał bombę. W końcu przytrzymano go.

Przy zrozumiałem napięciu umysłów podczas procesyi Bożego Ciała wybuchła panika, gdy ktoś krzyknął: Bomba! Nastąpił zamęt, tłok taki, iż 22 osoby odwieść musiano do pogotowia ratunkowego. Być może, że popłoch ten wywołali złodzieje kieszonkowi, aby się przy tej okazyi obłowić.

Nad miastem Łodzią zawieszono stan oblężenia. Komendantem obwodu łódzkiego został mianowany gen. Schuttleworth. Według ostatnich wiadomości w większości fabryk podjęli robotnicy pracę na nowo, jednakże ukazują się proklamacye wzywające do *oderwania się od Rosyi* i podobno okoliczni chłopi gotują się, by wejść do miasta z *kosami.* Miasto całe robi wrażenie obozowiska. Trzy pułki piechoty i dwa pułki dragonów ściągnięto z Warszawy i Łowicza i patrolami obsadzono ulice i wszystkie publiczne gmachy. Tu i owdzie ludność strzela z dachów na patrole i leje wrzątek i smołę. W czasie rozruchów wielu żołnierzy straciło życie w ten sposób.

Na razie względny spokój, lecz nikt nie jest pewien jutra. *Q.*



Z niwy politycznej.

Główny Zarząd „Straży“ po przyjęciu ogólnego regulaminu wyznaczył z swego łona z dobraniem odpowiednich obywateli *cztery* komisye:

1) organizacyjną i administracyjną,
2) ekonomiczną,
3) kulturalną,
4) prawno-polityczną

i wykończył plan organizacyi tymczasem na W. Ks. Poznańskie. Praca organizacyjna trwa w dalszym ciągu. Nadeszło do biura „Straży“ — (Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań, Rycerska 38, telefon 1759) — liczne sprawy zostały odnośnym komisyom przedłożone do zbadania i decyzyi i nadal będą im podawane.

Biuro „Straży.“

* * *

Już nawet *procesye na Boże Ciało zawadzają hakatystom!* Bezczelny „Pos. Tag.“ ukazał znowu swe prawdziwe oblicze z powodu uwagi „Orędownika,“ który w opisie procesyi zaznacza, iż oburzenie wywołało zachowanie się kilku jednorocznych ochotników z piechoty na St. Rynku przeszkadzających ludziom w nabożeństwie. Paląc cygara mogli byli snadnie podpalić lekkie ubiory kobiece Z tego wnioskuje „Tgbl.“, że—słuchajcie! —procesye na Boże Ciało w formie, w jakiej dziś się odbywają nie powinny być dłużej tolerowane. „Tagebl.“ chce, aby procesye odbywały się tylko w obrębie kościelnym, albo ograniczyły się na place, gdzie nie tamowałyby komunikacyi.

Więc opiekun niemieckich katolików radby skasować procesye, aby żołnierze mogli swobodnie palić cygara!

Żądaniom „Tageblattu“ poświęcać uwagę — byłoby za wiele dla niego zaszczytu.

* * *

Kaszubi giną! — woła w „Gazecie Gdańskiej“ pewien korespondent, wskazując na spustoszenie, jakie poczyniła komisya kolonizacyjna w powiecie kościerskim, krocząc szeroką drogą od granicy pomorskiej do Wisły i burząc prastare osady tego ludu, który przed 7 laty jeszcze całe przybrzeże morskie od Gdańska do Szczecina zamieszkując, obecnie w zwartej masie żyje na klinie ziemi, objętym mniej więcej obwodem rejencyi gdańskiej w liczbie zaledwo 200.000 dusz.

Taktyka ta ma na celu odcięcie ludu kaszubskiego od reszty Prus Zachodnich. Podczas gdy według statystyki komisyi w powiatach puckim i wejherowskim komisya nic nie nabyła, w kartuzkim zakupiła w r. 1904 1900 hektarów, na których osiedlono dotąd 27 Niemców-ewangielików. Na gdańskich wyżynach zakupiono 1500 hektarów i osiedlono 31 kolonistów ewangielików. W pow. tczewskim zakupiono 2830 hekt. i osiedlono 50 ewangielików. W powiecie kościerskim zakupiono aż *7341 hektarów* z osadami dla 314 familii, w 14 wsiach. *Między sprzedawczykami znajduje się czterech Polaków ze starych rodzin kaszubskich.*

Niedawno pisaliśmy, że większe rodziny ziemiańskie na Kaszubach pozostawione sobie i odcięte od Polski, toną w morzu niemczyzny, a my nie staramy się zbliżyć do nich i zachęcić do prac obywatelskich. Może ta szerząca się wśród nich zaraza sprzedawczykowska natchnie Wielkopolskę do zbratania się i oddziaływania na Kaszubów. *„Straż“ winna zapoczątkować zbliżenie się przyciągając ziemian kaszubskich do swych prac.*

Prócz komisyi — pisze dalej korespondent „Gazety Gdańskiej“ — działa w Kościerskiem Landbank, spółka Raiffeisenowska i „Deutsche Ansiedelungs-Genos. in Berent.“ Tymczasem z polskiej strony istnieje tylko Bank parcelacyjny, który rozwija się prawdzie dobrze, ale jednak znaczy tyle co kropla wody w pożar rzucona. W tych warunkach *polskość cofa się.* W Kościerzynie nie ma już ani jednego radnego Polaka, a inteligencya nie dorosła twardym warunkom i opuściła ręce. „Giną Kaszubi — czytamy w końcu artykułu — i ziemia ich dla Polski a między nią a Bał-

tykiem wznosi się coraz silniej mur teutoński, *w który może bić będziemy, kiedy będzie za późno!*"

„Praca" nie ma sobie nic do wyrzucenia, bo tyle razy biła na alarm wskazując na niebezpieczeństwo, na germanizacyę placówek kresowych. Czemu głos nasz nie znalazł poparcia, nię poruszył umysłów?....

* * *

Statystyka z roku 1903 o *górnikach w obwodzie węglowym nad Rurą* wykazuje także stosunek *narodowościowy* pomiędzy górnikami. Jest to najnowszy wykaz urzędowy. Jeżeli w ostatnich dwóch latach zaszły zmiany, o czem wątpić nie należy, to tylko w kierunku powiększenia liczby żywiołów napływowych. Już w r. 1903 stwierdzono, że liczba przybyszów wzrasta w stosunku do liczby ludności tubylczej, czyli niemieckiej.

W roku 1903 liczyło ogólne Towarzystwo knapszaftowe (Allgem. Knapschaftsverein) 244 343 członków krajowych i 15 989 obcokrajowców. Pomiędzy członkami „krajowymi" znajdowała się bardzo znaczna liczba Polaków czyli jak urzędowo mówią, przybyszów z wschodnich prowincyi monarchii pruskiej. Na 100 górników krajowych liczono $32^{8}/_{10}$ Polaków.

Pomiędzy górnikami obcokrajowymi przeważają poddani austryaccy, których było około 9994, Holenderczyków było 2885, Włochów 2204, poddanych rosyjskich 636, Belgijczyków 117, innych narodowości 153.

Dokładny pogląd na stosunek liczebny górników dają następujące liczby z poszczególnych okręgów górniczych:

	Ogólna liczba górników	Polak.	obcych
Hamm	1301	106	69
Dortmund I	16536	2002	946
„ II	18830	4665	1446
„ III	28298	6105	986
Recklinghausen w.	15222	6466	1022
„ z.	14946	6311	1220
Witten	12196	2001	165
Hottingen	10652	1442	349
Bochum południ.	12289	3536	311
Bochum półn.	14007	4340	582
Herne	17338	8430	554
Gelsenkirchen	16373	8483	619
Wattenscheid	17549	7344	251
Essen wschodn.	14065	5250	485
„ zachodn.	17773	7007	1389
„ południ.	14195	2487	871
Werden	3186	186	227
Oberhausen	25485	6616	4497

Jak z powyższego zestawienia wynika, zamieszkuje najwięcej Polaków w okręgach górniczych Herne, Gelsenkirchen, Recklinghausen zachodnim i wschodnim, Wattenscheid i Dortmund II. Ogółem liczono 82610 górników Polaków, pochodzących z dzielnic polskich (Śląska, Poznańskiego i Prus.)



Dwa zamki królewskie.

Cesarz Austro-Węgier, sędziwy Franciszek Józef, wystosował na same święta następujące pismo odręczne do namiestnika Galicyi hr. *Potockiego:*

„Kochany hr. Potocki!

„Z zadowoleniem dowiedziałem się, że przygotowania, podjęte przez galicyjski Wydział krajowy, wspólnie z administracyą wojskową, celem opróżnienia królewskiego zamku na Wawelu, tak dalece postąpiły, że niebawem już będzie można przystąpić do tych prac, które Sejm Mego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem, uchwalił na posiedzeniu dnia 8 lutego 1897 r., ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu Moich rządów w zamiarze, aby chroniąc pietyzmem to wszystko, co się zachowało, przywrócić ten czcią wieków otoczony zabytek, do nowej świetności.

„Spełniając życzenie kraju, chętnie zezwoliłem, *aby Mi na Wawelu urządzono rezydencyę,* na czas mego pobytu w królewskiem mieście stołecznem w Krakowie.

„Jest także mojem życzeniem, aby przytem przeznaczono odpowiednią część Zamku *na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki,* aby one i po odrodzeniu tego dumnego gmachu, *utrzymywały w żywej pamięci jego pełne chwały tradycye.*

„Memu urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, *aby z funduszów nadwornej dotacyi przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia Zamku* i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym.

„O tem zawiadomi Pan reprezentacyę kraju.

Wiedeń, 30 maja 1905.

Franciszek Józef w r."

Cóż na to powiedzą hakatyści, a co rząd niemiecki?

Odręczne pismo cesarskie rozstrzyga tedy ostatecznie kwestyę dalszych losów Wawelu. Cesarz przeznacza część zamku królewskiego na swoją rezydencyę, część oddaje na pomieszczenie Muzeum Narodowego.

Uchwała sejmowa z 8 lutego 1897, na którą powołuje się odręczne pismo cesarskie, postanawia budowę w Krakowie koszar kosztem kraju, celem pomieszczenia w nich wojska z Wawelu, a po ewakuacyi Wawelu zwrócenie się do cesarza, „aby raczył Wawel uznać za swoją siedzibę." — Wreszcie ostatni punkt tej uchwały stanowi, „że corocznie, w miarę sił finansowych kraju, wstawiać się ma do budżetu odpowiednią kwotę na odnowienie Wawelu."

Ponieważ tedy 6 sierpnia br. nastąpić ma ewakuacya Wawelu, rozporządził obecnie cesarz darem, jaki mu kraj złożył na uczczenie jubileuszu jego 50-letnich rządów. Urząd dworski porozumie się tedy z Wydziałem krajowym, jak z odręcznego pisma cesarskiego wnosić można, co do wysokości kwoty, jaką kraj na odnowienie Wawelu przeznaczy, i co do sposobu prowadzenia robót restauracyjnych.

I nasz gród Przemysława będzie rezydencyą... Rozpoczęły się już roboty na wielką skalę około wzniesienia pałacu cesarskiego opodal pomnika Bismarcka.

Z jakże odmiennem uczuciem spozierać będziemy na nowy ten filar wzmocnionej niemczyzny! Aby nam uprzytomnić, że to pałac niemiecki i dla Niemców, pragnęli hakatyści odsunąć polskiego robotnika od robót. Chociaż pałac nieustannie piętrzyć się będzie przed naszemi oczyma, *naszym zamkiem będzie nadal krakowski Wawel, gdzie spoczywa przeszłość nasza i serce narodu polskiego.*

B. M.



Związek niemieckich towarzystw kobiecych.

(Własna korespondencya „Pracy".)

Gdańsk, 8. czerwca 1905.

Każde szanujące się zjednoczenie niemieckie ma teraz jeden zjazd także w Gdańsku, „um den deutschen Gedanken" wnieść na kresy „odwiecznie niemieckie". Co rok odbywa się teraz w Gdańsku kilkanaście zjazdów i wystaw i naczelny burmistrz co chwila kogoś wita i żegna. Za życia pana Gosslera starano się podnieść Gdańsk przez sztuczne rozwijanie przemysłu, ale Gdańszczanie zaznaczają słusznie, że więcej mają zysku z powodzi kongresów i wystaw.

Teraz przez trzy dni pracował tutaj związek niemieckich towarzystw kobiecych (Bund deutscher Frauenvereine). Praca jego była bardzo poważna i rzeczowa i nie zatrąciła nigdzie antypolonizmem. Przeciwnie ujęła

się nawet za polskiemi kobietami, jak poniżej opowiemy.

Warto się, choć pobieżnie przyjrzeć tym obradom. Uchwały i starania niemieckiego związku oddziałują i na nasze stosunki. Ale my udziału brać w nich nie możemy. I w położeniu naszem wytworzyć z łatwością nie zdołamy towarzystw analogicznych i związku, któryby z jednej strony odpowiadał położeniu kobiety polskiej wśród niemieckiego otaczającego ją świata, z drugiej zajął się prawami kobiet wogóle. Zanim wytworzymy to dzieło, nie traćmy przynajmniej z oczu stanowiska i postępów obcych.

Związek niemiecki ma dwie stałe komisye robocze: w sprawie *alkoholizmu* i w sprawie *moralności.* Tych wysłuchano najprzód.. Komisya pierwsza dodatniemi rezultatami pochlubić się nie mogła.

Natomiast wiele zdziałała *komisya dla podniesienia moralności:* wysłała petycyą o zamknięcie bordeli i zniesienie § 361,6 kodeksu karnego, który karze prostytutki, nie obserwujące przepisów kontroli. Wogóle kontrolę tę chcą skasować, gdyż obiecywanych korzyści nie przynosi.. Urządziła następnie ankietę co do mieszkań prostytutek i wypracowała w tej kwestyi referat; przygotowała także różne wnioski o zmianę kodeksu karnego i wysłała wszystko do odnośnej komisyi parlamentu. Wreszcie wydawała pismo ulotne w sprawie moralności.

Tyle o pracy obydwóch komisyi.

Wiadomo, że nowe prawo cywilne robi kobiety opiekunkami małoletnich w większej mierze, niż prawa przed rokiem 1900. Stawiono więc na plenarnem posiedzeniu związku różne wnioski w celu wyjaśnienia obowiązków i stanowiska kobiet jako opiekunek (w Berlinie były kursa osobne w tym celu). Uchwał jednakowoż nie powzięto.

Natomiast ogólnie przychylono się do wniosku towarzystwa kolońskiego: starać się, aby niższe urzędy w prowincyonalnych (państwowych) towarzystwach zabezpieczenia zajmowały także kobiety. Słusznie zauważono, że współpraca kobiet ma tutaj doniosłe znaczenie, mianowicie —, gdy chodzi o stosunki domowe kobiet i dzieci.

W pracach *komisyjnych* zrobiła ciekawe uwagi przewodnicząca w sprawach *alkoholizmu:* Ważną to rzeczą, pracować przeciw różnym zwyczajom pijackim; zakładów dla alkoholików jest wiele za mało. Minister kultu p. Studt ustanowił pięcioletni kurs o alkoholizmie w szkołach ludowych. Ale i w seminaryach nauczycielskich trzebaby o tem wykładać.

Ciekawą jest uchwała *komisyi dla podniesienia moralności,* aby kobiety dobierano także na asystentki policyjne, jak to miasta Hanower i Stutgart czynią już z wielkim pożytkiem. Nasi czytelnicy myślą zapewnie o przysłowiu „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.“ Ale nie! Tu chodzi głównie o śledzenie biedy i zgnilizny moralnej.

Wyrażono także życzenie, aby urządzić generalne opieki, któreby wspierały matkę i dziecko, a od ojca wydobywały alimenta.

Nastąpiło zebranie publiczne, na którem mówiono o szkołach uzupełniających dla dziewcząt. Jest ich dopiero 98, gdy chłopcy mają ich 2827. A dziewczęta przygotowują się do gospodarstwa w domu i do pracy po za domem.

Pomocnic kupieckich jest w Niemczech 120,000, najwięcej z niewystarczającem wykształceniem elementarnem. Potrzeba więcej szkół uzupełniających dla dziewcząt.

Dnia drugiego uchwalono najprzód rzecz ważną; aby zarząd związku wypracował *program dla ruchu kobiecego* w formie popularnej.

W komisyi dla ochrony dzieci skonstatowano, że nowe prawo nie zna generalnej opieki. Natomiast urządzać można i trzeba *opiekę masową* (jak w Gdańsku) dla dzieci do lat sześciu.

Drugie publiczne zebranie wieczorne wzbudziło najwyższy interes dyskutując o *pracy domowej kobiet.* Opłaca się tę pracę śmiesznie nisko! Pomogłyby: fabryki wystawiane po wsiach, oraz skierowanie kolei żelaznych do tych fabryk na wieś. Pomogłoby także ustanowienie prawnej taryfy na najniższe ceny i kontrola procederowa nad robotą domową. Jedna z pań wyliczała ceny na Śląsku: za torbę skórzaną wraz z niémi — 2 fen., za wielką koszulę — 19 fen. i t. d. — Ale dodała: kobiety same poniekąd winne tym cenom, bo koniecznie pragną tanio kupować.

Wiele rozumnych rzeczy powiedziano o stosunkach robotnicy wiejskiej: Socyalne prawodawstwo niemi się nie zajmuje. Przymus należenia do kas chorych, prawo łączenia się w towarzystwa, ochrona dzieci nie istnieje dla nich, albo wcale, albo w małej tylko mierze. Rolnik pragnie zatrzymać robotnika najtańszego tj. dzieci, a jednakowoż dzieci, a mianowicie dziewczęta, które wynajmuje się już w latach szkólnych, wymagają ochrony. O cenach roboty kobiety wiejskiej *w domowem gospodarstwie* można powiedzieć: im bardziej na wschód, tem mniej płacą, a więcej pracy. A jednak ten rodzaj pracy najlepiej bywa wynagrodzony. *Szarwark kobiecy* pobiera najróżniejsze ceny: 30—80 fen. w zimę, 50 fen — 1,57 mrk. latem bez jedzenia.

Robotnicy przybywający z Galicyi i Królestwa są w $^2/_3$ kobiety. Ich użyżywienie jest gorsze, nawet wynagrodzenie podróży niższe niż dla mężczyzn, jakkolwiek i one pracują 14 godzin dziennie i pełnią tę samą robotę. Sypialnie są niżej wszelkiej krytyki, z czego najgorsze wyradzają się stosunki moralne. Ten sam agent, który ich z domu wynajął, pozostaje często ich dozorcą podczas lata, wywiera na nie wpływ nieznośny, odciąga im z robocizny i obchodzi się w sposób najgorszy.

Komisya dla ochrony robotnic skonstatowała, że brak stósownych mieszkań jest rozsadnikiem tuberkulozy, prostytucyi i pijaństwa. Komorne jest w stosunku do dochodów wiele za wysokie.

Wszyscy znawcy wskazują na spekulacyą gruntów jako źródło złego. Place naokoło miasta powinna kupować *gmina* i stawiać na nich małe domy, w miejsce dzisiejszych koszar dla robotników, stawianych przez przedsiębiorców. — W Prusach wypracowano ustawę o pomieszkaniach, w której ustanawia się wymiar pokoi, oraz, że kobiety niezamężne muszą mieć sypialnie osobne.

W tej materyi poruszono jeszcze wiele rozumnych kwestyi i przyjęto wreszcie rezolucyą, która wskazując na ciężkie szkody z braku stósownych pomieszkań w zdrowotnym, pedagogicznym i moralnym kierunku, zaleca propagandę dla ustawy o pomieszkania na Niemcy. „Gartenstadt,“ — miasto w ogrodach — uznano i tutaj jako ideał.

W końcu mała disharmonia. Radca sądu wojennego G. z Gdańska przestrzegał kobiety, aby nie niszczyły uroku, jaki je otacza i akcentował, że mąż jest i powinien pozostać miarodawczą siłą w rodzinie.

Ale w tej samej chwili podał się do głosu poseł gdański Muensterberg, ten sam, który już w sejmie protegował kwestyą kobiecą. Ten przeciwnie podniósł doniosłe jej znaczenie, a mianowicie też wielką wartość obrad obecnego zjazdu.

I my uznajemy gruntowność, spokój i pogłębienie dyskusyi w tym zjeździe.

Nie wszystko, co na nim mówiono, stosuje się dokładnie do dzielnic polskich, ale wszystko dotyczy choć z daleka doli i naszych kobiet pod berłem pruskiem, mianowicie gdy się zważy, ile to kobiet polskich idzie corocznie w

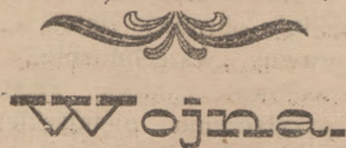
strony niemieckie, mianowicie do wielkich miast niemieckich.

Kończymy uwagą, że póki niemiecki związek mówił o rzeczach codziennego życia był i rozumny i głęboki, że tracił jednakowoż grunt pod nogami, gdy zajmował się stanowiskiem kobiety jako obywatelki. I czy nie podpada wam, szanowne czytelniczki, że to u nas jest właśnie przeciwnie?

Jakaż to nuta brzmiała głównie na wiecu poznańskim? Czy nie narodowa? Czy więcej nie było mowy o obowiązkach kobiety — jako Polki i obywatelki jak o stanowisku kobiety wogóle?

Cóż ztąd za konkluzya? Nie chcemy przesądzać, ale prosimy to sobie rozważyć, a rezultat myślenia przy wcieleniu się projektów uwzględnić. Nie możemy też odłożyć pióra nie wyraziwszy boleści naszej, że myśli o ochronie kobiet robotnic z austryackiego i rosyjskiego zaboru nie z polskich popłynęły serc i mózgów, ale niemieckich.

Konrad.



Wojna.

Nowa porażka Rosyan.

Na polu walki w Azyi wschodniej sytuacya w ubiegłym tygodniu *nie wiele się zmieniła.* Trzykrotnie znów przyszło tam do starć między obustronnemi strażami przedniemi, które to starcia skończyły się za każdym razem *porażką Rosyan.* O ostatniem z nich, stoczonem dnia 22 z. m. donoszą z *Tokio:* Nieprzyjaciel, znajdujący się na wyżynach na północny zachód od Nanszancheńczu, został 22 z. m. po południu po ataku stamtąd spędzony. Część wojska nieprzyjacielskiego (rosyjskiego) obsadziła wyżyny na zachód i stawiała zacięty opór. Wreszcie *zajęto tę pozycyę szturmem.* Drugi oddział nieprzyjacielski obsadził wyżyny na północny zachód. Japończycy wykonali tu atak z frontu, a równocześnie obeszli Rosyan i odcięli im odwrót, przyczem zadali im ciężkie straty. Nieprzyjaciel wystawił w zamieszaniu chorągiew z czerwonym krzyżem, ale Japończycy nie przestali strzelać. Rosyanie uciekali w popłochu w kierunku północnym. Nieprzyjaciel liczył ogółem około 3000 piechoty i kawaleryi, oraz kilka dział i zostawił na miejscu około 50 trupów. Ogółem jego straty wynosiły przeszło 200 ludzi. Straty jap. są nieznane.

Utarczki te wywołały w Europie przypuszczenie, jakoby spodziewana mimo układów pokojowych *nowa walna bitwa* w Mandżuryi już się *rozpoczęła.* Przypuszczenie to okazało się *mylnem.* Operacyom na wielką skalę przeszkadza tam zawsze jeszcze *pora deszczowa.* Jednakże staczane obecnie coraz częściej potyczki forpocztowe uważać należy za *wstęp* do nowej wielkiej bitwy.

Do czego zmierza plan strategiczny Japończyków, co do tego nie ma dotychczas żadnych wiadomości pewniejszych, w braku szczególowych doniesień o ruchach wojsk nawet domyślać się tego trudno. Zdaje się jednakże, że w nowej tej japońskiej ofenzywie odegrać mają ważną rolę dwie armie wschodnie pod dowództwem generałów Hazegawy i Kawamury, które zajmują górzysty pas nadgraniczny od strony Korei. Straż przednia jednej z tych armii stoi już od tygodnia przeszło w *Omoso,* na tyłach Kirynu, z czego wnosićby można, że i główne jej siły nie są zbytnio oddalone od tej miejscowości. Gdzie się znajduje druga armia, oznaczyć niepodobna. W każdym razie dwie te armie przeznaczone są na to, aby podczas bitwy zmusić generała Liniewicza do podzielenia sił rosyjskich.

Jak mało w gruncie rzeczy wiemy o stanowiskach obustronnych armii, dowodzą mapy linii bojowej, zamieszczone przez dwa pisma niemieckie, posiadające specyalnych referentów wojskowych. Na jednej z tych map linia bojowa tworzy łuk wygięty ku południowi, na drugiej znów przeciwnie wygięty ku północy. Obie zaś polegają na najnowszych doniesieniach z pola walki. Wobec tego przyjąć trzeba z dobrą wiarą oświadczenie rosyjskiej agencyi telegraficznej, zaprzeczające wieściom, jakoby armia Liniewicza była zupełnie otoczona.

Rokowania pokojowe.

To nie ulega żadnej wątpliwości, że rokowania pokojowe, nawiązane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta żadnego na razie wpływu nie wywrą na *bieg wypadków wojennych.* Obustronni delegaci do tych rokowań zebrać się mają w Waszyngtonie dopiero w *połowie* sierpnia. Także *zawieszenie broni* zdaje się być na razie wykluczone. Z Waszyngtonu donoszą bowiem:

Propozycya Roosevelta, dotycząca przerwania walki, rozbiła się o *opór Rosyi,* która wzbrania się zaproponować Japonii zawieszenie broni, licząc zawszę jeszcze na to, że dalsza wojna, chociażby także nieszczęśliwa dla oręża rosyjskiego, jednak osłabi i *wyczerpie także Japonię.*

Z powodu tego *złudzenia Rosyi* przed zawarciem pokoju dużo zapewne jeszcze krwi popłynie.

Okropności wojenne.

Jak okropną jest dola rannych *rosyjskich* po każdej klęsce, o tem świadczy następująca korespondencya, którą zamieszcza *„Ruś“* petersburska. Jej korespondent donosi: Podczas bitwy pod *Mukdenem* generał Kuropatkin zażądać miał od intendatury dostarczenia pociągów na 40,000 rannych; tymczasem przysłane wagony starczyły zaledwie dla 15,000. W niektórych wagonach umieszczano po 50 rannych i chorych. Leżeli oni tam jak kłody obok siebie, lub jeden na drugim, nieraz broczący krwią żołnierz z rozprutym, a źle opatrzonym brzuchem obok chorego na tyfus lub dysenteryę. Wiele wagonów, które przedtem służyły do przewozu węgla, nie było oczyszczonych. Rannych i chorych kładziono tam w gęsty proch węglowy, który później, zmieszawszy się z krwią, pokrywał ciała grubą, twardą skorupą. Przez 48 godzin ranni pozostawali bez wszelkiego pożywienia, bez wody i bez świeżych opatrunków. Wielu z tego powodu dostało obłędu. Gdy wreszcie pociągi stanęły na miejscu przeznaczenia, w wielu pociągach, połowa rannych już nie żyła.

Lector.



Tydzień polityczny.

W chwili, gdy *rząd carski* zdecydował się przyznać *ludności polskiej Królestwa* drobne chociaż ulgi językowe, zwłaszcza w dziedzinie szkolnej, polsko-żydowska partya *socyalno-demokratyczna w Łodzi* wywołała tam nowe rozruchy, które zamieniły się w krwawą walkę uliczną a skończyły okropną rzezią ludności robotniczej. Piszemy o tem na innem miejscu. Tu tylko wyrażamy nasze ubolewanie z powodu tego zupełnie niepotrzebnego rozlewu krwi a niemniej i z tego powodu, że biedny polski robotnik daje tak chętnie folgę agitacyi żywiołów, które *nie dla polskiej sprawy prowadzą go na bagnety* rozpasanego żołdactwa carskiego. Sprawa polska nic na tem nie zyska. Walka o przywrócenie Królestwu praw narodowych na *zupełnie innem* rozegra się polu.

Na razie jeszcze nietylko ludność polska, lecz także *rosyjska* daremnie oczekuje dnia wolności. Car przyjął wprawdzie deputacyę Ziemstw i przyrzekł jej zwołanie *narodowego soboru;* snać atoli otoczenie cara ulękło się tej jego obietnicy, bo natychmiast wydano rozkaz cenzurze, ażeby tłumiła omawianie obietnicy carskiej w prasie i wysnuwanie z niej zbyt dadaleko sięgających nadziei i wniosków. To wytworzyło znów atmosferę duszną, grożącą nowemi wybuchami. W kołach liberalnych powstała obawa, że stronnictwo *reakcyjne* znów wziąść może *górę* nad dobrą wolą cara. W jego otoczeniu zapomniano zaś widocznie o tem, że w tak grożnych przesileniach i wstrząśnieniach wewnętrznych, jak to, które obecnie przechodzi Rosya, niema nic gorszego i niebezpieczniejszego, jak łudzenie ludności *obietnicami,* których się nie chce dotrzymać, jak drażnienie jej coraz nowemi *zawodami.* Znów też krążą głuche wieści

o wzmaganiu się rewolucyjnego wrzenia w Petersburgu i w całym wogóle caracie. W Petersburgu odkryto podobno wielkie sprzysiężenie wojskowe, które postawiło sobie za zadanie złamanie złowrogiego wpływu tak zw. partyi wielkich książąt. Słychać dalej, że delegaci ziemstw odbywają tajne narady i że na wypadek, gdyby rząd dalej miał zwlekać z zwołaniem soboru, przy pomocy wojska zamierzają utworzyć nowy *rząd prowizoryczny — a więc rewolucyjny*.

Ile w tych wieściach prawdy, trudno jeszcze dociec; jednakże źródła, z których pochodzą, są dość wiarogodne. Tymczasem partya terorystyczna także nie spoczywa. Świeżo znów wykonano w Petersburgu zamach na pomocnika ministra spraw wewnętrznych; zamach nie powiódł się wprawdzie lecz mimo to powinien być nową przestrogą dla carskich działaczy.

Zatarg *niemiecko francuzki o Marokko* przybrał w ubiegłym tygodniu znów groźniejszą formę. Obawa przed *możliwością wojny francuzko-niemieckiej* ogarnęła nawet giełdy, które zwykle miewają dobre „przeczucia“ w takich razach. Niektóre dzienniki francuzkie już zaczęły porównywać obustronne siły zbrojne i rozważać szanse ewentualnego starcia. Alarm ten był jednak przedwczesnym. Stosunek Francyi do Niemiec jest zawsze jeszcze bardzo naprężony, bezpośredniego niebezpieczeństwa wojny nie ma jednakże. Na razie miejsce dotychczasowej ustnej wymiany zdań w sprawie marokańskiej zajęła *wymiana not*. Pełniący zawsze jeszcze obowiązki ministra spraw zagranicznych prezes gabinetu francuzkiego *Rouvier* wystósował do Berlina notę bardzo długą, która jednakże *nie zadowoliła rządu niemieckiego*. W Berlinie spodziewano się, że po ustąpieniu Delcassego Francya upokorzy się do reszty i zgodzi na rozstrzygnięcie kwestyi marokańskiej na proponowanej przez sułtana Marokka *konferencyi*. Tymczasem Rouvier, jak donoszą dzienniki berlińskie przytoczył w nocie tej wszystko co przemawiałoby *przeciwko konferencyi*. Zawód ten niemile dotknął rządowe sfery niemieckie. Ich gniew zwraca się zaś nietylko przeciwko Francyi, lecz także i to rzekomo w *większej* jeszcze mierze *przeciwko Anglii*. Faktem jest, że prasa angielska wszelkiemi sposobami stara się *nakłonić Francyę do energiczniejszego oporu przeciwko „niemieckim uroszczeniom.“* Niektóre dzienniki angielskie podnoszą z naciskiem, że Rouvier w swej nocie silnie zaakcentował *sojusz Francyi z Anglią* — i już wogóle przepowiadają Niemcom *zupełne fiasko w sprawie marokańskiej*. Snać zaś stanowisko Anglii wpływa rzeczywiście dodatnio na rząd francuzki, świeżo bowiem francuzki minister wojny w publicznie wypowiedzianej mowie zaznaczył z naciskiem, iż *Francya tak jest uzbrojona, iż nie potrzebuje obawiać się wojny*. Mowa ta brzmiała już poniekąd jak *groźba*, mimo to na razie jeszcze nie ma obawy, iżby spór z papierowego zamienił się na *orężny*. I rząd niemiecki namyśli się dobrze, nim narazi się na wojnę z Francyą i Anglią.

Sławione przy każdej sposobności *trójprzymierze* żadnej w takim razie nie odegrałoby roli na korzyść Niemiec. *Włochy* nie pójdą przeciwko Francyi; *Austro-Węgry* zaś weszły obecnie w *nowe stadyum rozstroju wewnętrznego*. Jak było do przewidzenia, nowy, pozaparlamentarny gabinet węgierski generała Fejervarego nie znalazł łaski ze strony sejmu. — Mowy Fejervarego wysłuchano wprawdzie względnie spokojnie, lecz burza zerwała się od razu, gdy podał on do odczytania pismo cesarskie, odraczające sejm do 15-go września. I stała się rzecz nawet na Węgrzech niebywała.

Zwykle w ciałach prawodawczych orędzia *monarchy mają pierwszeństwo* przed wszelkiemi innemi enuncyacyami. Tymczasem sejm węgierski tym razem zepchnął orędzie królewskie na dalszy plan — a poprzednio uchwalił ostre *votum nieufności* dla gabinetu. Niedość na tem: I po odczytaniu orędzia, zamykającego sesyę sejmową *obradowano dalej*. W dyskusyi poddano je ostrej krytyce, a następnie na wniosek *Banffyego* uchwalono *rezolucyę, wzywającą wszystkie władze krajowe, aby odmawiały nowemu gabinetowi podatków i rekruta*. Przesilenie gabinetowe zamieniło się więc na *ostry zatarg króla z narodem*. Gabinet Fejervarego pozostał jeszcze w urzędzie, sejm został zamknięty. Na Węgrzech zapanował stan tak zw. *„biernej rewolucyi.“* Jak się ona skończy, trudno przewidzieć. Doświadczenie uczy atoli, że od biernej rewolucyi do *czynnej* krok już tylko nie wielki. To w każdym razie jest faktem, że łączność *Węgier z Austryą, zawisła obecnie na włosku tylko*.

Jakby na pociechę dla sędziwego cesarza *Franciszka Józefa*, który pod koniec życia jeszcze z tylu przeciwnościami borykać się musi, przynajmniej stosunki w parlamencie *austryackim* znacznie się *polepszyły*. Reprezentowane w nim ludy czują, że wobec stanowiska, zajętego przez Węgry dalsze spory w parlamencie mogłyby stać się niebezpieczne dla *wszystkich*. Zrozumiał to także rząd austryacki i zręcznym manewrem złagodził na chwilę nawet spór *czesko-niemiecki*.

Rząd wyznaczył oto kwotę *25 milionów koron na uniwersytety w państwie*. Czesi doczekają się nareszcie spełnienia gorącego swego żądania, aby założono uniwersytet czeski na *Morawie*. Ponieważ jednakże to uwzględnienie żądania Czechów mogłoby oburzyć Niemców, i oni otrzymają uniwersytet niemiecki na *Morawie*. Będzie on wprawdzie świecił pustkami, ale o to już mniejsza! Buta niemiecka jest zadowolona. Na szczęście nie zapomniano także o *Polakach*, którzy tylokrotnie w sporze czesko niemieckim odgrywali rolę „uczciwych maklerów.“ Z owych 25 milionów i dla nich coś spadnie, zbudowany będzie nowy gmach uniwersytecki we *Lwowie*, a oba polskie uniwersytety w Galicyi rozmaite otrzymają *ulepszenia*. Wobec tego parlament austryacki zgodnie obraduje dalej, a chociaż niepoprawny „wszechniemiec“ *Schönerer* usiłował zakłócić zgodę żądaniem przyłączenia niemieckich krajów Austryi do Niemiec, nie poniosła ona uszczerbku. Schönerera zresztą i rozumniejsi Niemcy austryaccy od dawna już uważają tylko za *błazna*.

Zatarg *szwedzko norweski* nie doprowadzi do krwi rozlewu. Parlament szwedzki oświadczył się również za zerwaniem *Unii* — drogą *pokojowych* układów.

M. O.

Przegląd prasy.

Ważne uchwały rosyjskiego komitetu ministrów odnoszące się do Królestwa Polskiego, o których piszemy na innem miejscu, nie budzą w prasie takiego zainteresowania, jakby można się spodziewać. Ale tyle już ulg przynosiły ukazy, z których nic nie przechodziło w życie, że obecnie ogół zachowuje się chłodno wobec wszystkiego, co przychodzi z sfer rządowych petersburskich. Wiedeńska *„Die Zeit“* poświęca artykuł wstępny tym zmianom i pisze:

„Reformy te powinny się były ukazać już w grudniu 1904. Polacy wskutek tej zwłoki byli wystawieni na przeszło 6-miesięczną męczarnię, którą sprawiały im dotychczasowe rozporządzenia wyjątkowe, wydane przez rząd rosyjski przeciw ich najkardynalniejszym prawom narodowym. Istnieje nadzieja, że obecnie po tych reformach, *w razie jeżeli bę-*

dą uczciwie przeprowadzone, ustanie owo położenie wyjątkowe, w jakiem się znajdowali Polacy we własnej ojczyźnie."

O to „jeźli będą uczciwie przeprowadzone" rozchodzi się zawsze w Rosyi.

Rewolucya uliczna w Łodzi odwróciła powszechną uwagę od ulg i reform. O skutkach zaburzeń pisze korespondent *„Dzien. Pozn.:"*

„Słowem, z jednej strony bezcelowość ruchu, z drugiej barbarzyński sport tłumienia go.

„Rezultat zbiorowy: upadek na długi czas przemysłu łódzkiego, jak zresztą wogóle przemysłu w całym kraju. Już dziś Niemcy z jednej, fabryczny okręg moskiewski z drugiej strony korzystają z zastoju w fabrykacyi u nas. To, co przemysł ten stworzył przez wysiłek kilkudziesięciu lat, poszło częściowo w niwecz. Dziś znów otworzy się zbyt dla niszczącego kraj importu zagranicznego, który własny nasz przemysł w znacznej części potrafił usunąć. Równocześnie fabryki w okręgu moskiewskim, gdzie już z małemi wyjątkami panuje spokój, pracują na łeb na szyję, a właściciele tamtejsi cieszą się, że im — przynajmniej na dłuższy czas — ubył niebezpieczny konkurent, mianowicie przemysł okręgu fabrycznego warszawsko-łódzkiego."

O krzywdach jakie wyrządza sprawie naszej *socyalizm w Królestwie* pisze *„Słowo Polskie:"*

„Więcej jeszcze, niż ugodowcy zaszkodzili sprawie narodowej socyaliści. Dezorganizując społeczeństwo polskie, rujnując je materyalnie i wywołując w niem waśń wewnętrzną, osłabili je wobec rządu. Oddając się w służbę rewolucyi rosyjskiej, uzależnili od jej tryumfu sprawę polską. Usiłowali przekonać rząd rosyjski, że żadne z jego strony ustępstwa nie zdołają przejednać radykalnych politycznie i społecznie żywiołów społeczeństwa polskiego.

„Nie winimy ich za to, owszem sądzimy, że istnienie żywiołów nieprzejednanych można odpowiednio wyzyskać w akcyi, mającej na celu zdobycze narodowe. Ale socyaliści i ich sojusznicy teroryzowaniem i dezorganizowaniem społeczeństwa to sprawili, że rząd rosyjski spostrzegł, iż dawanie poważniejszych ustępstw Polakom jest w danej chwili zbytecznem.

„Bo każdy rząd daje poważne koncesye polityczne wówczas, kiedy jest do nich zmuszony, lub kiedy ma w tem interes. Ani demonstracyami ulicznemi, które tak łatwo stłumić, ani strajkami, rujnującymi społeczeństwo polskie, ani dziecinnemi groźbami wywołania ruchawki, nie można zniewolić rządu rosyjskiego do zmiany systemu. Przeciwnie, wystąpienia socyalistów dawały jedynie rządowi sposobność do wykazania swej brutalnej siły, jedynej, jaką jeszcze posiada."

„Górnoślązak" i *„Polak"* występują przeciwko p. Koraszewskiemu, red. „Gaz. Opolskiej," zarzucając mu, że w sprawie wyborów w Opolskiem postąpił sobie samowolnie. *„Polak"* twierdzi, że p. K. nie otrzymał od komitetu prowincyonalnego swobody działania, że na własną rękę samowolnie założył organizacyę wyborczą.

„że zupełnie samowolnie wdał się w układy z centrowcami;

„że bez wiedzy i woli Komitetu prowincyonalnego uznał kandydaturę ks. Abramskiego;

„że pan Koraszewski dokładał wszelkich sił, aby centrowcy nie uznali naszego Komitetu wyborczego dla Śląska;

„że p. K. pominął zupełnie nasz Komitet prowincyonalny i układał się z Komitetem Centralnym;

„że delegaci okręgu opolskiego grozili na ostatniem posiedzeniu Komitetowi secesyą czyli wyłamaniem się z pod władzy naszego Komitetu prowincyonalnego."

Sprawa wyborów w Opolskiem załatwiona; ks. Abramski przez Polaków uznany, więc nic się już przez to nie zmieni. Atoli należy wyjaśnić o ile „Polak" ma słuszność w interesie stosunków wewnętrznych w tamtejszym obozie polskim.

Stosunek społeczeństwa do prasy w sprawach dotyczących *frymarki ziemią* nieraz był przedmiotem dyskusyi. Na walnem zebraniu delegatów ks. prał. Wawrzyniak wystąpił z „niesłusznemi zarzutami i niewłaściwemi radami" pod adresem prasy, twierdząc, że nieraz prasa fałszywą wiadomością wyrządza ludziom krzywdę, której nieda się naprawić sprostowaniem i radząc, aby redakcye przed podaniem wiadomości przekonywały się czy odnośne wiadomości są prawdziwe. Doraźną odpowiedź na to dał ks. prałatowi pan dyr. Więckowski, a *„Dzien. Pozn."* stanął w obronie prasy. Za nim poszły inne gazety. W *„Orędowniku"* czytamy:

„Ks. prałatowi Wawrzyniakowi i panu Chełmickiemu, potępiającym prasę polską za niesłuszne nieraz piętnowanie rzekomych sprzedawczyków, odpowiadamy, że rozmaite pretensye do prasy, wychodzące nawet z kół inteligentnych, polegają jedynie na grubej i u nas tylko możliwej ignoracyi zadań i działalności prasy.

„Te poważne źródła, z których prasa otrzymuje swoje informacye, są co najmniej tak samo wiarogodne, jak Komitety, które wspaniałomyślnie otaczają prasę swoją kontrolą. Jedne i drugie źródła mylić się mogą.

„Nieomylnym nie jest nawet ks. prałat Wawrzyniak i Komitet wyborczy w Mogilnie. Na omyłkę, zwłaszcza popełnioną w szlachetnym celu, jest jedynym środkiem odwołanie, które znowu wystarcza w całym świecie, tylko nie w Mogilnie. Przecież i sądy, najpoważniejsze instytucye, mogą tylko odwoływać mylne wyroki i tym sposobem oczyszczać fałszywie oskarżonych.

„Nikt prasie nie może imputować, aby prowadziła korespondencye z 41 Komitetami wyborczemi, lub uznawała ich kontrolę, ale Komitety mogą i powinny same uprzednio informować prasę, która takie informacye zawsze chętnie przyjmuje."

Na brak ducha obywatelskiego w warstwach średnich i także we wyższych skarży się *„Postęp":*

„Na ogólny brak ludzi do pracy publicznej dość często są żale, a żale te są zupełnie uzasadnione. My wobec najazdu hakatystycznego powinniśmy wszędzie stać na naszych posterunkach pracy w pełnym rynsztunku wojennym i odpierać stale i niewzruszenie wszelkie zakusy na nasze zagrożone stanowiska. Czujność hakatystyczno-urzędnicza wszystko wyzyskuje na naszą niekorzyść, a już najbardziej pragną nas pokonać przy wszelkich wyborach, gdzie idą zwartą falangą, pogodzone różne stronnictwa niemieckie.

„W ostatnich czasach zaszedł brak wielki tego ducha obywatelskiego przy poznańskich kasach chorych. Z licznych kas chorych w Poznaniu Polacy od czterech lub pięciu lat po wielkich mozołach i trudach zdołali przeprowadzić swe większości, wedle tych większości ustrój kas chorych się też układa."

Redakcya.



WIECE.

Wiec w Skalmierzycach odbędzie się w niedzielę dnia 2-go lipca r. b. o godzinie 4-tej po południu w lokalu p. Anczykowskiego celem założenia Towarzystwa wyborczego.

Przemawiać będą: poseł dr. Niegolewski, gospodarz Koniarek ze Skalmierzyc i p. Niemojowski ze Śliwnik.

Za Komitet wyborczy powiatu ostrowskiego:

Hr. Szembek, sekretarz.



Sprostowanie.

W num. 25-tym, w artykule „Koła polskie w Berlinie" zaszła omyłka na stronie 830 w łamie drugim, wierszu 34, gdzie zamiast *generał Taczanowski* ma być *Władysław Taczanowski.*



Dział rolniczo-ekonomiczny.

O nadużywaniu kredytu przez klientelę w handlach detalicznych.

(Referat wygłoszony na ogólnym zjeździe kupieckim w Gnieźnie w dniu 28 maja r. b.)

„Wszystko to już było“ mówi Ben Akiba i, dodaje „wraca tylko we formie zmienionej.“ Tak samo i kwestya, którą dzisiaj zajmować się mamy, jak świat jest stara i sięga czasów, kiedy w ogólności tak jednostki jak i szczepy całe poczęły się ze sobą komunikować, i w celach zaspokojenia pierwotnych swych potrzeb wymieniać swe produkty. I wtenczas to bezwiednie począł powstawać kredyt, bo niemożebnem było, aby zawsze i na każdem miejscu zamiana odbywać się mogła z ręki do ręki.

Odtąd z postępem kultury rosło znaczenie kredytu, tak iż dzisiaj istnienie państw i narodów zdawałoby się niemożebnem bez tego ekonomicznego czynnika. Kredyt w tym czasie najrozmaitsze przybierał formy, istota jego jednakże od zamierzchlejszych czasów aż po dni nasze pozostała tą samą i na tych samych opiera się zasadach tj. czy ten, któremu się zaufało, chce, może i czy musi w zamian za odebraną wartość uiścić się równolegle.

Ponieważ handel z małymi wyjątkami ogranicza się dotąd na handlu detalicznym, pomijam inne formy kredytu, a zastanowię się bliżej nad ujemnemi i dodatniemi stronami kredytu w tej właśnie gałęzi handlu najwięcej nas obchodzącej.

Handel detaliczny jest w pojęciu kupieckiem jakby tą pierwszą formą zamiany w mniejszych ilościach z ręki do ręki; takim przynajmniej być powinien i sądzę, że najbardziej postępowy kupiec detaliczny doby naszej z przyjemnością wspomina owe dzikie a jednak tak dobre czasy, kiedy to bogaty kupiec fenicyjski brał za wino i oliwę złoto w bryłach, nie potrzebując imienia konsumującego te przysmaki uwieczniać w pergaminowych swych księgach.

Świat jednakże postępuje, kultura i oświata coraz to szersze przenikają warstwy społeczeństw, a w miarę ich wzrostu ludzkość nowe uczuwa zapotrzebowania, inne odzywywają się pretensye do życia, wskutek czego tak w państwach, jak i w szczególnych rodzinach rozchody poczynają żyć w niezgodzie z dochodami. A w tej rozterce kredyt jedyną jest ucieczką, jedynym ratunkiem.

I w rzeczy samej, tak jak on dla wszystkich wielkiem może stać się dobrodziejstwem, skoro oparty jest na wzajemnem zaufaniu i ściśle zastosowany do bilansu domowego, tak z drugiej strony kredyt lekkomyślnie udzielany i brany w ujemnych swych skutkach jest wręcz nieobliczalny i klęską ekonomiczną tak dla handlu jak i dla całego społeczeństwa.

Niezdrowe stosunki w udzielaniu kredytu w handlach detalicznych wzmagają się z roku na rok. Mamy dzisiaj u nas branże tak opanowane przez konsumentów w nadmiernem wyzyskiwaniu kredytu, że jest już w wielu przypadkach niemożliwem dla młodego inteligentnego kupca z mniejszym kapitałem, samodzielną otworzyć sobie egzystencyą, bo trzeba chyba małym być bankierem, by módz na kilkadziesiąt tysięcy marek stale mieć debitorów.

Do tych branż detalicznych należy przedewszystkiem branża żelaza, jako i przeważnie branże pracujące z rolnictwem, gdzie nadużywanie kredytu jest na porządku dziennym.

Są w dzielnicy naszej handle, w których książka debitorów dochodzi do połowy całorocznego obrotu, a w książkach tych znajdzie ciekawy badacz tych smutnych stosunków większe pozycye, od 2 i 3 lat nieuregulowane. Dobrze, że właściciele firm tych są ludźmi zamożnymi, którzy to wytrzymać mogą, ale i oni w końcu się tem zniechęcają, nie mogąc interesów swych należycie rozprzestrzeniać, ponieważ znaczny kapitał ich stale martwy leży w ich książkach.

Wspomniałem tutaj tylko pewne branże, ale i w innych niezdrowe pod tym względem panują stosunki, gdzie kupiec udziela klienteli swej kredytu często daleko ponad 12 miesięcy, a sam na towary swe ma w najkorzystniejszym razie kredyt trzy do sześciomiesięczny.

Że zło doszło już do najwyższych granic, dowodem jest najlepszym, że głos zastanowienia, głos szukania środków zaradczych nie tylko u nas się odzywa, ale równocześnie w całych Niemczech powstaje ruch w kołach handlowych, jakby zaradzić nadużywaniu kredytu w handlach detalicznych. I tak w jednym z ostatnich numerów „Confectionaira“ zamieszcza dr. Pachow z Halberstadtu artykuł pt. „Wie lassen sich die Misstände im Zahlungswesen für Detalisten beseitigen,“ w którym pomiędzy innymi zalecanymi środkami wskazuje na izbę handlową w Brunświku, która pierwsza praktyczną podjęła inicyatywę ku sanacyi kredytu w handlach detalicznych. Izba ta zawezwała w pismach publicznych detalistów wszelkich branży, aby z dniem 1 stycznia 1905 wysyłali zaraz razem z towarami rachunki i monita te powtarzali co kwartał. Następnie kazała izba handlowa brunświcka własnym kosztem drukować czerwone karteczki z następującym tekstem: „dla porządku i celem zapobieżenia omyłkom wysyłam odtąd regularnie kwartalnie rachunki“. Karteczki takie ma izba do użytku kupców i w potrzebnej ilości chętnie je bezpłatnie udziela.

Jednomyślne postępowanie kupców, należących do izby handlowej w Brunświku, tak dodatnie wydało skutki, że zainteresowały się tem inne izby handlowe, do Związku należące i w ten sam sposób o reformy w kredycie detalicznym starać się zamierzają.

Moi Panowie, dotąd handel nasz nie miał żadnej centralizacyi i dla tego nie jedna myśl zdrowa, nie jedno słowo potężne przebrzmiało jak echo wołającego na puszczy; odkąd jednakże mamy Związek kupiecki inaczej dziać się powinno. Stawiam więc następujący wniosek:

1. ażeby kupcy i przemysłowcy do Związku należący regularnie kwartalne wysyłali rachunki;

2. ażeby kredytu nie udzielano po nad 12 miesięcy;

3. ażeby Związek przez powtarzające się w pismach publicznych artykuły, objaśniał publiczność o szkodliwości nadużywania kredytu tak ze względu na handel, jak i w ogólności na całe nasze stosunki ekonomiczne, ponieważ leży tak w interesie publiczności jak i handlu naszego, kupować o ile możności za gotówkę, lub na krótkie termina, wtenczas bowiem jedynie daje się możność kupcowi obracania prędko choć z małym zyskiem swym kapitałem, a korzyści ztąd wynikające płyną wprost do kieszeni publiczności.

Opracował *S. Chojnacki* z Gniezna.

DZIAŁ KOBIECY.

Królestwo kobiety.

Królestwem kobiety jest dom! I chociaż ten dom jest jaknajmniejszym, to trzeba go jednak utrzymać w porządku i rządzić nim sprawiedliwie. Trzeba umieć podzielić czas i robotę i panować nad całem zewnętrznem i wewnętrznem urządzeniem.

Ale nie zawsze jest łatwo dzierżyć berło z powodzeniem i pozyskać miłość i szacunek swego otoczenia — domownicy mają bowiem rozmaite usposobienia i charaktery. Jedni są uparci, inni obraźliwi, mąż może być gwałtowny, dzieci niegrzeczne, a jednak ma kobieta, pani domu, wszystkiemu zaradzić i być dla każdego z osobna i dla wszystkich razem dobrą, łagodną, a mianowicie sprawiedliwą. Ma wszystkich utrzymać w zgodzie, ma zważać, aby wszędzie panował ład i porządek i ma wywierać na rodzinę i na domowników wpływ uszlachetniający i zbawienny.

Zadanie to jest trudne, ale wzniosłe. Są domy, gdzie na każdym kroku widać panowanie kobiety, gdzie mąż i ojciec zajmuje wprawdzie należne mu stanowisko, ale gdzie żona i matka takiego doznaje szacunku, że od razu poznać, czem ona jest dla domu, męża i dzieci! Ale są też inne domy, w których panowanie kobiety w mniej przyjemny objawia się sposób — są to tak zwane panie Ksantypy, przed któremi wszyscy drżą z strachu, ale których nikt nie kocha i nie szanuje. Od takich kobiet niech Bóg każdego mężczyznę zachowa! Kobieta ma być ozdobą domu, powinna więc inną walczyć bronią jak tyranizowaniem otoczenia. Uprzejmość, łagodność, sumienne wypełnianie obowiązków, pilność, dobroć i takt otóż tem panuje kobieta i pani domu! Jej przykład powinien być dla każdego czy to w znoszeniu przykrości, czy to w radości i szczęściu, tak czystym i jasnym, że otoczenie jej musi mieć dla niej szacunek i starać się ją naśladować.

Wobec służby powinna pani domu być spokojną, sprawiedliwą i energiczną — wywiera to większe wrażenie, niż wieczne krzyki i łajania. Panowanie nad sobą kobiety wykształconej imponuje więcej, niż burzliwe sceny kobiety nerwowej. Rozkaz wydany uprzejmie zostanie chętniej wykonanym, niż rozkaz, wypowiedziany tonem szorstkim i opryskliwym, bo można być grzecznym bez ubliżenia własnej godności. Pani domu powinna też okazać służbie w danym razie współczucie i zajęcie się jej troskami; zjedna sobie tym sposobem serca i większą gorliwość w wypełnianiu rozkazów.

W królestwie kobiety mają więc panować: dobroć i słodycz. Znaczy to więcej, niż wszelkie nauki — w wypełnianiu tych cnót iście kobiecych może się stać dopiero kobieta dla męża, dzieci i domowników tem, czem być powinna — aniołem opiekuńczym i magnesem, przyciągającym do siebie wszystkich oczy i serca!

Rządzenie królestwem kobiecem, to urząd niezmiernie trudny i wymagający dużo sumienności, poświęcenia i miłości, jeżeli ma osiągnąć wyznaczony sobie cel, to jest szczęście rodziny. Kobieta jest ożywczą duszą swego królestwa, dobrą matką i kochającą żoną, której obowiązki są świętemi! Jest ona ozdobą domu, szczęściem męża, dumą dzieci i przykładem dla podwładnych.

Imie takiej kobiety wyryje się na zawsze w sercach rodziny — miłość je wyryła, i chociaż kiedyś miejsce jej na ziemi będzie opróżnionem, to pamięć nie zaginie. Będzie ona dla synów i córek talizmanem na całe życie, bo przykład jest szkołą ludzkości — i w niej tylko nauczyć się czegoś można! *Empa.*

Hygiena w kuchni.

Zadaniem hygieny jest zapobiegać chorobom, a obowiązkiem naszym ściśle się do jej rad stosować, tymczasem w ważnej kwestyi odżywiania popełnia się bardzo wiele błędów. Znany filozof Nietzsche bardzo ostro się wyraża o kobiecie w kuchni — mówi on mianowicie: „Głupota w kuchni! ta zgrozą przejmująca lekkomyślność, z jaką się przygotowuje pożywienie dla całej rodziny! Kobieta nie pojmuje znaczenia potrawy, a chce być kucharką. Rozwojowi ludzi najwięcej przeszkadzały i najdłużej go powstrzymywały złe kucharki i najzupełniejszy brak rozsądku w sprawach kuchennych.“

Jest to sąd bardzo ostry i surowy, ale musimy, choć z przykrością, przyznać, że jest on usprawiedliwiony. — W nowoczesnej kuchni grzeszy się często przeciw duchowi hygieny i gospodyni nie powinna wcale usprawiedliwiać się tem, że nie może odpowiadać za błędy, popełniane przez służbę — owszem, cała odpowiedzialność spada na nią właśnie, bo przecież jej obowiązkiem jest czuwać nad kuchnią i troszczyć się o to, żeby wszystkie przepisy hygieny były zachowane. Nie powinna się też nigdy tłomaczyć nieznajomością tych przepisów, bo gruntowne obeznanie się z niemi jest jednym z głównych jej obowiązków. Powinna wiedzieć, jakie wartości pożywne posiada każdy produkt, jakich środków żywności i jakich przypraw wymaga organizm ludzki, żeby zachować siłę i zdrowie. Musi wiedzieć, że trzeba się starać o możliwie jaknajprędsze zabicie tych zwierząt, które się zabija w domu, bo mięso zwierząt długo męczonych jest niezdrowe, więc w danym razie nietylko popełnia się nieludzkość, ale i grzeszy przeciw hygienie. Im prędzej odbywa się czynność zabijania, im bardziej jest niespodziewaną, tem lepsze jest mięso, stosują się też do tego w rzeźniach publicznych.

Gospodyni powinna też wiedzieć, że szumowin z zupy nie należy zbierać i wyrzucać, zawierają one bowiem białko, zbierające się na zupie w postaci szarej piany, a potrzebne do wytwarzania się krwi. Zupełnie błędnem jest mniemanie, że zupa nie będzie klarowną, jeżeli się szumowin nie zbierze, przy dalszem bowiem gotowaniu one się znowu rozpuszczają i znikają. Mylnem też jest zlewanie pierwszej wody, w której się jarzyny obgotowują, bo w ten sposób wędruje do zlewu część bardzo posilnych i łatwo rozpuszczalnych soli. Dr. Lahmann utrzymuje bardzo racyonalnie, że gospodyni, która każe zlewać z jarzyn pierwszą wodę podaje gościom swoim słomę zamiast jarzyn. Wyjątek stanowią grzyby — tu rzeczywiście należy usunąć pierwszą wodę, bo mogłaby zawierać szkodliwe pierwiastki. Trzymanie środków żywności w wodzie odbiera im także wartości pożywne — wystarcza najczęściej opłukanie, tylko grzyby i kalafiory muszą moknąć w wodzie osolonej, bo w ten sposób usuwa się z nich najdokładniej robaczki i różne owady. Przy przechowywaniu potraw należy też zachować wielką ostrożność, np. nie kłaść mięsa na desce drewnianej — jednem słowem trzeba unikać wszystkiego, co odbiera jedzeniu pierwiastki pożywne. Wskazówki powyższe powinny być tylko zachętą — gospodyni, która chce zastosować się do przepisów hygieny, musi się z niemi gruntownie obznajmić — a najlepszą pomocą będzie dla niej odpowiednia książka. *„S. K.“*

ROZMAITOŚCI.

Księżniczka Cecylia meklemburska, dziś już cesarzewiczowa niemiecka, pochodzi z rodziny słowiańskiej. Mało kto wie, że w Europie, oprócz księcia czarnogórskiego, panującym, który ma czysto słowiańską krew w żyłach, jest książę meklemburski, pochodzi on bowiem w prostej linii od książąt obotryckich, należy przez to do bardzo starej dynastyi.

Ale i po stronie macierzystej jest obecna cesarzewiczowa Niemiec na poły Słowianką. Jej matka, wielka księżna Anastazya, jest córką rosyjskiego w. ks. Włodzimierza. W. ks. Anastazya mieszkala stale nie w Niemczech, ale we Francyi, w Cannes.

* * *

Wybuch wulkanu Mont Pelee. Przed kilku dniami nadeszło do Paryża sprawozdanie naczelnika francuskiej misyi naukowej na Martynice, Girauda, zapewniające, że nie należy obawiać się wybuchu słynnego wulkanu Mont Pelee, który tyle wyrządził szkody przed trzema laty, wulkan ten bowiem jest na wygaśnięciu. Zaledwie jednak sprawozdanie powyższe dotarło do Paryża, gdy oto z Nowego Jorku nadchodzi depesza, że Mont Pelee jest czynny ponownie. Dnia 3-go z. m. u szczytu góry zjawił się olbrzymi słup płomieni, d. 10 zm. zaś cały szczyt okrył się ogniem i wśród huku, podobnego do grzmotów, stożek wysokości kilkuset stóp, który utworzył się był po wybuchu przed trzema laty, runął wewnątrz krateru; słup dymu, sięgający 800 metr. strzelił do góry, a w doliny spłynął biały, gorący szlam, poczem wulkan znów się uspokoił.

* * *

Śmiertelny pojedynek. Z Budapesztu donoszą: Poseł Henz (z partyi ludowej) nazwał na ostatniem posiedzeniu Sejmu węgierskieego posła hr. Keglevica „bydlę,“ za co tenże przysłał mu świadków. Starcie odbyło się niedawno. Hr. Keglevic otrzymał cięcie w pierś i zmarł wkrótce.

Odnośnie do tego pojedynku donoszą, że Henz rzucił się w pojedynku z Keglevicem na swego przeciwnika z taką siłą, że przebił go na wylot.

* * *

Zabójstwo posła Eremitsa. Z Budapesztu donoszą szczegóły następujące o zabójstwie posła do parlam. węgierskiego, adwokata Eremitsa, przez dwóch włościan, braci Sibrulów. Przed 20 mniej więcej laty ojciec zabójców udał się po radę do Eremitsa i za jego namową przepisał na jego imię pozornie majątek swój wartości około 80,000 guldenów. Eremits zajął się interesami starego Sibrula tak gorliwie, że wszystkie sprawy, wytoczone przez wierzycieli, wygrał, a następnie zawarł z klientem umowę, na której mocy, zamiast zwrotu majątku, zobowiązał się płacić mu rentę dożywotnią. Rentę ową wypłacał też istotnie aż do śmierci Sibrula, która niedawno nastąpiła. Po śmierci wszakże ojca dwaj jego synowie zażądali od adwokata zwrotu majątku ojcowskiego, a gdy Eremits żądaniu temu odmówił, napadli go i zamordowali.

* * *

„Świecki fortepian.“ Ażeby podnieść banalny nastrój ślubów cywilnych, sprawiły sobie niektóre gminy francuzkie... fortepiany. Po załatwieniu formalności prawnych, jeżeli strony interesowane tego żądają, najęty grajek wygrywa kilka kawałków. Do gmin, które stanęły na takim poziomie postępu, należy też przedmieście Paryża Levallois-Perret. Piękny fortepian czeka tam na pary, które pragną domieszki poezyi przy ślubie cywilnym. Kilka dni temu — jak donoszą pisma francuzkie — zgłosił się do wspomnianej municypalności pewien młodzieniec, w celu zamówienia ślubu. Widząc fortepian, prosił, żeby po ceremonii ślubnej zagrano mu marsza weselnego z „Lohengrina.“ Źle się wybrał. „Ależ, panie! — krzyknął oburzony urzędnik — pan mówiłeś, że chcesz brać także ślub kościelny!“ „Oczywiście.“ „No, to bardzo żałuję... Fortepian gminny jest tylko dla ludzi, którzy nie potrzebują ślubu kościelnego!“

* * *

— *Bocian z sztuczną nogą.* Bocianowi oswojonemu, który od pięciu mniej więcej lat znajduje się w leśnym domku w Wiesbadenie, utrzasnęła nikczemna ręka nogę poniżej kolana. Weterynarz ją amputował. Po zgojeniu się rany kazało towarzystwo ku ochronie zwierząt przyprawić ze skóry i gumy sztuczną nogę z poruszającemi się palcami, którą za pomocą wstążek gumowych przyczepiono. Bocian kaleka poczyna teraz pierwsze próby, które naturalnie początkowo nieco niezgrabnie wypadają.

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu na

kakao, czekolady, cukry i biszkopty

jest

Frenzel & Co. Poznań

Założ. 1854. właść.: P. KRYSZKIEWICZ. Założ. 1854.

Fabryka czekolady i cukrów.

SKŁADY DETALICZNE: 4

I. Stary Rynek 56. II. ulica Fryderykowska 1. III. św. Marcin 48. IV. ulica Nowa 7/8 w Bazarze.

Biuro: Stary Rynek Nr. 56 I. piętro. — Fabryka: ulica Kozia Nr. 26.

Spółka Stolarska poleca **meble stylowe** po nader **nizkich cenach.**

Poznań, ul. Jezuicka 5 ✽ Wyprawy dla nowożeńców najtaniej.

Telefon 1093 119 **Album odwrotnie gratis i franko.**

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

20) (Ciąg dalszy.)

— Dopóki tu będę! — Słowa te oblały mnie zimną wodą, a Frozo zrozumiała, że zrobiła mi tem przykrość. Usunęła rękę z mego ramienia i wskazała na morze. Spostrzegłem mały, piękny yacht powracający z rannej wycieczki.

— Tak jest, dopóki tu będziesz, lordzie — rzekła z smutnym uśmiechem.

— Będę tu tak długo, jak pani zechcesz — rzekłem.

Podniosła oczy na mnie i znowu rumieniec ukazał się na jej twarzy.

— Tak długo dopóki pani będziesz w niebezpieczeństwie, — dodałem.

— A, tak — rzekła z westchnieniem spuszczając oczy i naraz, jakoby przypominając sobie, że winna mi jest podziękowanie, ciągnęła dalej: — Jesteś bardzo dobrym dla mnie, lordzie, bo twoja wyspa źle się z tobą obeszła i będziesz kontent, gdy ją opuścisz.

— Bynajmniej — rzekłem pochylony ku jej twarzy, — dla mnie wyspa ta jest najpiękniejszą na świecie i chciałbym pozostać tu całe życie.

Znowu ów wesoły chichot usłyszeliśmy przez okno ponad nami. Tym razem Frozo jeszcze więcej się przelękła. Z lekkim okrzykiem wyciągnęła rękę i pochwyciła moją.

— Nie obawiaj się pani. On ci nic nie zrobi — zapewniałem.

Za chwilę usłyszeliśmy stąpanie Murakiego na schodach i wkrótce stanął na progu. Frozo usunęła się szybko odemnie, ale on nie dał się tem oszukać.

Spojrzał na Frozo, na mnie, a jej rumieniec i moje nieukontentowanie kazały mu się domyślić wszystkiego. Stał na progu uśmiechnięty — zaczęły mi być wstrętne jego uśmiechy— poczem podszedł bliżej, skłonił się dość grzecznie Frozo i ku memu zdumieniu zaczął mnie ściskać za rękę serdecznie.

— Wybacz pan, że go zapytam co to ma znaczyć? rzekłem.

— Co to znaczy? zawołał z udanym, lub prawdziwym dobrym humorem. — Otóż to znaczy, że jesteś równie dyskretnym, jak szczęśliwym, mój drogi Wheatley.

— Nie rozumiem pana — rzekłem starając się pokryć wzrastającą niecierpliwość.

— Zapewne to nie jest tajemnicą i każdemu jest to wiadomem, — zapytał.

— Co takiego? rzekłem na pozór spokojny, choć wściekałem się od złości.

Na Paszy nie robiło to żadnego wrażenia.

Trzymał w ręku paczkę listów i wyjął z nich jeden, który mi pokazał z sarkastycznym uśmiechem.

— W podróży zwykle zalegam moją korespondencyą, rzekł. — Otóż list ten przybył już przed tygodniem do Rodusu wraz z innemi pismami i dziennikami, a ja dopiero otworzyłem go dziś rano. List ten dotyczy ciebie.

— Mnie? a to jakim sposobem?

— Raczej jest w nim wzmianka o tobie.

— Od kogo jest ów list? — zapytałem.

W miarę jak czułem się coraz więcej zmieszany, Pasza tryumfował.

— Jest on od naszego Ambasadora w Londynie, — rzekł. — Zdaje mi się, że go znasz.

— Trochę.

— Tak, właśnie.

—I cóż?

— Zapytuje on mnie, jak ci się powodzi w Neopalii, lub czy wiem co o tobie.

— Teraz możesz pan odpowiedzieć mu na to.

— Zapewne, z przyjemnością. A on tem samem będzie mógł dać pewne informacye, których od niego żądano.

Wiedziałem co teraz przyjdzie. Muraki był rozpromieniony. Ułożyłem się, ale nie śmiałem spojrzeć na Frozo, która stała milcząca.

— Będzie mógł dać informacye pewnej damie, która bardzo pragnie wiadomości od ciebie.

— A!

— Jest to Miss Hipgrave — Miss Beatryca Hipgrave.

— A, tak!

— Która zna cię dobrze?

— Zapewne, kochany Paszo.

— I która, faktycznie — pozwól mi uścisnąć twą rękę — ma być twoją przyszłą żoną. Winszuję ci z całego serca.

— Dziękuję panu, w istocie bardzo to uprzejmie z twej strony, — odparłem. — Tak, ona jest moją narzeczoną.

— Wyznaję, że musiałem dobrze odegrać tę scenę, zresztą wcale nie łatwą, bo Muraki przestał się śmiać i wyglądał raczej zafrasowany, jak gdyby był zrobił głupstwo. Spojrzałem mu w oczy zimno i obojętnie.

Ale odniósł tryumf z innej strony. Zwrócił się ku Frozo, a ja poszedłem za jego wzrokiem.

Stała ona blada jak posąg, zimna, bez życia i patrzała na mnie, błagając wyjaśnienia. Zresztą nie zrobiła żadnego poruszenia, ani ozwała się słowem. Muraki znowu się uśmiechnął, a ja rzekłem:

— Czy masz jakie nowiny z Londynu, kochany Paszo.

ROZDZIAŁ XIV.

Poruszenie w sprawie.

Byłem kontent. Skoro znowu zostałem sam i miałem czas rozmyślić się nad Murakiego „coup“ byłem istotnie kontent. On to położył koniec fałszywemu położeniu, w jakie popchnęła mnie moja słabość, on umożliwił mi być użytecznym Frozo i opiekować się nią w sposób czysto przyjacielski, on wreszcie rozstrzygnął trudność, której ja nie zdołałem.

Teraz będzie nam łatwiej obojgu — pomyślałem sobie — opierać się na tem, że to był z jej strony tylko zręcznie użyty, z życzliwości pochodzący fortel, i przytłumić nasze uczucia, które tamowały zabiegi Paszy. Zabiegi owe on prowadził dalej z wrodzoną sobie zręcznością i wytrwałością. Tydzień lub dłużej rzeczy zdawały się pozostawać tak jak były, ale dla bliższego obserwatora widoczne było powolne, ale nieprzerywane działanie. Pozostawiony byłem prawie zupełnie sobie samemu, ale nie mogłem przemódz siebie, aby opuścić moje stanowisko i szukać towarzystwa moich przyjaciół na yachcie. Jakkolwiek zmuszony do bezczynności i pozbawiony udziału w rozgrywającym się dramacie, nie mogłem zejść ze sceny, ale pozostałem zbytecznym widzem przykrego przedstawienia. Muraki działał skwapliwie. Widywał Frozo po kilka godzin dziennie. Ja zaledwo mogłem spojrzeć na nią. Sprawy Neopalii służyły mu za powód do codziennych narad z Frozo lub dyktowania jej, czego ona widocznie uniknąć nie mogła. Wyobrażałem sobie o ile Pasza musiał postąpić dalej, nie na drodze zaskarbienia sobie jej przychylności i uczucia, bo znałem jej obawę z nienawiści ku niemu, lecz w odbieraniu jej odwagi i wytworzeniu stanu rozpaczy, które mogło mu być równie użyteczne jak jej miłość. Bezwątpienia, że jego spokojna wytrwałość okazywała, że myślał na seryo o przyprowadzeniu do skutku tych zamiarów, a widoczne zadowolenie, że dopnie swego celu. Znosił cierpliwie odosobnienie Frozo z wyjątkiem kiedy chciał ją widzieć. Tryumfował patrząc jak całemi godzinami przechadzałem się samotny przede dworem, spoglądał na mnie z ukrytą radością i bawił się wynurzeniem mi swych życzeń z okazyi mych zaręczyn. Nie sądzę, aby był pragnął mego odjazdu. Byłem mu potrzebny, jak musztarda do sztuki mięsa, pieprz do sałaty, cukier do leguminy, której smak dogadzał jego podniebieniu. Tak przeszło kilkanaście dni, a ja z każdą dobą stawałem się posępniejszy i co dzień silniejszy w mem postanowieniu. Denis przestał pragnąć mego towarzystwa, nic nie mogło oddalić mnie z bliskości dworu. Czekałem, Pasza także czekał, on stał

sobie drogę, a ja zasadziłem się przy niej, on naginał się, aby zjednać sobie Frozo, ja nie robiłem żadnych planów, ale postanowiłem zmierzyć się z nim.

Pewnego wieczoru niebo pokryło się chmurami, deszcz padał rzęsisty, wiatr świszczał ponuro. Wydostawszy się od rozmowy z Paszą, który udał się do swego pokoju wyszedłem znowu na zwykłą samotną przechadzkę. Uszedłszy dość daleko, zwróciłem się, aby spojrzeć w okna gubernatora. Widać było światło przez szyby, lampa świeciła jasno i pogodnie, zdając się wyobrażać jego niezmienne zamiary. Mimowolnie wymknęło się przekleństwo z mych ust, wywołane strapieniem mego serca, a w tem ktoś potrącił mnie o łokieć.

— On działa, ty mówisz lordzie. On działa, ty zadawalniasz się przeklinaniem go. Kto zwycięży? odezwał się Kortez swym sympatycznym głosem i piękne jego oblicze zajaśniało w ciemnościach. „On działa, ona płacze, pan przeklinasz. Kto zwycięży?„ powtórzył zakładając ręce.

— Czyż pytanie twoje nie zawiera odpowiedzi? odparłem z gniewem.

— Tak jest, jeżeli ja dobrze postanowiłem, — rzekł z rodzajem sarkazmu, na co nie chciało mi się zwracać uwagi.

— Tak jest, zawiera ono w sobie odpowiedź, jeżeli panu się podoba przyjąć je tak, jak je wypowiedziałem.—

— Jeżeli mi się podoba! Wielki Boże!

Przystąpił bliżej i poszepnął: — Dziś rano on wynurzył jej swoje zamiary; powtórzył je dziś wieczorem — tak jest, teraz kiedy tu rozmawiamy, on stara się zmusić ją. A któż ją obroni?—

— Ona nie chce, abym ją bronił, nie chce mnie widzieć nawet, — zawołałem.

— Jakżeż możesz pan być jej pomocnym, który nie umiesz nic tylko przeklinać.

— Posłuchaj mnie Kortezie, — odezwałem się — ja wiem dobrze o tem, że jestem waryat, do niczego, ale twoja ironia nie działa skuteczniej, jak moje przekleństwa. Co masz na myśli?

— Musisz pan pozostać wiernym swej narzeczonej w twej ojczyźnie — rzekł.

— Czy wiadomo ci o niej? — zapytałem.

— Moja siostra powiadała mi o tem— ona jest służącą Lady Eufrozyny — odparł.

— Tak, muszę pozostać jej wiernym — rzekłem.

— A Murakiemu ? — zapytał.

Namyślałem się nad tem tak samo jak on. Schwyciłem go żywo za ramię. Odgadłem jego myśli w tej chwili.

— Czemu pytasz mnie o to, Kortezie — zawołałem.

— Sądziłem, że jesteś tak skrupulatnym, lordzie.

— Nie mam skrupułów w oszukiwaniu Murakiego.

— Tem lepiej, lordzie — odparł z ponurem uśmiechem — Na Boga, a ja sądziłem, że będziemy obadwaj tańczyć na weselu.

— Na czyjem weselu? — wybuchnąłem. Myślę, że do tego nie przyjdzie, Kortezie. Czy sądzisz, że—? Tu zrobiłem ruch, jak gdyybym chciał zadać cios Murakiemu, dodając: Muszę się z nim zmierzyć w otwartej walce.

— Nie tykaj pan włosa na jego głowie — zawołał Kortez. Wyspa odpłaciłaby gorzko za to.

Milczeliśmy przez chwilę; potem odezwałem się z szorstkim uśmiechem:

Mój charakter należy do mnie, mogę go oczernić jeżeli mi się podoba.

— To tylko w oczach Murakiego Paszy — rzekł Kortez z uśmiechem.

— Ale ona mnie zrozumie? Nie powinno być więcej nieporozmienia pod tym względem — ozwałem się.

— Ona pana zrozumie. Musisz się z nią widzieć.

— Czy możesz uskutecznić to. Kortezie

— Mogę, z pomocą mej siostry! Czy chcesz pan wpierw mówić o tem z Murakim?

— Nie, wpierw z nią. Ona może odmówi.

— Ona zanadto go nienawidzi, aby mogła odmówić.

— A zatem dobrze. Kiedyż więc?

— Dziś wieczorem. Ona wkrótce wyjdzie z jego pokoju.

— Ale on zwykle odprowadza ją do drzwi.

— Tak jest, lecz pan wiesz, że jest jeszcze inna droga, rzekł Kortez.

— Ach, prawda, przez dach, drabka?

Będzie tam drabka dla pana za godzinę.

— A ty Kortezie?

— Będę czekał u stóp drabki. Nawet samemu Paszy nie pozwolę wejść na nią żywemu.

Za wiele masz zaufania do mnie, Kortezie.

— Wiem o tem lordzie. Ale gdybyś pan nie był człowiekiem prawego charakteru, zrobiłbyś to na prawdę co chcesz zrobić dla pozoru.

— Tak, masz słuszność, Kortezie. Obecność jej burzy krew we mnie.

— Czyż ja tego nie rozumiem, lordzie? — zapytał z smutnym uśmiechem.

— Daję słowo, poczciwy chłop z ciebie.

— Jestem sługą Stefanopoulosów rodziny.

— A więc twoja siostra niech ją wprzódy zawiadomi o naszej schadzce.

— Dobrze, ona powie jej o tem sama.

— Mam się stawić za godzinę, nieprawdaż?

— Tak jest. — Tu zwrócił się do odejścia, a ja pochwyciłem go za rękę i ścisnąłem. Znowu zostałem sam w ciemnościach, ale z planem w głowie i bronią w ręku — nie z przekleństwem na ustach. Uważnie przechodząc w myśli to, co mi zrobić potrzeba, chodziłem szybko tam i napowrót. Była to trudna, ale dobra rola. Zmierzę się z Murakim jego własną bronią, cynizm mój pobije jego zimny spokój, obojętność na względy honoru pokryje bezczelne nadużycie jego władzy. Nie wszystkie uśmiechy będą teraz dla Paszy. Ja także się uśmiechnę, ale w ten sposób, że to zasępi gładkie jego niezbadane oblicze.

Chodziłem szybko, gdy w tem byłbym prawie zetknął się z kimś, który przeskoczył szybko na stronę, aby mnie uniknąć.

— Któż to? — zawołałem, chwytając za broń, co było koniecznem w Neapolii.

— To ja, Dymitry — brzmiała posępnie odpowiedź.

— Co ty tu robisz i po co ta broń? — zawołałem.

— Wyszedłem się przejść, tak samo jak ty, mój lordzie — odparł.

— Twoje nocne przechadzki nie bywały dotąd bez celu — wtrąciłem.

— Panu nie będą one szkodzić teraz, rzekł.

— A komuż — zapytałem.

Milczał przez chwilę, poczem odparł ponuro.

— Nikomu. Bo komuż miałaby teraz stać się krzywda, gdy Jego Ekscelencya Gubernator znajduje się na wyspie i czuwa nad jej bezpieczeństwem.

— Prawda, Dymitry. On nie ma litości dla złych i buntowników jak ktoś, którego znam. —

— Znam ja gubernatora lepiej — odparł Dymitry, a w głosie jego brzmiała namiętna nienawiść. — Wielu go zna w Neopalii. —

— Tak też mówi Muraki i powtarza to z przyjemnością — wtrąciłem.

— Przyjdzie chwila, gdzie będzie miał dowód tego — pomruknął Dymitry.

Dzika wściekłość w jego głosie zwróciła moją uwagę i mimowolnie spojrzełem mu w twarz, a pomimo, że ciemno było na dworze, wzrok jego uderzył mnie złowrogim blaskiem.

Dymitry, Dymitry, — zawołałem, — czy tylko nie znajdujesz się na niebezpiecznej drodze? Widzę długi nóż u twego pasa, a ta fuzya — czy nabita? Posłuchaj mnie idź do domu. —

On zdawał się ulegać mym napomnieniom; ale zaprzeczył jakoby miał złe zamiary.

— Nie nastawam na jego życie, rzekł ponuro. — Gdybyśmy byli dość silni, aby bić się otwarcie — w takim razie nie zaprzeczam. On zabił mego brata, lordzie.

Ja także zabiłem twego brata Dymitry, zawołałem.

— To prawda, ale było to w uczciwej walce, gdy on nastawał na pana życie. Nie zabiłeś go na wpół kijami w oczach matki i nie kazałeś na ostatku go powiesić? —

— Czy Muraki tak postąpił?

— Tak mój lordzie. Ale to nic, nie nastawam na jego życie.

— Posłuchaj mnie Dymitry. Ja także nie lubię Murakiego i nie dawno zrobiłeś mi wielką przysługę, ale gdy jeszcze kiedy cię tu spotkam z fuzyą i nożem, powiem o tem Murakiemu, tak jak mnie tu widzisz żywego. W moim kraju nie mordują ludzi. Czy słyszysz?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

26) **(Ciąg dalszy.)**

— Nie, Emilko, przez wzgląd na ciebie byłabym okropną tę tajemnicę zabrała z sobą do grobu. Ale Bóg rozporządził inaczej. W domu Lotara nie byłabyś mogła zostać ani chwili dłużej.....

Teraz wybuchnęła Emilia głośnym płaczem i błagała Mirę, aby ją zląd zabrała, jak najprędzej.

— Zasłużyłam na tę karę, — zawołała. — Czemu nie słuchałam papy i ciebie! O Boże, czem ja teraz jestem? Żoną mordercy naszej biednej Celiny!

Poterowa wysunęła się po cichu z pokoju.

ROZDZIAŁ XXVII.

Godzinę po aresztowaniu Caningtona wręczono doktorowi Grellowi w Londynie telegram z New-Wyndham od Edwarda, następującej treści:

„Przyjeżdżaj ojcze jak najprędzej, tajemnica otrucia pani Carell zostanie wkrótce wyjaśnioną.“

— Pojedziesz? — zapytała jego żona?

— Natychmiast! Nic mi dziś nie przeszkadza, a zresztą poszedłbym na koniec świata, aby się usprawiedliwić z okropnego zarzutu, jaki mi wówczas uczyniono. Wyjeżdżam najpierwszym pociągiem!

Edward Grell byłby z całego serca pragnął pokryć milczeniem zbrodnią Caningtona, ale teraz, gdy wszystko się wydało, uważał za konieczne uwiadomić o tem swego ojca i prosić go, aby był obecnym rozwiązaniu tej dziwnej zagadki.

Tymczasem poszedł na sąd, gdzie przesłuchiwanie Caningtona i świadków już w pełnym było biegu. Pani Brown powiedziała wszystko, co jej wiadomem było, i teraz właśnie wezwał sędzia Idę Grafft. Canington jednak przerywał nieustannie zeznania dziewczyny i doprowadzał tem do rozpaczy swego obrońcę, adwokata Sandersa.

— Protestuję przeciwko takiemu postępowaniu, — wołał już pewnie po raz dziesiąty protestuję przeciw zeznaniu tej osoby! Oświadczam dziś tak, jak oświadczyłem wówczas, że ta kobieta zupełnie mi obcą była! Ciekawy jestem, jaki miałbym mieć powód do zaprzeczania jej znajomości!

— Nie możemy pozwolić, abyś pan jej ciągle przerywał, — odezwał się przewodniczący, okazujący dotąd Caningtonowi wielką uprzejmość. — Broń się pan, gdy będzie stosowny czas na to.

Ida stała blada, zmieszana, i widać było po niej, że byłaby wolała milczeć niż mówić.

— Mów dalej, — rzekł przewodniczący do niej. — Powiedziałaś więc, że widziałaś, jak doktor Canington wszedł do pokoju chorej. Co on tam robił?

— Miał bardzo małą buteleczkę w ręku, — odrzekła Ida, — i gdyby jej nie był trzymał wprost pod światło, nie byłabym jej wcale mogła dojrzeć. Zamknąwszy buteleczkę, włożył ją do kieszonki w westce, a potem.....

— Cóż potem?

— Potem wziął inną....

— Jaką?

— Tę, która stała na stole, a wyglądała zupełnie tak samo, jak buteleczka z kroplami, zapisanemi przez doktora Grella. Korek leżał obok niej, doktor Canington wziął go szybko i zamknął buteleczkę.

— Możesz przysiądz, że to była flaszeczka z lekarstwem, przysłana przez pana Grella?

— Nie, przysiądz nie mogę, ale jestem pewną, że to była ta sama. Mogłam dojrzeć przywiązaną do niej białą kartkę i widziałam, że była jeszcze pełną, a innej pełnej buteleczki nie było owego dnia na stole!

— Ale...... — zawołał znowu Canington.

— Mów dalej, — rozkazał przewodniczący Idzie, nie zwracając wcale uwagi na „ale“ Caningtona.

— Po zamknięciu flaszeczki posunął ją pan Canington nieco dalej na stół i wyszedł z pokoju tak prędko, że ja nie zdążyłam już uciekać. Skoczyłam więc tylko do sieni i przycisnęłam się do ściany.

— Ale on musiał przechodzić koło ciebie, jeżeli chciał zejść z schodów.

— O nie, ja stałam bliżej drzwi sypialnego pokoju. Ale spostrzegł mnie jednak i zapytał, kto jestem. Naturalnie nic mu nie odpowiedziałam na to, a podczas kiedy wrócił do saloniku po świecę, ukryłam się w małej komórce za miotłami.

— Nie mogłaś przecież być owym nieznajomym mężczyzną o czarnej brodzie?

— Właśnie byłam nim, a raczej uważał mnie doktor Canington za niego. Z powodu bólu zębów owinęłam sobie twarz kawałem czarnego pluszu, i to wyglądało w niepewnem świetle księżyca zupełnie jak broda.

— Do czego zmierzałaś właściwie tem przebraniem się?

— Do niczego, ani mi nawet przez myśl nie przeszła chęć uczynienia się niepoznaną. Twarz moja mocno była spuchniętą i doktor Grell radził mi ją obwiązać czemś ciepłem. Gdybym była czekała aż doktor Canington wróci z światłem, to byłby mnie w tej chwili poznał.....

— Dziwne to zeznanie! — zawołał adwokat Sanders i wszyscy obecni podzielali jego zdanie.

— Znałaś już dawniej doktora Caningtona?

— Z widzenia tylko!

— Co cię spowodowało do podpatrywania go owej nocy z sieni?

— Ale ja wcale nie miałam zamiaru podpatrywania go, nie wiedziałam przecież, że jest w pokoju. Dopiero przez uchylone drzwi zobaczyłam go tam!

— A czemu nie odpowiedziałaś mu na jego pytanie, gdy cię ujrzał w sieni?

— Nie chciałam, aby myślał, że go podpatruję. Gdy później tak często była mowa o nieznajomym mężczyźnie na schodach, żałowałam szczerze, że nie dałam mu się wówczas poznać.

— Twierdzisz więc, że weszłaś na schody, i że ukryłaś się w komórce, i doktor Canington nie widział cię?

— Tak, szłam cicho, bo miałam filcowe pantofle.

— Miałaś podejrzenie na doktora Caningtona, że wlał coś szkodliwego do kropli?

— Nie, w pierwszej chwili wcale mi to na myśl nie przyszło, potem dopiero, gdy usłyszałam, że panią Carell otruto kroplami..... Przypomniały mi się słowa, które pan Canington wymówił w niedzielę wieczorem, gdy po raz pierwszy przyszedł do chorej..... Były one dowodem, że oboje znali się bardzo dobrze, a pomimo to nie przypuszczałam, aby pan Canington mógł popełnić podobną zbrodnią. Gdy jednak usłyszałam, jak fałszywie zeznawał na sądzie i zeznania swoje przysięgą potwierdzał, wtedy zaczęłam go na dobre podejrzywać.

— Bardzo to dziwna historya, — rzekł szyderczo adwokat Sanders, — i spodziewam się, że sędziowie przysięgli należycie ocenią zeznania tej dziewczyny. Najpierw twierdzi, że słyszała czułą rozmowę pomiędzy doktorem Caningtonem a nieznajomą damą, do której go wezwano, jako lekarza. Potem opowiada nam najniemożliwsze rzeczy o przelewaniu lekarstwa..... Zkąd ta dziewczyna przychodzi do tego, aby pierwszego zaraz wieczora siedzieć o ciemku w sypialni pani Carell? Czemu na drugi wieczór wchodzi znowu o ciemku, po cichu i ucieka do sieni? Czemu ukazuje się właśnie w chwili, w której tam był doktor Canington? Jak mogła wejść do domu i na schody, nie będąc spostrzeżoną ani przez panią Gold ani przez panią Poter Przecież ona....,

— Wybacz pan, — przerwała Ida drżącym głosem, — powiedziałam raz już, że pierwszego i drugiego wieczoru widziałam panie Goldową i Poterową w kuchni, jedzące kolacyę...

— Proszę mi nie przerywać, — krzyknął Sanders, a zwracając się do sędziego, dodał: — Zeznania tej dziewczyny są bardzo nieprawdobodobne i pełne sprzeczności. Każdy musi przyznać, że to proste wymysły, może dla — odwrócenia podejrzenia od siebie... Bo trzeba nam zbadać, czy to nie ona sama dolała trucizny do kropli, a teraz chce zwalić winę na innego...

Ida zbladła.

— Proszę mi powiedzieć, — rzekł adwokat, obracając się ku niej, — czemu nie zaskarżyłaś zaraz pana doktora Caningtona? Jeżeli widziałaś to, o czem mówisz, to trzeba ci było zaraz z oskarżeniem wystąpić.

— Powtarzam to, co już poprzednio mówiłam, że miałam strach! Myślałam, że nikt mi nie uwierzy i że na mnie padnie podejrzenie. Wszakże pan sam to wyrzekłeś!

Myślałaś, że oskarżenie twoje na człowieka takiego jak pan Canington, żadnej nie będzie miało wartości? — zapytał przewodniczący.

— Tak jest! Miałam podejrzenie na pana doktora Caningtona, ale nie śmiałam wystąpić przeciwko niemu, a zresztą nie byłam pewną, czy on rzeczywiście to uczynił. Przecież to okropna zbrodnia!

A pomimo to śmiesz twierdzić teraz, że widziałaś przez uchylone drzwi, że wlewał truciznę do lekarstwa?

— Tego nie mówiłam! Powiedziałam tylko, że nalewał coś do lekarstwa z małej buteleczki, którą włożył potem do kieszonki w westce.

— Tak, nie mówiłaś więcej, ale dałaś nam więcej do zrozumienia. Podług mego zdania nie zawierają twoje opowiadania ani cienia powodu, dla którego możnaby rzucić podejrzenie na doktora Caningtona. Zapewnia on, że pani Carell była mu obca, że nie znał jej tak, jak nikt jej w całem mieście nie znał. Gdzie dowód, że kłamał, że znał ją oddawna? Nie można przecież potępić człowieka takiego jak on, na mocy zeznania prostej służącej, ograniczonej i nie bardzo wiarogodnej, która nagle występuje z oskarżeniem go o popełnienie zbrodni! I gdyby nawet oskarżenie to było prawdziwem to już przed laty powinna je była ogłosić. Z wyjątkiem słów, które podług jej zdania miał doktor Canington zamienić z zmarłą, nie ma żadnego dowodu, że się znali!

— Zapominasz pan o liście, który zmarła napisała do doktora Canigtona tego dnia, kiedy tu przybyła.

— O wcale nie! Ale gdzie dowód, że list ten był pisany do niego, i że on go miał? Bo opowiadania pani Brown, że lady Marya Clary dostała go od swej siostry, pani Canington, nie można pewnie brać na seryo!

— O jakim tu liście mowa? — zapytał Canington swego obrońcy.

Zapomniał on rzeczywiście o tym liście i nic teraz jeszcze o nim nie słyszał. Urzędnicy, którzy go aresztowali, nic mu o nim nie wspominali, gdy przybył na salę sądową, było tam takie zamieszanie, że w pierwszej chwili nikt mu nawet nie powiedział, kto go oskarża o otrucie pani Carell. Później dopiero posłano na jego żądanie po adwokata Sandena, który bliższych szczegółów dowiedział się od wszystkich obecnych, tylko nie od niego samego!

— Jakto, nie pan o nim nie wiesz? — szepnął adwokat. — Nie widziałeś pan listu, który stał się powodem całej tej nieszczęsnej sprawy?

— Nie rozumiem co pan mówisz! — Zkąd i jaki to jest list?

— O ile wiem, znaleziono go w pana zelaznej szafie. List ten nie podoba mi się, chyba, że będziesz pan go mógł nam należycie wyjaśnić!

— Przeszukano więc moje mieszkanie?

— Nie, zdaje mi się, że sędzia sam nie wie, skąd się wziął ten list! Lady Marya Clary pożyczyła go podobno pani Brown na kilka godzin i mówiła, że dostała go od żony pana. Spotkałem Poterową...

— Ale w żelaznej szafie nie było żadnego listu, — przerwał Canington. — Wolno mi go na chwilę zobaczyć?

Adwokat poprosił prokuratora o pozwolenie dania listu oskarżonemu i wręczył go Caningtonowi. Zdumienie jego na widok listu, który dawno uważał za spalony, było niezmiernie. Obracał go na wszystkie strony, patrzał na spłowiałe pismo i nie umiał sobie w żaden sposób wytłómaczyć, że list ten istniał jeszcze. Sędzia i prokurator, oraz wszyscy zgromadzeni na sali musieli uznać, że zdumienie jego nie było udanem.

— Ja nie znam tego listu, — zawołał nareszcie. — On nie jest moją własnością!

— Ale znaleziono go w pana żelaznej szafie, — odrzekł przewodniczący.

— To być nie może, — upierał się Canington. — Oświadczam, że nigdy tego listu nie otrzymałem!

— Więc go pan doprawdy nie poznajesz? — zauważył sędzia zawsze jeszcze łagodnie.

— Jakże mam poznać list, którego nigdy w życiu nie widziałem!

— Ale część jego widziałeś pan już raz, napewno! Przypominasz sobie przedarty arkusz, na którym stało tylko kilka słów? Znaleziono go w pokoju zmarłej pani Carell i prokurator przeczytał go wówczas. Było to słowo w słowo tak, jak w tym liście tutaj stoi i przypuszczamy, że pani Carell dla tego napisała drugi list, że na pierwszym znajdowała się wielka plama atramentu.

— Ah, to są te same słowa? Zapomniałem o tem! Tak dawno temu! A do kogo list ten jest pisany?

— Widzisz pan, że adresowany do pana.

— Tak, nazwisko moje znajduje się na kopercie, ale jakim sposobem dostał się w nią list pisany widocznie do męża pani Carell, a nie do mnie, który byłem jej lekarzem, tego doprawdy nie rozumiem!

— List ten robi takie wrażenie, jak gdyby był pisany do pana, jako do jej męża.

— Będzie nam łatwo dowieść, — odezwał się teraz odwakat Sanders, — że całe to oskarżenie jest falszywe, oparte na nieporozumieniach, spowodowanych głównie przez ten list nieszczęsny. Nigdy pewnie jeszcze nie rzucono tak nieprawdopodobnego oskarżenia na lekarza, jak to. Czemu miałby doktor Canington zabić z rozmysłem pacyentkę, młodą kobietę, której wcale nine znał?

— Ale jeżeli pan Canington rozmawiał z pacyentką tak, jak Ida Grafft opowiada, to musiał ją przecież znać!

— Czy można jej wierzyć? Czy słowo jej znaczy więcej niż słowo doktora? Powtarzam raz jeszcze, że nie ma ani cienia dowodu na to, że doktor Canington i pani Carell znali się oddawna, jeżeli się naturalnie nie zważa na opowiadanie panny Grafft. Wszystko wskazuje raczej na to, że się nie znali, a bez tego dowodu nie można pana Caningtona oskarżać... Pani Carell sama mówiła o nim, jak o obcym, wdowa Gold zaś... wdowa Gold...

W tejże chwili powstał przy drzwiach taki zgiełk i zamieszanie, że Sanders musiał zamilknąć.

Na gniewne zapytanie przewodniczącego, co się tam stało, odpowiedział mu adwokat Andly, będący po stronie pani Brown, że przysłano mu z Londynu bardzo ważny dokument.

Sędziowie, obrońcy, prokurator i adwokaci z zajęciem spojrzeli ku drzwiom, w których stał właśnie jakiś młody człowiek z telegramem w ręku. Adwokat Andly wziął go, rozłożył i przeczytał, a potem milcząc, podał go przewodniczącemu.

Treść telegramu była następująca:

„Mam uwierzytelnioną kopię świadectwa ślubu pomiędzy Lotarem Caningtonem a Celiną Crawford. Ślub ten został zawarty w początku lipca r. 1897 w starym kościele św. Pankracyusza w Londynie.“

ROZDZIAŁ XXVIII.

Swiadectwo ślubu Lotara Caningtona i Celiny Crawford!

Sędziowie jeden po drugim odczytali telegram i każdy z nich spojrzał na Caningtona. Więc on rzeczywiście był mężem owej nieszczęśliwej kobiety, której znajomości tak uparcie zaprzeczał! Teraz nie było już wątpliwości, że ją zamordował!

Twarz Caningtona zmieniła się o tyle, o ile nieporuszone jej rysy zmienić się mogły. Wiedział, że teraz wszystko dla niego skończone, że wszelkie usiłowania zwalczenia ciążącego na nim podejrzenia, są daremne. A pomimo to, gdy pierwsze wzruszenie minęło, zebrał raz jeszcze całą siłę i odwagę, i prostując swoją wyniosłą postać stał spokojny i pewny siebie, gotowy do zaciętej walki.

Przewodniczący przeczytał głośno telegram.

— Oskarżony, — rzekł, nazywając go tak po raz pierwszy, — co mówisz na to?

— Nic! Nie wiedziałem nic o dowodach, jakich szukano przeciwko mnie i nie jestem przygotowany do odpowiadania na nie.

(Dokończenie nastąpi.)



I. SCHMUTZBERGER.]

Album „Pracy."

LAWINA GÓRSKA.

Drukiem „Pracy."

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

TATRY.



Siklawa (wodospad z Pięciustawów).

Literatura nasza ubogą jest w szczegółowe opisy Tatr, stanowiących środkową i najwynioślejszą część Karpat. Pióra cudzoziemców częściej kusiły się o opis tych gór, mających dla nas tyle uroku. Żaden jednak opis nie zdoła odmalować nam tego, co tu oczom się naszym przedstawia. Z każdego załamka skały, niemal z każdej piędzi ziemi — nowy przed nami roztacza się krajobraz, nowe widoki, nowe cuda natury i nowe obrazy potęgi zmieniają się przed oczyma turysty, wprawiają go w zachwyt i zdumienie, przerażają i pociągają zarazem, miażdżą w człowieku uczucie dumy i napawają serce odwagą i męstwem.

Chcąc doznać jednakże wrażeń takich, których pióro opisać nie może, trzeba umieć odczuć i zrozumieć naturę, trzeba ją pokochać i nauczyć się czytać w tej bezmiernej księdze przyrody, odwiecznej a zawsze młodej, niby jednej i tej samej, a zawsze odmiennej.

W tych górach, co dumne swe czoła nad obwisłe chmury wznoszą — inne panuje życie, inny tam jest człowiek, inna natura. Zawieszeni między niebem a ziemią, oderwani od taczki życiowej, wpatrzeni w siłę przyrody, jej ogrom i milczące przemiany — jakże maleńkim wydaje się nam ten, który pragnie być panem ziemi, jak błahemi jego porywy namiętności.

Tu, nad przepaść między skałami, nad brzeg bijącego falami jeziora górskiego, do spadającego z wyżyn niebotycznych strumyka, do stóp wierzchołka kąpiącego swe podstawy w chmurach, chciałoby się sprowadzić tych wszystkich, którzy z taką dumą kroczą wśród swoich przez życie, jak gdyby chcieli okazać wszystkim, że po nad ich wielkość — niema wielkości, po nad ich potęgę — potęgi. Tu oni zmaleją, tu znikną sami wobec siebie, tu ujrzą czem są i czem być powinni, tu nauczą się pojmować siebie i czuć to, co ich otacza.

Lecz dość tych rozmyślań. Kto kocha ziemię, na której się zrodził, kto pragnie poznać naturę w całej jej wspaniałości, zechce zniweczyć jej potęgę — podąży w Tatry swojskie. Opis mu nie wystarczy. Dla tych jeno, co do taczki pracy codziennej przykuci, słów kilka rzucamy, by skreślić choć pobieżny obrazek tego, co oczy szczęśliwych oglądać mogą.

Część gór Tatrzańskich zwana, oddzielona jest od całego pasma gór Karpackich rzekami i dolinami. Od północy, w niższej części leży obszerna dolina Nowotarską zwana, a w wyższej południowej — Podhalem; dalej, w stronie południowo-zachodniej, spotykamy dolinę Orawy, na południu Liptowską, a od strony południowo-wschodniej, w dolnej części dolinę Spiską. Rzeki: Poprad i Dunajec sprowadzają wody północne i południowo-wschodnich stoków i łączą Tatry z równinami Polski. W środku

go między wymienionemi dolinami na podstawie płaskowzgórza do 100 metrów nad poziom morza wzniesionego, nagle wybija się wyspa gór skalistych, zwana Tatrami, sięgającemi przeciętnie 2120 metrów.

Wzgórza stanowiące podstawę gór Tatrzańskich, noszą nazwę Podhala. Pasmo gór nad *Podhalem*, pokryte lasami nosi nazwę *Regli*. Jeszcze wyżej widzimy krainę pastwisk i kosodrzewów — to *Hale*, nad któremi strzelają w górę szczyty Tatr, pozbawione zupełnie miejscami roślinności, a gdzie niegdzie zaledwie mchem pokryte — to *Turnie*. Do najwyższych szczytów gór Tatrzańskich zaliczają się: Turnia Lodowa, Gerlach, Łomnica, Krywań, Koszysta Wielka, Giewont, Kokosz i wreszcie cały las nieprzerwany mniejszych szczytów.

Głębokie doliny pomiędzy szczytami, zasilane wodą z topniejących śniegów i ze źródeł, dały początek jeziorom górskim, najwyższym w Europie, a częstokroć tu tak ocienionymi brzegami wyniosłymi, iż wieczny lód pokrywa ich powierzchnię. Jezior takich wschodnie Tatry liczą 60, a między niemi najwspanialszem jest jezioro zwane *Morskiem Okiem*, mające obszaru około 57 morgów, położone zaś na 1,447 metrów nad poziomem morza. Wyżej nieco leży *Czarny Staw* i *Pięć Stawów*.

Z najważniejszych, a wymienionych tu jezior, najpiękniejszem jest Morskie Oko, lśniące tysiącami barw przepięknych, urocze i tajemnicze zarazem, tysiącami legend uwieńczone przez górali miejscowych, opiewane przez najzdolniejsze pióra poetów. Zapatrzonemu w ciche wody tego jeziora nad jego brzegiem żyćby wiecznie się chciało. Nic też dziwnego, że wreszcie znalazł się ktoś, kto ten cud natury rad by sobie przywłaszczyć, choć on od wieków należał do dawnej ziemi polskiej, a dziś do Galicyi. Wieki całe, spokojne te pod niebiosami wody jeziora, uznane były za własność Polski, graniczącej z Węgrami, a najstarsze dokumenty stwierdzają najdowodniej, że Morskie Oko położone jest w granicach Galicyi. Nikt też nie sięgał ręką po ten cudny zakątek górski, nikt go wydrzeć prawym właścicielom nie myślał, ani się spodziewał, że kiedyś on zatarg tak poważny pomiędzy dwa narody z sobą graniczące wniesie.

Znalazł się jednak chciwy w Europie Prusak, a umiejąc sobie wyrobić uległość dla swoich planów rządu węgierskiego wszczął waśń. Książę Hohenlohe kupiwszy znaczny obszar pięknych lasów nad brzegiem cudnej piękności Morskiego Oka, tu obrał siedzibę letnią dla siebie, ale nie wystarczyła mu piękność natury i możność napawania się jej widokiem. Chciał on posiąść tę perłę gór Tatrzańskich na wyłączną własność swoją i oto ustawił swoich pachołków, by bronili dostępu do tego zakątka prawym jego właścicielom.

Przypatrzmy się jednak bliżej Morskiemu Oku.



Widok z hali Królowej na turnie Swinnicy, Czarnych ścian i Granatów.



Polski Grzebień i Gerlach.



Czarny Staw nad Morskiem Okiem.

Do Jaszczówki dowodzi nas wózek, a dalej już droga do Morskiego Oka prowadzi tylko pieszych. Ominąwszy stawy Toporowe, ciemnym i ponurym lasem, przedostajemy się na stoki góry Koszystej, przechodzimy dolinę Waksmundzką, wdrapujemy się na stok Wołoszczyzny, z którego wkrótce widzimy szczyt Garluchowski,a uszedłszy nieco ku dołowi, po przejściu doliny, droga niebezpieczna prowadzi na Polski Grzebień, z którego widzieć można zmarzły Staw, pokryty wiecznie pływającą po jego powierzchni olbrzymią taflą lodu. Schodząc po olbrzymich tarasach tej góry mamy po drodze piękną łąkę, zwaną ogrodem Wahlenberga, po przejściu której jesteśmy u stóp góry Garluchowskiej lub Gerlacha. Wejście na tę górę połączone jest z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem. Jeden fałszywy krok i turysta znaleść się może o kilkaset stóp niżej, roztrzaskany o wystające brzegi skał. W niektórych miejscach wdrapywać się trzeba niemal po prostopadłych ścianach z kamieni, po których sączy się woda. Po przebyciu lawin śnieżnych, dostajemy się do doliny Batyżowieckiej. Po przejściu jej, napotykamy Zmarzły Staw, dolinę Złomnisk i staw Popradzki nieco dalej. Od stawu Popradzkiego, drogą przez Rysy, dochodzimy do stóp szczytu Mięguszewskiego. Tu najuciążliwsza zaczyna się droga, bo wprost po urwiskach i skałach prostopadłych, ale też ze szczytu tej góry roztacza się przepiękny widok nagradzający turystę za trudy, a co najważniejsze ztąd widać jak na dłoni Morskie Oko pod stopami, a



Widok na Gerlach (2659 m.) i Młynarza z doliny Białej Wody.

w głębi cała panorama Tatr, poprzecinana wirzchołkami. Zszedłszy teraz bokiem szczytu Mięguszewieckiego, przechodzimy na przełęcz, a po wielu trudach, minąwszy atramentowej barwy Czarny Staw, obok strumyka łączącego tenże staw z Morskiem Okiem, dochodzimy nareszcie do celu podróży.

Kształt Morskiego Oka przedstawia owal podłużny, w środku przeciągnięty, od południa nieco spłaszczony. Od południowej strony jeziora dziko spiętrzone turnie Mięguszewieckie, stromemi spadając ścianami, podstawą swoją dotykają wód Morskiego Oka. Wśród nich ku zachodowi odosobniona sterczy skała, Mnichem zwana. Od wschodu pasmo Żabie o nagim, ostro poszarpanym grzbiecie, utworzyło wał olbrzymi, słabą roślinnością pokryty; pochyłość tego wału rozszerza się ku północy i tworzy płaską dolinę, porosłą rzadkim lasem świerkowym. Zachodni brzeg jeziora obejmuje pasmo gór, noszące nazwy: Miedziane, Opalony, Ubocz i Czuba. Bok północy zamknięty jest wysoką skalistą tamą, przez której środek utorowało sobie jezioro odpływ, tworzący strumień zwany *potokiem od Rybiego,* który u stóp kończyny Żabiego pasma łączy się z drugim strumieniem, zwanym *Biała Woda.* Z tych dwóch strumieni powstała rzeka Białka.

Spór z Węgrami o Morskie Oko polegał właśnie na tem, że Węgrzy, podburzeni przez ks. Hohenlohego, nie chcieli przyznać, że strumienie wyżej nazwane nie są rzeką Białką, która stanowi linię graniczną, a Galicya do-

magała się na podstawie dokumentów, przeprowadzenia linii granicznej, pociągniętej od miejscowości, gdzie potok Rybiego czyli Morskiego Oka łączy się z Białą Wodą, grzbietem Zabiego po Rysy. W tem spornem właśnie terytoryum leży Morskie Oko.



Popradzkie jezioro.

Gdyby rząd węgierski nie pozwalał, od pojawienia się sporu, ks. Hohenlohemu na różne bezprawia, spór nie przybrałby nigdy tak ostrego charakteru. Gdy jednak Polakom nie pozwolono wchodzić na terytoryum sporne, Węgrom nie zabraniano tego wcale, a ks. Hohenlohe nakazywał nawet wyrąbywać na niem drzewa i łowić ryby w Morskiem Oku. Pomimo też zakazu, wydanego przez rząd węgierski, wskutek interwencyi rządu austryackiego, ks. Hohenlohe polował bezustannie na terytoryum spornem. Aby uzyskać dla siebie jakieś prawa ze strony Węgier, ks. Hohenlohe zaczął od pewnego czasu wypłacać bezprawnie podatki ze spornego terytoryum do skarbu węgierskiego.

Jak świadczą najdawniejsze dokumenty, terytoryum rzeczone należy do starostwa nowotarskiego, do ziemi sandeckiej i do województwa krakowskiego. W aktach sporu krakowskiego biskupa z prymasem w Granie, toczonego w latach 1235—1333 znajdują się ścisłe dowody, że dolina Popradu i ziemia pomiędzy Magurą a Dunajcem wówczas już należały do Polski. Najlepszym też jest dowodem fakt, że Węgry miały obecnych przedstawicieli przy rozgraniczaniu w r. 1772 Spiżu od Galicyi i włączenia do niej Sędeczczyzny, a jednak wówczas żaden z Węgrów przeciw temu nie protestował i sporne dziś terytoryum, bezspornie wówczas do Galicyi zaliczone zostało. Następnie mapy sporządzone po zaborze Galicyi w r. 1772 i 1773, zamieszczają Morskie Oko w Galicyi, a kancelarya węgierska, po dokonaniu rozgraniczenia na podstawie tych map, protokularnie oświadczyła dn. 15 lipca 1775 r., że jest zupełnie z rozgraniczenia zadowolona.



Widok z Garłucha na grupę Krywania.

Spór powstał właśnie dopiero w latach 1831—1834, a rozstrzygnął się przed kilku laty wyrokiem sądu polubownego na korzyść naszą względnie hr. Zamojskiego. Tak więc nie wydarto nam jednego z najpiękniejszych zakątków naszej Ojczyzny.

L. V. Jaques.



Morskie Oko.

Legenda górali polskich w Tatrach.

Szczytem sięgają w niebios lazury,
Królując nad okolica,
Przepiękne Tatry — te polskie góry,
Hen! nad węgierską granicą.

Tam, kiedy siądziesz na stromej skale
Przy pięknym górskim potoku,
Baśń ci wysnują nasi górale,
Baśń smutną, o Morskiem Oku.

. . . .
. . . .

Było inaczej niegdyś przed laty:
Gdzie teraz turnie i skały,
Kraj był tam gładki, w zboże bogaty,
I piękne zamki tam stały...

Gdzie biegną dzisiaj potoków piany,
Na Oka Morskiego wody,
Żył szlachcic nardy Morskim przezwany,
Miał córkę, cudo urody.

Pokochał pannę z Węgier pan młody,
Zdobny książęcą koroną,
Lecz Morski rzekł mu: „Precz te zachody, —
Swojaka musi być żoną!“

Poszedł na wojnę Morski i bawił
Hen z królem długo i długo,
A córkę w zamku samą zostawił,
Z dworzany tylko i sługą.

Wnet przyszedł Węgrzyn, odziany zbroją
Rzekł córce: „Niech się nie smuci
Serce twe zacne, bądź żoną moją,
Twój ojciec zginął — nie wróci!“

Po smutku wkrótce nastały gody,
Pałac z korali wzniesiono,
A, choć to było bez ojca zgody,
Została obcego żoną...

Mieszkali sobie w zamku z korali,
Było sług wiele, dostatek,
Czule oboje się pokochali
I mieli siedmioro dziatek...

Lecz wnet wieść nowa, jak piorun, padła,



Morskie Oko (1401,3 m.)

Że Morski z wojny powrócił,
Nieszczęsna żona ze strachu zbladła,
Książę się przeląkł, zasmucił.

Tak, wrócił Morski, tupnął, a plunął,
Krzyknął na córkę wybladłą,
Zamek z korali od gniewu runął,
Wszystko się wokół rozpadło.

Przypadła córka ojcu do nogi,
Wiodąc maleńkie wnuczęta,
A on wykrzyknął w swym gniewie srogi:
„Rozpłyń się we łzach przeklęta!“

I, ledwie wyrzekł straszne wyrazy,
Niezwykłą siłą natury,
Z dobytków zamku powstały głazy,
Powstały te — Tatry góry...

Książę-mąż, widząc, co się tu działo,
Pacierze jął szeptać z cicha,
Lecz sam się został ogromną skałą,
Co nosi dziś miano — Mnicha.

Dzieciątka małe, co uciekały,
Gdy przyszła zniszczenia pora,
We łzach się czystych porozpływały,
Tworząc tatrzańskie jeziora...

A ona córka nieusłuchana,
Co chciała męża obcego,
Spłynęła we łzach i dziś jest znana
Pod mianem „Oka Morskiego.“

W koło niej stoją wyniosłe góry,
Królują nad okolicą,
Sięgają szczytem w niebios lazury
Hen! nad węgierską granicą!

. . . .

Taką to smutną bajkę górale
Prawią przy górskim potoku,
A jam jej słuchał, siedząc na skale,
W Tatrach, przy Morskiem Oku.

Zakopane. *Władysław Karoli.*



Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku

(Ciąg dalszy.)

Wybicki Józef
(ur. 1747 um. 1822).

Twórca marsza tryumfalnego legionów „Jeszcze Polska niezginęła“, żołnierz, polityk, mąż stanu, Józef Wybicki w wiecznej żyć będzie narodu pamięci, a między twórcami wiekopomej konstytucyi 3 maja jedno z najprzedniejszych miejsc mu się należy. On podobnie jak Staszyc własnym zdolnościom i pracy zawdzięcza wybitne stanowisko, jakie aż do końca życia zajmował w narodzie.

Urodził się w r. 1747 w Bendominie pod Gdańskiem z ojca Piotra sędziego ziemskiego, który go jednak już w 1759 odumarł, nie pozostawiając po sobie prawie żadnego majątku. Zaopiekował się młodym, wielkie zdolności wcześnie zdradzającym Wybickim stryj jego, ks. Fr. Wybicki archidyakon pomorski. Już jako 15-letniego młodzieńca widzimy go pracującego w kancelaryi grodzkiej w Skarszewie w województwie pomorskiem a występy jego w sądach grodzkich i ziemskich zwróciły szybko uwagę na jego niepospolite zdolności w zawodzie prawniczym, któremu się całą duszą poświęcił i takiego się dobił znaczenia, że w 20 roku życia wybrany został posłem na sejm warszawski w r. 1767. Młody i niedoświadczony a gorący patryota przyłączył się zaraz do opozycyi i był duszą stronnictwa antikrólewskiego. Namiętny protest założony na sejmie w sprawie dysydentów zniewolił go do ratowania wolności osobistej ucieczką z Warszawy i odtąd datuje się jego wielka popularność w kraju. Przyłączył się zaraz do konfederacyi barskiej a w interesie jej rozwinął niezmordowaną czynność i posłował od niej do Berlina i Wiednia. Po upadku konfederacyi pogodził się z królem, który szanując to jego poświęcenie przekonań, gdy tego wymagał interes kraju, zaszczycił go godnością szambelana.

Kanclerz Andrzej Zamojski, jeden z najzacniejszych umysłów owej epoki znalazł w nim znakomitego pomocnika przy układaniu swych liberalnych projektów, a jak wytrawny sąd miał 25-letni wówczas Wybicki o stosunkach politycznych i ekonomicznych Polski, jak gorąco umiał przemawiać w obronie rozumnych projektów Zamojskiego, przekonać się można z ogłoszonych w roku 1775 „Myśli politycznych o wolności cywilizacyjnej“, które ogromnym cieszyły się rozgłosem. Równe wrażenie wywarły jego „Listy patryotyczne do J. W. Ekskanclerza Zamojskiego, prawa układającego“, które wyszły w Warszawie w r. 1777—78 i w których wydaje sąd potępiający na wszystkie nadużycia i bezprawia

w Polsce, w szczególności zaś występuje w obronie stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Komisya edukacyjna mianowała go wizytatorem szkół wileńskich a z zadania tego wywiązał się znakomicie i zyskał wielkie uznanie w kraju za wykrycie nadużyć, jakich się zarząd wileński komisyi edukacyjnej dopuścił.

Na sejmie czteroletnim położył wielkie zasługi około przeprowadzenia nowej ustawy. W izbie sejmowej wymową niepospolitą, a poza sejmem broszurami politycznemi starał się opinią uczynić przychylną dla mających się dokonać reform, ogłaszając w jednym roku 1790 aż 5 bardzo rozumnych rozpraw, a mianowicie: 1) „Uwagi względem monety papierowej“, 2) „Rozmowa między szlachcicem polskim, szwajcarem a żydem,“ 3) „Uwagi polityczne względem stanu duchownego,“ 4) „Uwagi obywatelskie nad żebrakami“ i 5) „Wykład sposobów do spławności rzek i handlu prowadzenia! Z Poznaniem ściśle go łączyły stosunki, stolica Wielkopolski miała bowiem zaszczyt po ogłoszeniu konstytucyi na sejmie warszawskim być przez niego reprezentowaną. Na ratuszu poznańskim wygłosił Wybicki na zebraniu wydziałowem deputatów dnia 10 sierpnia 1791 r. świetną mowę kandydacką, z której podajemy następujące piękne, gorącym patryotyzmem owiane krasomówcze ustępy, w których sławi wielką doniosłość ogłoszonej konstytucyi:

„Wieki skażone, czasy od pierwszej swej niewinności odbiegłe, kiedyż podobny przyrodzeniu stawialyście ołtarz? Któraż rewolucya bez ognia i żelaza wolności bóstwu nowy wzniosła kościół? Wzniósł się dziś taki na ziemi Polski, nie dały mu zasad, pogorzeliska ani mogiły, — nie miały w nim części oręż i walka — za głos niewinny przyrodzenia uznał człek w człeku brata — na głos interesu powszechnego kraju, w dniu jednym odwiecznych uprzedzeń, możnowładztwa rządów feodalnych, bożyszcze, równie jak swawoli bałwan przez stan rycerski skruszony został... — a dalej: Niech na rozwaliskach i gruzach miast waszych wznoszą się osobne i pożyteczne krajowi gmachy, niech w nich odrodzą się płonniki przemysłu, rękodzieł i handlu, niech w nich tworzy się źródło bogactw krajowych. Przytłumcie ducha wszelkiego prześladownictwa, aby kto cnotliwy, rzędny, przemyślny, spokojny, z tyraństwa i zabobonu siedzisk, ducha pracy i spokoju w mury wasze wnosił. Niech domy wasze będą szkołą obyczajów i skromności starożytnej. Oto są pośród was cienie ojców waszych, które wam zbytki cechą wzgardy piętnić radzą. Niech wam wreszcie tę rzędność i oszczędność miłość ojczyzny wskaże, która, gdy nam dziś wspólna, gdy obywatelska wolność i sprawiedliwość wspólnie wymierzona, łączmy wspólnie serca, możność i siły nasze, ku powszechnego dobra trwałości. Głos do nas przyrodzenia, współobywatele mówi — wolność? — sprawiedliwość? — powinna was na wszystkie klęski, na wszystkie straty majątku, wreszcie na śmierć prowadzić.“

Burmistrz miasta dr. Karove popierając jego kandydaturę przy zagajeniu wyborów wypowiedział patryotyczną mowę w imieniu obywatelstwa, na cześć konstytucyi, z której dla okazania, jak wielką mieszczanie poznańscy przypisywali wartość nadanej konstytucyi, podnosimy następujący ustęp:

„Prawa dla miast i ta uprawa rządu!... To dzieło sprawiedliwości i ludzkości! To wzory patryotyzmu i mądrości!... Któż jest obywatele, kto z zachwyceniem pocieszającem nie uczuł!.. Kto je najwdzięczniej wspominać i uwielbiać nie będzie.“

Po dokonanym wyborze w mowie, w której dziękował za wybór, wypowiedział między innemi następujące piękne słowa: Pójdę już więc z woli waszej stawić się przed oblicza króla i ludu na majestacie wolności zasiadającego. Pójdę! ale nieodziany szatą niewolnika, ani w postaci przyrodzenie i zacność człowieka chydzącej! Stawię się jak dziecię, do swojej matki wrócone przed obliczem łaskawego ojca. Zbliżę się do ludu polskiego, który uznał w człeku brata i zbliżyć się do siebie tym przez prawo pozwolił, których przyrodzenie i obywatelstwo z nim dawno łączyło. Pójdę wreszcie stawić się przed obliczem całego świata polskiego ale bez ognia i zapału, jaki w sercu rozdrażnionem i uciśnionem rozpacz i dola rodzi. Przyniosę raczej z sobą ducha waszego, współobywatele, ducha wdzięczności, ducha pokoju, ducha miłości Ojczyzny.

„Przyniosę, mówię, rękojmią całemu narodowi polskiemu, że życie i majątki nasze nie są odtąd naszemi. Składamy je na łono matki Ojczyzny, jej szafunkowi krew naszą i dobytki zostawiamy.“

Po przystaniu króla do Targowicy udał się za granicę. Kiedy dzielny Dąbrowski formował we Włoszech legiony polskie,, pospieszył pod jego znaki i mianowany w roku 1794 pełnomocnym komisarzem towarzyszył mu w wyprawie do Wielkopolski. W tym to czasie wysnuł swój nieśmiertelny śpiew legionów, który zelektryzował całe społeczeństwo i który dzisiaj jeszcze w pałacach i chatach z pietyzmem jest pielęgnowany.

Po upadku kraju ścigany przez Prusaków zniewolony był rzucić ukochaną Ojczyznę i przemieszkiwał we Francyi aż do roku 1801. Po ogłoszeniu amnestyi pruskiej osiadł z rodziną w Wrocławiu oddając się wychowaniu dzieci i zajęciom literackim a przedewszystkiem studyom pedagogicznym i ogłosił w tym czasie kilka cennych dzieł pedagogicznych.

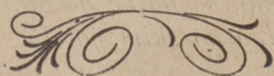
Od zajęć tych oderwały go wypadki polityczne r. 1806, kiedy po pogromie Prus i Austryi uśmiechać się poczęła Polsce gwiazda lepszej przyszłości.

Napoleon upodobał go sobie i przeznaczył do nowego rządu polskiego. W r. 1812 widzimy go udającego się na czele deputacyi do Napoleona do Wilna od konfederacyi Królestwa Polskiego. Na wszystkich urzędach zatwierdzony po utworzeniu Królestwa Polskiego w r. 1815 a od r. 1818 jako prezes najwyższego sądu niezmordowanie pracował dla dobra kraju w działalności swej kierując się zawsze czystym i gorącym patryotyzmem. Umarł w roku 1822 w dobrach swych Manieczkach pod Śremem. Miejsce wiecznego spoczynku zwłok tego wielkiego męża, piewcy nieśmiertelnego marsza tryumfalnego „Jeszcze Polska nie zginęła“ skromny tylko drewniany zdobi nagrobek.

Pozostawił Wybicki po sobie bardzo cenne przedewszystkiem dla historyi konfederacyi barskiej „Pamiętniki“, które doprowadził aż do roku 1806-go

Z mów jego i broszur politycznych zasługują jeszcze na wzmiankę: 1) „Discour pour saluer l'Empereur Napoleon“, 2) „Mowa do cesarza Napoleona miana w Wilnie 11 lipca 1813,“ 3) Mowa w izbie poselskiej miana (Warsz. 1818), 4) Mowa w izbie senatorskiej miana, (Warsz. 1818) i zbiór myśli politycznych, który wyszedł z druku 1819. Wybicki oprócz tego próbował swych sił jako dramaturg i napisał w r. 1779 dramat w 5 aktach p. t. „Zygmunt August“, 2) w r. 1783 komedyę „Kulig“ 3) w r. 1787 w Poznaniu operę w 3 aktach p. t.: „Samnitki“ i 4) komedyą p. t.: „Mędrzec“, która wyszła w roku 1841 w Poznaniu.

Fr. Kr.



Aër.

Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

3) (Ciąg dalszy.)

III.

Po obiedzie znowu każdy czas trawił dowolnie.

Niektórzy więc mężczyźni, porozbierawszy się z fraków, na dziedzińcu, obsadzonym lipami, grali w piłkę, podbijając ją bębenkami, czyli tak zwaną po francuzku *jeu de pomme*. Kobiety zapędzała pani de Vauban do robótek, albo w przystępie dobrego humoru, pozwalała się im bawić w takie gry towarzyskie, jak *aux bout rimes* lub *aux questions*, a sam tylko książę Józef żadnem zobowiązaniem krępować się stanowczo nie chciał, lecz od grupy do grupy przechodząc, każdemu z kolei rzucał jakieś miłe lub dowcipne słówko, albo przyjmował chwilowy udział w zabawie.

Dzisiaj o wszystkiem zapomniał, a ponieważ namiętnie lubił dzieci i ponieważ wśród zebranych znajdował się jego i pani Tyszkiewiczowej chrześniak, Leonek Potocki, syn Stanisława, przeto się zajął nim wyłącznie i rozmaite płatał razem z nim figle.

Chłopiec, zbytnik ogromny i rozpieszczone dziecko, zabawy cichej i spokojnej nie rozumiał, a tylko do hałaśliwości popęd miał szczególniejszy. I teraz więc siadł na nogach swych jak na sankach, uchwycił się za poły fraka książęcego i poganiając swego ojca chrzestnego gałązką wierzbiny, gdzieś w ogrodzie wyłamaną, wyobrażał sobie, że ma przed sobą konia i obyczajem furmanów, których nieraz obserwował, często go podcinał swą gałązką.

Książę Józef był wierny przyjętej na siebie roli konia, popędzania znosił cierpliwie, nie zważał na trzeszczenie połów fraka i podług żądania to kłusem, to galopem puszczał się przez salony.

Zabawa taka z natury rzeczy musiała być hałaśliwą, a to znowu nie przypadało do gustu nerwowej pani de Vauban, która kilkakrotnie odezwała się już:

— *Pas si haut Monsieur le prince!*

Ale uwaga ta nie skutkowała wcale.

Poczerwieniała więc wtedy, jakby oburzając się, że jej rozkazy nie są poszanowane i gromkim już całkiem głosem zawołała:

— *Mais mon Pepi!*

Nazwę „Pepi“ dla małego jeszcze księcia Józefa wynalazł wiecznie do pieszczot skłonność mający król Stanisław August i stale go tak tytułował bądź w rozmowie, bądź w listach.

Książę Józef wszakże nazwy tej nie lubił, czy dlatego, że mu ona przypominała ostatnie smutne chwile jego stryja-króla, czy też że Pepi podobał się bardzo pięknym paniom, ale kraj, dla którego pragnął pracować, nie znał go pod tem nazwiskiem.

Na wezwanie więc to stanął smutny i jakby pod przykrem wrażeniem i biernie posłuszny rozkazowi, podniósł z ziemi Leonka, wziął go na ramiona i ucałował, a w oczach zadrgało uczucie jakiejś przykrości.

Przemijający ten wyraz dostrzegła jedynie jego siostra, to też podbiegła ku niemu, ramię swe zarzuciła na jego szyję i całując z nim współcześnie malca, wyrzekła:

— Józiu drogi, zostaw Leonka Borowskiej, a sami wyjedźmy użyć spaceru o chłodzie wieczornym.

Słowa te posłyszała pani de Vauban i jakby chodziło jej o dowiedzenie, że książę Józef wyłącznie tylko jej wolą rządzić się powinien, dodała z przekąsem:

— Sądzę, że książę tyle delikatności ze swej strony pokaże, iż nie zostawi mnie tu samej, skoro z narażeniem zdrowia przybyłam na wspólny obiad.

Książę uśmiechnął się kwaskowato i rzekł do siostry:

— Jeżeli chcesz, jedź, Teciu.

Tyszkiewiczowa, chociaż miała dwa imiona, Marya Teresa, brat ją jednak zawsze tem ostatniem nazywał, spieszczając je na swój sposób.

— Jedź — dodał po chwili — mnie jak widzisz, obowiązki gościnności nie pozwalają na taką eskapadę.

Tyszkiewiczowa na słowa te rzuciła złośliwe spojrzenie w stronę pani de Vauban, ale był to bunt tylko przelotny, gdyż w tejże chwili zaczęła czule ją żegnać i prosić o pozwolenie na wycieczkę. Francuzka pocałowała ją w czoło i w rodzaju przestrogi rzuciła napomnienie:

— Tylko nie baw się długo i nie szalej bardzo na tej dzikiej „Deborze.“

Tyszkiewiczowa, jakby posłuszna córka, przyrzekła zastósować się do polecenia i wyszła na ganek, przed którym stało dwanaście okulbaczonych koni, a ponieważ żadna z kobiet, zebranych tutaj, nie zwykła była używać konnej przejażdżki, liczni więc mężczyźni, gotowi hrabinie towarzyszyć, trzymali się w pogotowiu na stopniach ganku.

— Czy tak bardzo wiele panom na spacerze zależy? — zapytała, mierząc ich złośliwem spojrzeniem.

— Wszak wiesz pani — odrzekł Józef Poniatowski — że towarzyszyć jej stanowi największe szczęście nasze.

— A gdybym chciała być sama?

— Wola jej zawsze jest święta — odparł Kamieniecki — ale gwoli bezpieczeństwa pozwolić na to nie można.

— W tym celu pojedzie ze mną Marcin — i szpicrutą wskazała na jednego z masztalerzy.

Ponieważ rozkaz był formalny, a Tyszkiewiczowa, znakomicie zażywająca konia, żadnemu niebezpieczeństwu w wycieczce takiej nie podlegała, przeto mężczyźni posłuszni skłonili głowy i, do wsiadania jedynie dopomógłszy, jeden po drugim wracać zaczęli do pałacu.

Sam tylko Szumlański na ganku pozostał i miłosiernem okiem patrzał na hrabinę, która dosiadłszy ulubionej swej klaczy arabskiej, nie ruszyła jeszcze, ale klepiąc ją po szyi, zmuszała ją do stawania dębów i robienia szczupaków.

— Czy rozkaz jest stanowczo nieodwołalny? — zapytał nieśmiało Szumlański — i czy ja Marcina nie mógłbym zastąpić?

Tyszkiewiczowa spojrzała na niego figlarnie i zapytała:

— Czy waszmość panu tak wiele na tem zależy?

— Och! i bardzo!

— Marcina zastąpić pan nie możesz, bom już raz rzekła, że ze mną pojedzie, ale dopędzić się pozwalam. Pojadę w stronę Wilanowa.

I przy tych słowach lekko dotknęła szpicrutą swej faworytalnej Arabki, a ta, wyciągnąwszy się, jak struna, w pełnym galopie popędziła naprzód ulicą, wysadzoną lipami.

Szumlańskiego paliła taka szczególna niecierpliwość, że nie czekał nawet dopóki tętent „Debory“ przygłuchnie, ale wskoczył na siodło i naprzód truchcikiem, później kłusem, a wreszcie wyciągniętym galopem pomknął w kierunku, gdzie znikła bronzowa amazonka i czarny kapelusz.

Tyszkiewiczowa niebawem usłyszała za sobą tętent jego konia, że jednak z natury lubiła się przekomarzać, puściła więc cugle „Deborze,“ pozostawiła Marcina zdala za sobą, a sama mknęła, jak widmo, puściwszy na pastwę wiatrów sute fałdy sukni.

Nagle zachwiała się, ściągnęła cugle i zdało jej się, że siodło pod nią trzymać się nie chce. Rzuciła się w tył, ale ruch ten był jeszcze gorszy, gdyż zaczęła równowagę tracić, a rozgrzana forsownym biegiem Deborah, w zapale swym z trudnością mitygować się dawała.

Tyszkiewiczowa starała się nie tracić zimnej krwi i w tem trudnem położeniu, jakie spowodowało pęknięcie

lub rozluźnienie popręgu, chciała nad położeniem zapanować i sama sobie poradzić. Położenie jednak stawało się coraz trudniejsze, a Marcin, który byłby w stanie skuteczną pomoc przynieść, pozostał gdzieś daleko. Istniał wprawdzie jedyny i rozsądny ratunek, posłuszną Deborę wstrzymać i zaczekać na nadejście, ale pewien punkt honoru, stanowiący właściwość wszystkich tych, co puszczają się na niebezpieczne igrzyska, kazał jej nie uciekać się do tego środka. O tyle więc, o ile jej sił starczyło, starała się równowagę utrzymać, a że Deborah zwolniła biegu, było więc to jeszcze możliwe.

Skoro jednak wjechano w las, który oddziela Jabłonnę od Wilanowa, arabka przestraszyła się krzaku, który przed wejściem do lasu sterczał, z rozsirzepanemi fantastycznie gałęziami i parsknąwszy głośno, podniosła łeb do góry, rozdęła chrapy, i niepomna na rękę, która nią kieruje, jak wiatr pomknęła naprzód.

Tyszkiewiczowa starała się ją powstrzymać, jak również, o ile możności, zachowywać równowagę, ale w miarę rosnącego niebezpieczeństwa, przytomność poczęła ją opuszczać. Wreszcie, kiedy siodło to na tę, to na ową stronę chwiać się zaczęło, straciła już całkiem przytomność i cugle puściwszy z ręki, drobnemi dłońmi uchwyciła się za grzywę klaczki i zdała się zupełnie na wolę losów.

Deborah rwała pędem szalonym, siodło pod nią zawahało się raz jeszcze, a to do uspokojenia amazonki nie przyczyniło się wcale. To też tracąc samowiedzę coraz więcej, przed oczyma widziała już tylko same czerwone i zielone plamy i o ratunku całkiem zapomniała. Gałęzie sosen i jodeł wydały się jej mieczami wiszącymi nad głową, a uderzenia podków jej wierzchówki rozbrzmiewały takiem smutnem echem, jakby dźwięk dzwonów pogrzebowych. Pierś swą do grzywy końskiej przycisnęła. Jednocześnie siodło usuwało się z pod niej coraz więcej i zdawało się jej, że leci w jakąś przepaść bezdenną. Deborah zaś, jakby nie odczuwając męki swej pani, wytężała bieg swój coraz więcej.

Wreszcie siodło zaczęło coraz więcej zsuwać się ku dołowi.

Ścisnąwszy więc jeszcze silniej szyję swojej klaczy, nie mogła zapanować nad sobą i długi, przeciągły, spazmatyczny krzyk wyrwał się z jej piersi. W tejże chwili siły ją opuściły i czuła, że omdlewa na siodle.

Tymczasem tętent kopyt końskich po twardej drodze huczał jak dawniej, a czarne gałęzie groziły jej konarami swymi.

Nagle w krytycznej tej chwili, ujęło ją muskularne ramię, złowieszczy bieg Debory ustał, a i te drzewa straszne nie migały już, jakby widma złowieszcze.

Tyszkiewiczowa uczuła wyraźnie na kibici swej rękę, która ratując ją z niebezpieczeństwa, zatrzymała ją w silnym uścisku.

Szumlański to w najkrytyczniejszej chwili zdołał ją dopędzić i kiedy w pełnym galopie na twardą drogę upaść miała, chwycił ją wpół, Deborze dalej biedz dozwolił i silną dłonią utrzymawszy amazonkę przy sobie, posadził ją przed siodłem na karku swego bieguna.

Tyszkiewiczowa w jednej chwili odzyskała przytomność, i do zwykłej wracając energii, a zarazem wydostając się z pod owego opiekuńczego ramienia, zawołała:

— Jakto? Co to jest? Gdzie moja Debarah? Dlaczego na pańskiem siodle się znajduję?

On na odpowiedź nie prędko się zdobył, ale wreszcie przemówił drżącym głosem:

— Pani, życie twoje było w niebezpieczeństwie, ale teraz wszystko minęło; znajdujesz się bowiem pod strażą człowieka, który wszystką krew swoją za ciebie przelać jest gotów.

Ona, odzyskawszy już zupełnie przytomność, lubo położenie jej na karku końskim nie było zbyt wygodne, wyprostowała się i zapytała ostro.

— Jakiem prawem chcesz pan przewagę podobną nademną wywierać? Dlaczegoś dozwolił ujść mojej Deborze?

— Jakiem prawem? — odpowiedział — prawem obowiązku męzkiego. Jeślibym żadnej kobiety w równie niebezpiecznem położeniu bez pomocy nie zostawił, to cóż dopiero pani hrabiny.

Dlaczegóż to: „Cóż dopiero?“ — brzmiało nawpół chłodne, a nawpół szyderskie zapytanie.

— Och! pani droga, brata twego ubóstwiam, w kawałki za niego dałbym się porąbać, ale ciebie, siostrę jego, kocham całą potęgą serca, które nigdy dotąd dla żadnej kobiety nie zabiło, ubóstwiam cię, i jeśli mnie odtrącisz, już mi więcej nie żyć na świecie.

Głos jego był namiętny, przerywany i zdawał się wydzierać z piersi mimowoli, nie zdając sobie sprawy z tego co mówi. Ona na słowa te chciała cofnąć rękę z uścisków jego, ale konieczność utrzymania równowagi na to nie pozwoliła.

Mimo to zaśmiała się głośno i zawołała:

— A wiesz pan, że jesteś prawdziwy rycerz z bajki. Cha, cha, cha!...

— Pani się śmiejesz?

— Ależ, mój majorze, czyż można inaczej?

— Więc nie masz ani iskry litości dla mnie, więc nie domyślasz się, że śmiech ten jest dla mnie biednego wyrokiem śmierci?

— Ależ, majorze, zastanów się — rzekła już trochę łagodniejszym tonem. —Wiesz przecież, żem ja żoną innego, żem znacznie od siebie starsza, dlaczego więc wynurzasz mi afekta, których chłodny rozum żadną miarą podzielać nie pozwala.

— Co mi tam chłodny rozum — odpowiedział żywo, wstrząsając głową — ja wiem tylko, że więcej nad swoją żądzę sławy, więcej nad własne zbawienie i szczęście wiekuiste miłuję panią i gdybym łaski jej wyżebrać nie zdołał, już dla mnie życie nic nie warto.

Ona spojrzała mu w oczy, a oczy te błyszczały tak fosforycznie i tak namiętnie, że ulękła się i zamiast na to gwałtowne wyznanie chłodno odpowiedzieć, spazmatycznie i gorąco uścisnęła dłoń, na której opierała się dla utrzymania równowagi. Była to atoli jedna tylko chwila, gdyż niebawem złożyła szydersko usta, pokręciła głową i śmiechem przerywając swe słowa, jakby do siebie mówiła:

— A to doprawdy zabawne! Cha, cha, cha!... Szalejącą na koniu błędny rycerz dogania, nadludzką siłą od upadku ratuje i na grzywie końskiej ją umieściwszy, z kopyta afekt swój strzelisty wyznaje.

Cha, cha, cha!... Doprawdy, to bardzo zabawne!

On nie odpowiedział nic, tylko westchnął tak boleśnie, że i ją widać litość zdjęła, gdyż nagle śmiech jej zamarł, a ona ciekawie wlepiła w niego swój wzrok.

Milczenie zapanowało przez czas jakiś, a byłoby ono dla Tyszkiewiczowej wielce kłopotliwe, gdyby po twardej drodze nie dał się słyszeć tętent kopyt końskich.

To Marcin przybywał, który i tak już zapóźnił się bardzo.

Tyszkiewiczowa oszołomiona tymi nadzwyczajnymi wypadkami, przypomniała sobie rzeczywistość i szorstkim głosem zawołała na masztalerza:

— Nie wiedziałam, Marcinie, że tak zaniedbujesz swoje obowiązki. Popręgów u Debory nie podpiąłeś, jak należało, i o małoś mnie o śmierć nie przyprawił. Ruszaj zaraz i sprowadź mi klacz, która Bóg wie, gdzie do tej pory uciec już mogła.

Sługa skonfundowany puścił się na poszukiwanie wierzchówki, a oni znowu pozostali sami.

Milczenie panowało czas jakiś,

wreszcie on, który snać wziął już dzisiaj na wyjątkową śmiałość, rozpoczął znowu ledwie dosłyszanym szeptem:

— Pani moja, królowo! Czyż głos mój nie będzie wysłuchanym, czyż nic innego, jak rozpacz nie pozostaje nieszczęśliwemu, który wzrok swój tak wysoko śmiał podnieść?

Ona przez czas jakiś nie odpowiadała, a na wyrazistej jej twarzy zarysowało się coś, jakby zniecierpliwienie.

Wreszcie, snać chcąc przerwać ten drażliwy przedmiot, z pewnem niezadowoleniem zawołała:

— Nie przeczę, że za wybawienie mnie z tego wypadku, który smutne mieć mógł następstwa i jeśli nie śmiercią, to przynajmniej potłuczeniem mi groził, wdzięczna panu być muszę, ależ dotychczas, sprawując się jako rycerz prawdziwy, pod wpływem śmiesznej manii, która umysł twój opanowała, zapominasz o obowiązkach grzecznego i światowego kawalera, i trzymając mnie na tym twardym łęku, możesz doprawdy o kalectwo przyprawić.

— Cóż więc mam uczynić? — zapytał on głosem, w którym znać było odcień rozpaczy, a ramieniem swem współcześnie jeszcze silniej kibić jej obejmował.

— Ach! mój Boże! Jeszcze się pyta? — zawołała zniecierpliwiona Tyszkiewiczowa. — Toż doprawdy możnaby w jakiś obłęd uwierzyć.

On spojrzał na nią wymownie, a w oczach jej nie dostrzegając żadnego współczucia, głosem pełnym żalu zawołał:

— Rozkazuj więc, pani.

— Jeśli cię więc, jak dziecko, kierować potrzeba, naprzód wstrzymaj swego rumaka, który trzęsie niemiłosiernie, następnie sam zsiądź z niego i mnie pomóż to samo uczynić, a wreszcie siądźmy lub stańmy przy drodze i zaczekajmy, póki Marcin Deborę moją przyprowadzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Złotnictwo i sztuka jubilerska.

(Dokończenie.)

Zanim pobieżnie bodaj rzucimy okiem na rozwój historyczny jubilerstwa, poświęćmy słówko materyałowi tych przedmiotów.

O istocie, a przynajmniej wartości klejnotu, stanowi w pierwszym rzędzie rzadkość i piękność materyału, z którego jest wykonany.

Jako podkład lub łoże służy tu zazwyczaj złoto — rzadziej i wyjątkowo srebro. (To ostatnie w zastósowaniu do specyalnych kamieni. Tak np. brylant o wiele efektowniej wydaje się w oprawie srebrnej, niż złotej).

Po za srebrem i złotem, należącem do drogich i rzadkich kruszczów, czerpią jubilerzy klejnoty z trzech dziedzin. Powierzchnia ziemi i jej czeluście dostarczają im „drogich kamieni“ jak



Krzyż króla francuskiego Lotaryusza, wyrób francuski z X. wieku. Znajduje się w Akwisgranie.

dyament, szmaragd, topaz, ametyst, szafir, turkus, opal i t. p. Morze korali i pereł (świat niższych ustrojów zwierzęcych) — świat zamarłej flory obdarza ich bursztynem, głównie zaś wybrzeża Bałtyku wyrzucają skamieniałą żywicę przedpotopowych drzew. Świat zwierzęcy reprezentuje słoń cenną kością swoją i żółw-szyldret — swym plamistym przeświecającym pancerzem.

Pomysłowość kombinacyi, precyzya roboty, wywoływanie i potęgowanie efektów drogich kamieni — są to tajemnice i „arkana“ sztuki, strzeżone i przechowywane od wiek wieków w cechach złotniczych, a za daleko zapro-



Talerz szczerozłoty, wyrób niemiecki z r. 1700. (Gal. Drezd.)

wadziłoby nas wtajemniczanie się i badanie subtelności szlachetnego tego kunsztu.

Sztuka jubilerska obejmuje a raczej obejmowała dawniej kilka wielkich działów — dzisiaj streściła się wyłącznie prawie w zakresie biżuteryjnym z oczywistą szkodą dla zaniedbanych innych gałęzi tego przemysłu artystycznego.

Pierwszym jej ważnym działem było zdobnictwo i upiększanie broni i zbroi, dochodzące nieraz do granic niebywałego zbytku. Kosztowne kamienie osadzano na szyszakach rycerskich, obsypywano niemi rękojeście mieczów i karabel. Przeważny wpływ wywarli w Polsce na zdobnictwo broni Ormianie, a zwłaszcza na ornamentykę broni siecznej, wprowadzając nową szkołę i nowe sposoby swego kunsztu. Do ozdoby broni używali oni nabijania złotem żelaznych kling pałaszów, rękojeście zdobili zaś mniej cennemi (półszlachetnemi) niemniej jednak olśniewającemi grą barw kamieniami, jak: chalcedon, agat wschodni, krwawnik, nefryt i t. p.

Słynęli zwłaszcza w drugiej połowie wieku XVII ormiańscy jubilerzy we Lwowie, z których niejeden jak np. Bedros cieszył się łaską królewską i tytułem nadwornego jubilera króla Jana III. Zdobnictwo przybiera już wtedy manierę i tło wschodnie, naju-



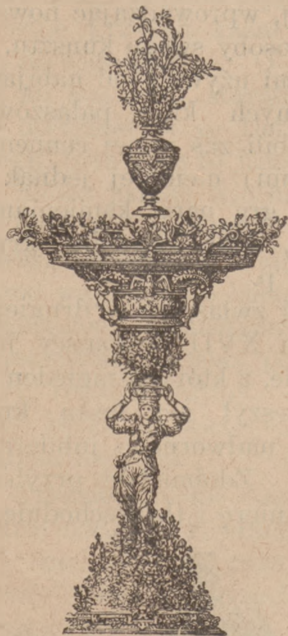
Puhar ze złota i muszli. Wyrób z XVI. wieku. (Gal. Drezd.)

lubieńszą zaś kombinacyą był turkus z jakimkolwiek półszlachetnym kamieniem z nabijanem weń złotem. Z tych samych to czasów i oficyn jubilerskich pochodzą owe sławne „rzędy końskie“ — przysłowiowe „złotem a drogiemi kamieniami kapiące.“

Na jakiej wysokości stała sztuka klejnotownictwa w średnich wiekach — świadczą po dziś dzień o tem skarbce kościelne i koronne. Te zabytki — rzec można — są ostatnim wyrazem doskonałości kunsztu. Każdy przedmiot robi wrażenie niesłychanego luksusu, rozrzutności, pomysłów, fantazyi przy bajecznym cennym materyale. Jest to jakaś wręcz rozpasana oślepiająca orgia barw, tonów i blasków. Rozlewano powódź kamieni na korony monarchów, berła i jabłka. Niemniej wspaniałe zdobiono mszały, relikwiarze, infuły, i ornaty. Nad ich wykończeniem pracowali za-

konnicy po klasztorach (Benedyktyni) i świeccy artyści w swoich laboratoryach, by dodać świetności monarszemu i chwały Boskiemu Majestatowi.

Z tych pracowni wychodziły również arcydzieła przeznaczone do świeckiego użytku. Kosztowne kielichy sadzone kamieniami, takież wazy, ta-



Patera stołowa z XVI. wieku. Wyrób niemiecki.

lerze złote, srebrne emaljowane, pod którymi literalnie uginały się stoły panujących i magnatów.

I do odzieży zostosowywano ornamentykę drogich kamieni. Kosztowne brokaty, aksamity i plusze matron obwieszone były klejnotami. Mężczyźni nosili bogate zapinki przy szyi, a za czapkę odświętną magnata — śmiało w owych czasach wieś kupić można było.

Jubilerstwo właściwe — ściśle mówiąc biżuternictwo nie pozostało



Szkatułka szczerozłota; wyrób niemiecki z XVI. wieku. (Gal. Drezdeńska.)

również w tyle. Ciężkie a misterne w robocie naramienniki, sznury pereł i korali dźwigały na sobie ówczesne kobiety. Mężczyźni kochali się więcej w zdobnej broni i drogocennych ozdobach czapek. Wdziewali jednak chętnie ciężkie złote łańcuchy na szyję a w stroju ich i złoty sygnet nabrał wysokiego znaczenia. Tkwiła w nim zazwyczaj grecka lub rzymska gemma lub wielki krwawnik z wyrytym na nim herbem właściciela.

W żadnej gałęzi sztuki nie zaznaczył się tak dosadni wpływ poszczególnych stylów jak właśnie w sztuce jubilerskiej.

Wielkiemi ogniskami jubilerskiej sztuki były w czasach bizantyjskich miasta Bizancyum i Aleksandrya, słynne z emalierów.

Tam to gromadzili się najznakomitsi złotnicy Wschodu. Częste podboje i pochody Bolesława Chrobrego na Wschód wpłynęły w tej mierze znacznie na rozprzestrzenienie sztuki zdobniczej i u nas w Polsce, a na dworze samego króla ustalił się wpływ bizantyjski.

Wszakże i Otton III włożył na głowę słowiańskiego swego sprzymierzeńca cenną bizantyjską koronę.



Puhar ze złota, w środku jaje strusie. Wyrób norymberski z XVI. wieku.

Od czasów Łokietka datuje się już styl romański, epoka zaś Kazimierza Wielkiego wprowadza w sztukę i życie styl gotycki, który w jubilerstwie zapisał się w XV wieku tryumfem szlifowanego brylantu.

Na dalszy rozwój kunsztu klejnotownictwa wpłynął przeważnie panujący dom burgundzki, a szlifiernia dyamentów w Bruges i Gandawie zyskały sławę wszechświatową.

Kraków prowadził również ożywiony handel drogimi kamieniami. W drugiej połowie XV wieku powstały znakomite szlifiernie a za Zygmunta I i II dosięga przemysł artystyczny — zenitu. Następują czasy renesansu i zaznaczają się w złotnictwie charakterystyczną prześliczną wypukłą rzeźbą, z mistrzowskiem użyciem motywów z mitologicznego świata, w ornamentyce przeważają zaś wesołe ciepłe tony i kolory rubinu, szmaragdu i przejrzystej emalii.

Na Skarbiec Zugmunta Augusta — złożyły się arcydzieła światowych mistrzów: Jakóba Caraglio, Wincentego Palumba i Piotra Garniera jak również słynnego polskiego jubilera Grzegorza Przybyły.

Ognisko sztuki jubilerskiejześrodkowuje się w XVII wieku we Francyi, gdzie znalazła podatny grunt na zbytkownym dworze francuzkim. Ale już w drugiej połowie XVII w. centrum kunsztu przenosi się do Lwowa, gdzie szeroko zasłynęli złotnicy — Ormianie.

Potem następuje w Polsce pewien zastój artystyczny w tym kierunku i dopiero ruch jubilerski zaczyna się za Stanisława Augusta ożywiać, do czego głównie przyczyniają się rzeźbiarze na drogich kamieniach: Regulski i Joffroi.

Wiek XIX, ten wiek pozbawiony wszelkich zasad i stylu, fatalnie odbił się u nas i na sztuce złotniczej. Honor jej ratują jedynie: Bartolini, uczeń krakowskiego jubilera Modesta, który w całym artystycznym świecie zdobył zasłużone uznanie — następnie cyzeler Hakowski i Gawlikowski, któremu w udziale przypadł zaszczyt wykonania słynnego dyademu liliowego dla Elżbiety cesarzowej austryackiej, pozostającego do dziś dnia w skarbcu Habsburgów.

Epokowym zwrotem w jubilerstwie jest dopiero wszechświatowa wystawa w r. 1900 w Paryżu. Sztuka weszła od tej chwili na nowe tory. Przełom ten zaznacza się w swobodzie kompozycyi bez krępowania się stylami i przestarzałemi formułkami artystycznemi. Bogactwo kolorów, fantazya w dobieraniu barw i deseni — oto główna a cenna jej zdobycz. Francuz Rene Laligne jest ojcem nowej tej szkoły. Niestety, z polskich złotników jeden tylko może Czaplicki w Krakowie idzie w jego ślady, czerpiąc jednak motywa zdobnictwa z czystego, niezmąconego niczem źródła — z ludu — z jego wzorów rysunku i barw.

On też jeden godnie dźwiga stary a szanowny sztandar cechu złotniczego w Polsce...

M. Dzierw.



LIPIEC.

Szumi na niwie zboże,
Szumi, jak wielkie morze,
A między zbożem chodzą
Białe anioły Boże;
Chodzą anioły z nieba
I liczą, jak potrzeba,
I w sobie się radują,

Że będzie dosyć chleba.
Przepiórki czynią gwary,
Mignie zajączek szary
I w bróździe się przyczai
Uszaty tchórz bez miary;
A wróble się zlatują,
Świergoczą i rajcują,
Złociste skubiąc kłosy,
Zawzięcie sejmikują.
Cieszy się ziemia cała,
Że plonu doczekała,
Że dzieci swe nakarmi,
Jak matka doskonała.
I człowiek, i ptak Boży,
Niech jeno biegną skorzej:
Mać — ziemia wszem stworzeniem,
Skarbnice swe otworzy.
Hej! leci pieśń w niebiosy!
Hej! dzwonią ostre kosy!
Hej! drżą na ciepłym wietrze
Dostałe ciężkie kłosy!
Pod sierpem łan się kładzie,
Pracują żeńcy w ładzie,
A Bóg z błękitu nieba
Śmieje się ku gromadzie.
Zajączek szary zmyka,
Ćma wróbli: fort z sejmika!
Li dzwoni skowrończana
W lazurze gdzieś muzyka.
Piosenkę wszczęła dziewka,
Wtór daje młodzież krewka:
Na bory hej! na lasy
Mazurska leci śpiewka!...

Or-ot



†

Śp. dr. Teodor Kalkstein.

Ś. p. Teodor Kalkstein urodził się w roku 1850-ym w Jabłowie w Prusach Zach.; zmarł w sile wieku, bo miał zaledwie lat 54. Jako młodzieniec był uczniem gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i w tym czasie swoim niezwykłym taktem, powagą nad wiek, swem ujmującem obejściem zyskał zupełnie serca swych kolegów, a przez zamiłowanie w nauce miłość nauczycieli.

Studya uniwersyteckie odbył w Lipsku i Monachium, gdzie w r. 1874 napisawszy rozprawę o poglądach polityczno-społecznych Ad. Mickiewicza, uzyskał stopień doktora filozofii.

Praca ta, która przechodzi o wiele ramy zwykłej publikacyi dissertacyjnej, dowodzi, że śp. Teodor Kalkstein szczerze i sumiennie pracował i że posiadał przytem talent literacki. Zdaje nam się, iż praca jego o Mickiewiczu jest jedyną u nas książką, która poświęcona jest wyłącznie charakterystyce dzieł wielkiego poety ze stanowiska społeczno-politycznego.

Następnie przeszedł praktykę bankową w Galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu i czas pewien uczęszczał do akademii rolniczej w Halli. Objąwszy na własność majątek dziedziczny Jabłówko, rozpoczął w r. 1883 pierwsze próby parcelacyjne. Rezultat tych prób ogłosił w broszurze „Spółki rolne." W roku 1888 powołany został na dyrektora nowo utworzonego „Banku ziemskiego" w Poznaniu, na którego czele stał do ostatnich chwil swego życia. On głównie zapewnił tej ważnej instytucyi pomyślny rozwój i dobrą jej dzisiaj sławę, on niejeden obszar polski wydarł ze szponów Komisyi kolonizacyjnej. Ś. p. Kalkstein był także jednym z organizatorów III. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, który odbył się w Poznaniu.



Śp. dr. Teodor Kalkstein.

Najwydatniejszą była działalność ś. p. Teodora Kalksteina na stanowisku dyrektora Banku Ziemskiego w Poznaniu.

Trudne i odpowiedzialne było to stanowisko, bo Bank Ziemski, mając środki stosunkowo tylko mierne, wytknął sobie był daleko sięgające cele. Niezrażał się jednakże ś. p. Kalkstein trudnościami.

„Niebezpieczeństwo dla naszej ziemi jest groźnem, bo z mądrych i silnych rąk pochodzi, ale zaiste, chybaby dzieje ludzkości wspak poszły, gdyby dwumilionowa polska ludność, jeżeli chce być narodem, miała uledz pod naciskiem stu milionów marek." Takie myśli wypowiedział ś. p. Teodor Kalkstein na sejmiku toruńskim dnia 15-go lutego 1887 r., kiedy prawo kolonizacyjne z dnia 26 go kwietnia 1886 r. funduszem stumilionowym już działać poczęło. Takie myśli ożywiały go do końca życia.

Oprócz studyum o Mickiewiczu wydał ś. p. Kalkstein prace swe p. t. 1) Położenie nasze a ustawa o kolonizacyi niemieckiej z dnia 26-go kwietnia 1886 r. Toruń 1887. 2) „Spółki rolne." Toruń 1888 3) „O spółkach lokalnych parcelacyjnych." Poznań 1897.

Ożeniony był ś. p. Kalkstein z Maryą Brezieńską z Swiątkowa i pozostawił jedyną córkę Antoninę. Posiadał do śmierci w Starogardzkiem majątek Mysin.

Nasza dzielnica traci w przedwcześnie zmarłym męża niepospolitych zdolności i żelaznej, mrówczej pracy. Obdarzony umysłem wysoko spekulacyjnym skłaniał się on z natury swej więcej ku niwie naukowej, a trzymał się zdala od burzliwej sfery politycznej, która pochłania u nas tylu pracowników, wykoleja ich z przeznaczonej im drogi życia i tak ujemnie wpływa na charaktery. W myśl owidyuszowskiego: odi profanum vulgus ś. p. Kalkstein jak wszystkie wysoko kulturalne jednostki nie mieszał się w wir walk politycznych, lecz nie znaczy to, aby był obojętnym na bieg naszych spraw politycznych. Bynajmniej. Zajmował się niemi żywo, posiadał o społeczeństwie naszem i jego drogach niezawisły samoistny sąd i stał po stronie postępowo-ludowych żywiołów.

Ś. p. Kalkstein bogato uposażony przez naturę posiadał także znamienity talent malarski który jako akademik w artystycznem środowisku monachijskiem kultywował z zapałem. Z pozostałych po nim prac malarskich na wyszczególnienie zasługują portret matki: Zofii z Nostic-Jackowskich oraz portret ś. p. posła Wł. Wierzbińskiego. Z tego co wyżej powiedzieliśmy okazuje się, że w zmarłym utraciliśmy nietylko pierwszorzędną siłę ekonomiczną, ale świetnego przedstawiciela inteligencyi naszej szerokiego pokroju.

Niechaj ziemia polska lekką mu będzie!

R. i. p.

Dbajmy o czystość naszego języka!

Język ojczysty, o którego zachowanie walczymy nieustannie publicznie i prywatnie w domu, kościele, szkole, w urzędzie, ba nawet na przechadzce lub w restauracyach i kawiarniach — pomimo to nie doznaje u nas samych należytego poszanowania.

W szkole ucisku i prześladowania nauczyliśmy się *kochać mowę ojczystą* — lecz nie umiemy jeszcze jej *szanować*.

Nie możemy zapobiedz, że w ciągu lat siłą przeważającego wpływu niemczyzny wkradają się do naszego języka zwroty i wyrazy wręcz mu obce, które zadają gwałt jego czystości i piękności.

Nasza dzielnica, kolebka historyi naszej i niejako serce narodu, dłużej niż Prusy Zachodnie i Szlązk opierała się wpływowi niemieckiemu, lecz i do nas wkradło się już mnóstwo wyrażeń wprost z niemieckiego tłomaczonych.

Żywioł inteligencyi polskiej w miastach stosunkowo jest nieliczny, warstwy zaś mniej wykształcone, którym braknie naukowej, gruntownej znajomości języka, mówiąc po polsku tłómaczą wprost z niemieckiego.

Każdy język jest niejako indywidualnością, ma odrębne swoje cechy, swoją właściwą budowę, ma subtelne odcienia i skomplikowane nieraz formy, nie dające się na inny język przetłomaczyć. — Pogwałcenie tych właściwości przyrodzonych każdemu językowi wytwarza zatem rażące błędy.

Spróbujemy zwrócić uwagę naszych czytelników na często powtarzane wyrażenia albo wprost błędne, albo pospolite i banalne, przyczem zaznaczamy, że te krótkie rozprawy nie mają pretensyi do naukowej ścisłości. Będziemy bardzo zadowoleni, jeżeli skromna nasza praca w kole czytelników wzbudzi szersze zainteresowanie.

Zwrócimy naprzód uwagę czytelników na najwięcej rażące *germanizmy*.

Często słyszymy takie np. wyrażenie: *wiele będzie o tem mówione,* zamiast: wiele się o tem mówi, — wiele o tem mówią.

Tu należy zaznaczyć, że forma bierna wogóle o wiele mniej używa się w naszym języku, niż w językach germańskich i romańskich.

Słowa nieprzechodnie (verba intransitiva) zupełnie tej formy nie mają; do takich należą także: *mówić, śmiać się, płakać, wołać,* i t. d. Gdzie zas formę bierną wyraża się ją w języku naszym przez czasownik bywać: n. p.: to dziecko *bywa* często karane, albo czasownik czynny zamienia się na zwrotny: *mówi się.*

Bardzo rozpowszechnionym germanizmem jest wyrażenie *tak co* (so was) zamiast: coś takiego, tak co ładnego, coś tak ładnego.

Jakie stare to dziecko? — zamiast: ile lat ma itd. Młodzieniec dwadzieścia lat *stary* — germanizm; mówi się: dwudziestoletni, w dwudziestym roku.

Źle mu idzie — zamiast: źle mu się powodzi. To nie idzie — zamiast: to nie uchodzi. — Jak ci poszło — jak ci się powiodło, albo: jak ci to nie idzie naprawić, to się nie da naprawić. Został stać (blieb stehen) — germanizm; mówi się: pozostał na miejscu. — Widziałem go przechodzić — widziałem go przechodzącego.

Błędnem jest dosłowne tłomaczenie takich np. zdań: ging *vorbei* — szedł *mimo* (przechodził) ging fort, poszedł *precz* (wyszedł). Wyraz „mimo“ jest przyimkiem i jako taki może być tylko używany przy rzeczowniku, np.: *mimo* częstych napomnień dziecko jest niegrzeczne. Tak samo „precz“ a więc: *Precz* z germanizmami!

To nie ładnie *od Ciebie* (z Twej strony). Nie przyszedłem do tego, żeby Cię odwiedzić; zamiast: nie zdobyłem się na to — albo: nie znalazłem wolnej chwili. Wystaw sobie! Nie mogę sobie wystawić — jest germanizmem. Po polsku mówi się: wyobraź sobie!

Wiadomości.

Doroczne procesye Bożego Ciała miały w grodzie naszym i na przedmieściach charakter wysoce uroczysty; wszędzie panował nastrój podniosły, porządek wzorowy. Kościoły wraz z prastarą katedrą przystroiły się na to wielkie święto w drzewa, wieńce i kwiaty.

Procesyę w dzień Bożego Ciała wokoło katedry celebrował Najprzewielebniejszy ks. biskup i oficyał dr. Likowski w otoczeniu kapituły, kleru katedralnego i licznego duchowieństwa dekanatu poznańskiego. Cechy i Bractwa stawiły się z pięknemi sztandarami i obrazami mimo niestałej pogody w pokaźnej liczbie. Ołtarze znajdowały się w zwykłych miejscach, ołtarz przed pałacem arcybiskupim był wspaniały i nader gustowny.

Po sumie uroczystej, odprawionej w katedrze, udzielił Najprzew. ks. Arcybiskup dr. Floryan, który asystował z tronu, donośnym głosom wiernym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Nadzwyczaj piękny śpiew na chórze podczas sumy wykonał chór katedralny pod batutą pana dyrektora Bolesława Dembińskiego.

Katedra była wiernymi zapełniona po brzegi.

Na dwóch wielkich, najsolenniejszych, zeszłoniedzielnych procesyach przedpołudniowej z kościoła farnego i popołudniowej z kościoła podominikańskiego naokoło Starego Rynku napływ wiernych był nadzwyczaj wielki. Domy Polaków były przystrojone pięknie i gustownie, w niektórych miejscach nawet artystycznie w kwiaty, wieńce, chorągwie, piękne draperye, obrazy, figury Świętych i t. d.

Procesyą przedpołudniową celebrował Najprzewielebniejszy ks. biskup i oficyał dr. Likowski a popołudniową ks prałat i kanonik dr. Władysław Meszczyński w otoczeniu licznego duchowieństwa i kleru.

Straż honorową przy Najprzewielebniejszym ks. biskupie pełnili umundurowani członkowie Polacy Bractwa strzeleckiego oraz członkowie Sokoła.

Przed duchowieństwem postępowali członkowie Towarzystw, Cechów i Bractw; naliczyliśmy przeszło 120 chorągwi i obrazów.

Śpiewy przy czwartym ołtarzu po ewangelii św. wykonali członkowie Koła śpiewackiego.

Naprzewielebniejszy ks. Arcybiskup zaraz po procesyi przedpołudniowej błogosławił w Starym Rynku zgromadzone tłumy i był obecnym na sumie w kościele farnym, gdzie udzielił wiernym po ukończonem nabożeństwie głosem donośnym arcypasterskiego błogosławieństwa. Zgromadzone tłumy witały i żegnały ks. Arcybiskupa serdecznemi entuzyastycznemi okrzykami „Niech żyje!“

Przez cały niemal tydzień kilkunastotysięczne tłumy rozmodlonego polskiego ludu z wzniosłą pieśnią na ustach „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie“, korzyły się przed Królem nad królami, Mocarzem nad mocarzami, błagając Najwyższego dla siebie i rodzin, zwłaszcza dla nieszczęśliwej dziatwy, o lepszą i znośniejszą dolę.

Takiego ludu, tak szczerze i serdecznie wierzącego, nie zdoła przeistoczyć, nie zdoła zgermanizować żadna znikoma siła ziemska. Lud taki nie upadnie, ale zwycięży!

Starodawnym zwyczajem od-

śpiewano w dzień Bożego Ciała i w ostatni dzień oktawy na wieży ratuszowej z towarzyszeniem orkiestry pieśń: „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie."

— **Miłego gościa** mieliśmy w tych dniach w naszej Redakcyi. Był nim brat Mazur, włościanin z pod Ełku, należący do tych nielicznych już dzisiaj Mazurów Polaków, którzy od pnia naszego narodowego jeszcze nie odpadli. Przybył do grodu naszego, by zwiedzić kościoły, ratusz i inne nasze pamiątki narodowe. Był też obecnym na niedzielnych procesyach Bożego Ciała, które na nim wielkie wywarły wrażenie. Oprowadzał go po mieście jeden z naszych współpracowników.

— **Samodzielny folwark Rojówiec** w powiecie wągrowieckim, przeszło 500 mórg dobrej ziemi w uroczem położeniu, niedaleko dworca a tuż przy szosie, dotychczasowa własność p. Heleny William, nabył mocą kupna *dom bankowy Drwęski & Langner w Poznaniu.* Zdanie gospodarstwa już nastąpiło.

— **Pierwszy wiec polski w Brandenburgu** — staraniem Komitetu politycznego w Berlinie — odbył się w niedzielę, dnia 25-go z. m. z udziałem około 250 rodaków pod przewodnictwem p. Krysiaka, redaktora „Dzien. Berl." Przeszło godzinną mowę historyczną wygłosił p. Józef Runowski, prezes Komitetu politycznego. Uzupełnił ją p. Fr. Krysiak. Wywiązała się dyskusya, w której brało udział wielu mówców. Obrady trwały 2 i pół godzin.

— **O narodowe barwy** toczył się świeżo w drugiej intancyi przed izbą karną w Poznaniu proces p. Heleny Mizgalskiej, którą swego czasu skazał sąd ławniczy na 30 mk. kary za niesienie na pogrzebie śp. patrona Jackowskiego wieńca z wstęgami o barwach czerwono-białych. Pomimo wymownej obrony p. mec. Trąpczyńskiego odrzucił sąd apelacyę p. Heleny Mizgalskiej i zatwierdził wyrok poprzedni. Pani M. zamierza przejść wszystkie intancye.

— **Chleb dla swoich.** Rodak, młodzieniec dziewiętnastoletni, Górnoślązak, pragnie przyjąć obowiązki elewa leśniczowskiego w dobrach polskich w W. Księstwie Poznańskiem. Adres wskaże redakcya „Pracy".

— **Z niemieckich w polskie ręce.** Z Wągrówca piszą do „Pos Tagebl.", że w Wiatrowie gospodarstwo obejmujące 90 mórg, sprzedał Niemiec Hertzberg za 28,500 marek Polakowi, ale nazwiska korespondent nie wymienia. Dotyczasowy właściciel kupił to gospodarstwo przed 4 laty za 18,000 marek, zarobił zatem 10 i pół tysiąca.

— **„Wiarus Polski"**, wychodzący w Bochum w Westfalii, zaczyna kwitować z całej komendy, którą tam długi czas dzierżył. W ustawach głównego Komitetu wyborczego wmieszał „Wiarus" przepis, że obowiązkowo dwóch jego delegatów musi zasiadać w Komitecie. Z tego przywileju „Wiarus" kwituje i oświadcza, że się go zrzeka.

Podobnie postąpił z „Świętojózefaciem" i odesłał książki i rachunki X. D. Lissowi. Wreszcie p. Antoni Brejski złożył urząd sekretarza w Towarzystwie „Samopomocy kupców i przemysłowców". „Wiarus" oświadcza, że jego kierownicy i współpracownicy nie usuwają się bynajmniej od służby publicznej, nie składają broni. Przeciwnie będą i nadal w życiu publicznem wychodźtwa żywy brali udział, będą pracowali z mniejszą niż dotąd gorliwością, ale będą pracowali jako dziennikarze, nie jako sekretarze komitetów, zarządów itp.

— **Spadkobierstwa milionowe w W. Księstwie Poznańskiem.** Walka o majorat wróblewski jest jeszcze w świeżej pamięci. Spadek milionowy po Kautzu dopiero zeszłego roku został rozstrzygnięty po długoletniem procesowaniu się na rzecz Switalskich i Ekowskich. — Bardzo łatwo, bo z powodu śmierci przemysłowca i radzcy dworu Blocha, przypadł kilkumilionowy spadek p. Kościelskiemu. — Obecnie wszczął się spór o majorat rydzyński, który wynosi, nie jak dotychczas sądzono 23, lecz 50 tysięcy mórg. Obok hr. Wodzińskiego, który się stara o spadek majoratu, wystąpiła też rodzina obywalelska Sułkowskich z Poznańskiego, która ma pochodzić rzekomo z hr. Sułkowskich z swemi pretensyami. — Olbrzymi spadek, coś około 100 milionów dolarów, spodziewają się trzy rodziny w Gnieźnie z pewnością wydostać, które mają pochodzić od brata znanego w naszych dziejach Kościuszki. Kościuszko, który walczył za niepodległość Północnej Ameryki, otrzymał w darze wielkie posiadłości, na których dziś miasto Chicago stoi. Kościuszko wrócił do kraju i umarł nie pozostawiwszy po sobie spadkobiercy, a darowizna amerykańska poszła przez kilkadziesiąt lat w zapomnienie i teraz dopiero przypomniano sobie o owym podarunku. Młody mecenas z tychże rodzin wziął tę sprawę w rękę i zaopatrzony w dokumenta, a co najważniejsza w amerykański dokument darowizny, w imieniu rodzin ma nadzieję wydostać ów spadek wynoszący obecnie 100 milioów dolarów.

— **„Bund ewangielicki".** Jak donosi „Germania", poznański główny zarząd „Ewangielickiego Bundu" postanowił ze wszystkiemi narodowemi stowarzyszeniami nie wyłączając „Stowarzyszenia katolików Niemców", iść ręka w rękę, zachowując jednakże swój charakter ewangielicki. Dziwne to rzuca światło na „Stowarzyszenie katolików Niemców", które z najzaciętszym wrogiem kościoła sojusz zawiera.

— **Zwycięstwo Polaków** przy wyborach kościelnych na obczyźnie. Z Gerthe z Bochum donoszą do „Wiar. Polskiego": W ubiegły wtorek i środę odbywały się tu wybory do dozoru i reprezentacyi kościelnej. Do dozoru wybrano 6 Polaków a 2 Niemców, do reprezentacyi 13 Polaków i 11 Niemców. Przy wyborach do reprezentacyi oddano na Polaków 157 a na Niemców 26 głosów. Poprzednio zgodzono się, aby bez walki wyborczej wybrać połowę Polaków i Niemców, skoro jednak w czasie wyborów niektórzy wyborcy niemieccy zaczęli kreślić Polaków na kartkach, Polacy musieli się uciec do tego samego środka, inaczej byliby mogli przepaść. Wybory wykazały, iż Polacy w Gerthe tworzą większość parafian. Mówią tu, że Niemcy chcą postarać się o unieważnienie wyborów. Dobrze, ale wtedy przy wyborach ponownych ani jeden Niemiec nie zostanie wybrany.

— **Srem** dnia 22. czerwca 1905.

Będąc dzisiaj świadkiem obchodu uroczystości Bożego Ciała, mam obowiązek podzielić się z mymi współczytelnikami wrażeniem i uczuciem, jakiem napełniło się moje serce w dniu dzisiejszym przy procesyi uroczystości dla nas najwspanialszej. Będąc w przejeździe, zdziwiło mię, gdy około 10-tej poczęli zbierać się członkowie Towarzystwa strzeleckiego na salkę p. Matuszewskiego, by wziąść udział w obchodzie procesyi dzisiejszej. Zebrało się około 60-ciu członków, przybyła także najęta kapela wojskowa, złożona z kilkunastu muzykantów, a ztamtąd podążono po sztandar i potem do kościoła, by z większą czcią módz towarzyszyć Panu całego świata, który to dzisiaj przez ręce kapłana błogosławi jawnie swój lud prosząc o poprawę i nawrócenie. Cześć wam zatem, kochani Rodacy i obywatele, za tak piękny czyn, który to rzadko po małych miasteczkach się spotyka. Cześć waszej łączności, cześć waszej zgodzie, a na takich cnotach, duch synów Waszych nie podupadnie, owszem, hartować i łączyć więcej się będzie. A może i P. Bóg, widząc dzisiaj Wasze szczere serca dopomoże nam prędzej do naszego wyzwolenia.

Niemniej należy się cześć Towarzystwu śpiewu, które z wielką wprawą i śmiało wykonało łacińskie hymny przy ołtarzach. Owszem, kochani Bracia, tutaj jawnie pokazaliście, że żyjecie, że pracę Waszą nie tylko światu, lecz i Bogu ofiarować umiecie a Stwórca Wasz niezawodnie Wam za nią dobrze zapłaci. Jako jeden z Waszych druhów proszę, trzymajcie się a dopóki śpiew polski pielęgnować będziecie, dopóty duch polski nie zaginie. Czyż nie pamiętamy, co nas uspokojało w kołysce, jeśli nie śpiew matek? Czyż nie słyszeliśmy lub nie czytaliśmy co zachęcało brać naszą do walki, jeśli nie śpiew? Czyż nie pamięta z nas niejeden, żeśmy żegnali siostry nasze, które rozstawały się z domem rodzicielskim, pięknym śpiewem Veni Creator? Czyż nie pamiętamy gdyśmy żegnali na zawsze rodziców, braci, siostry, przyjaciół i druhów pieśnią żałobą? Zatem, kochani Bracia, pracujmy, trzymajmy się i razem wołajmy:

Cześć naszej pracy!
Cześć pieśni naszej, cześć!

Jeden z przejezdnych.

— **Uście.** Dnia 2-go lipca obchodzi parafia Ujska odpust Krwi Przenajśw. Pana Jezusa. Dzień ten jest nietylko dla samego Uścia, ale także dla całej okolicy nadnoteckiej bardzo uroczystym; każdy, kto tylko może, spieszy do miasta naszego w celu zwiedzenia pięknej a tak mało znanej jeszcze kalwaryi Ujskiej i dostąpienia odpustów do drogi krzyżowej, składającej się z 14 wspaniałych kaplic, przywiązanych. Szczególnie w tym roku napływ pątników i gości będzie ogromnym, ponieważ na ten dzień przypada także uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego naszej nowej świątyni, która ma stanąć na miejscu tem samem, na którem stał niegdyś stary nasz obronny kościółek; poświęcenie tegoż dokona nasz Najprzewielebniejszy X. Biskup Likowski.

Długoletni czytelnik „Pracy".

— **Sroda.** Posiadłość miejską, składającą się z kamienicy przy Rynku, obszernego podwórza i wielkiego nowego śpichrza, nabył w tych dniach z rąk żydows-

kich p. Kiełczewski. Nowy nabywca założy tu handel zboża, maszyn itd.

— **Margonin**. Posiadłość kupca p. K. Kluczyńskiego przy wągrowieckiej ulicy kupił za 9000 marek gospodarz p. Michał Sawiński z Kowalewa.

— **Mogilno**. Z gospodarstwa p. Hegemana w Strzelcach kupił gospodarz p. Wojciechowski 50 mórg, a resztę z budynkami około 200 mórg nabył p Sobkowiak, który się dorobił z dwóch mórg i domu. Od pana Sobkowiaka nabył gospodarstwo 45-morgowe p. F. Szternalski, mistrz szewski, który przez oszczędność doszedł do obecnego mienia. — Hotel „Wiktorya“ nabył od dotychczasowego właściciela p. Kranza drogerzysta p. Szulczewski za 66 tysięcy marek.

— **Rogoźno**. Dotychczasową własność p. Władysława Chrzanowskiego Soplicōw (Seefelde) pod Rogoźnem, nabył drogą kupna p. Antoni Mazurkiewicz z Poznania. Przewłaszczenie już nastąpiło.

— **Grodzisk**. Gospodarstwo 54-morgowe sprzedała wdowa p. Rau za 24 000 marek właścicielowi dóbr rycerskich p. dr. Zółtowskiemu.

Ostrow. Nieruchomość kapitalisty p. C. W. Regera nabył p. dr. Daszkiewicz za 80 tysięcy marek.

— **Rawicz**. Gospodarz p. Józef Nawrot z Szymanowa pod Rawiczem sprzedał swoje 83-morgowe gospodarstwo za 19 500 marek Polakowi. Posiadłość ta od dość dawna w niemieckich rękach była. Gazety niemieckie strasznie nad tem ubolewają. Donoszą, że w okolicy już **25-te gospodarstwo w ostatnich czasach w ręce polskie przechodzi**, a w mieście samem Polacy bardzo dużo domów i gruntów kupili.

Nekrologia.

† Ś. p. *Achilles z Goraja Breza*, magister prawa i administracyi b. Szkoły Głównej w Warszawie, właściciel dóbr Siekierzyńce na Wołyniu, dnia 17-go z. m. w Werishofen, przeżywszy lat 60. Zwłoki złożono w grobach rodzinnych w Nieprusszewie w W. Księstwie Poznańskiem.

† Ś. p. *Stefan Koraszewski*. W Opolu na Górnym Śląsku umarł w 44 roku życia ś. p. Stefan Karaozewski, brat wydawcy „Gazety Opolskiej“. Przed 16 laty mieszkał w Poznaniu, a wydoskonaliwszy się jako elew w fabryce maszyn H. Cegielskiego, osiadł w Opolu jako inżynier i został właścicielem fabryki maszyn, którą prowadził z powodzeniem, dopóki nie przeszkodziła temu przykra choroba. Ś. p. Stefan Koraszewski był gorącym Polakiem i pozostawia po sobie szczery żal.

† Ś. p. *Józefina Helbig, z domu Roj*, dnia 21-go z. m. w Kłonach. Pogrzeb odbył się w Czerleinie dnia 23-go z. m.

† S. p. *Stanisław Majewski* dnia 20-go z. m. w Gnieźnie, przeżywszy lat 37.

† S. p. *Bronisława Piotrowska*, dnia 19-go z. m w Poznaniu w 35-ym roku życia.

† Ś. p. *Roman Filipowicz*, długoletni członek poznańskiego Koła śpiewackiego, dnia 21-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Zygmunt Bajoński*, referendaryusz sądu ziemiańskiego w Zgorzelicach, dnia 21-go z. m. w Berlinie w 27-ym roku życia.

† S. p. *Salomea Neyman*, dnia 22-go z. m. w Jutrosinie w 87-ym roku życia.

† Ś. p. *z Siemianowskich Jadwida Szczerbińska*, dnia 23 go z. m. w Poznaniu

Ruch w Towarzystwach.

— **Wiece Zjednoczenia Zawodowego** odbędą się:

W Herne 2 lipca w lokalu p. Kahlerta o godz 12 w południe.

W Kamen 2 lipca w lokalu p. Görtza o godz. 4 po poł.

W Kourl przy Kamen dnia 2 lipca o godz. 3½ w lokalu p. Schmier'a.

Od Redakcyi.

S. N. S. — Artykuł jak jest nie mógłby być pomieszczony. Wymaga wielu zmian. Materyał w nim zawarty zużytkujemy i odnośny artykuł wydrukujemy za kilka tygodni. Notabene pisze się: charakter a nie harakter.

W. M. w Koś. — Nowele zdradzają dość dużo erudycyi literackiej i pewien smak. Niestety elegijny zakrój nie zaleca naszej redakcyi. Zresztą od niepodpisanych osób rękopisów nie przyjmujemy.

Panu P. Soidzie w Król. Hucie. — „Tygodnik polski przestał wychodzić z dniem 1-go kwietnia r. b.

Panu Janowi Dolnemu w Karszynie. — Patrz powyższą odpowiedź.

Pani Maryi J. w O. — Fabryka „Gorgo“ w Poznaniu na św. Łazarzu.

Pani Katarzynie S. w Szubinie. Na ten cel składek nie zbieramy, więc przysłaną 1 mk. przeznaczyliśmy na głodnych rodaków w Królestwie (patrz nr. 26 „Pracy“.)

Dział szaradowy.

Szarada.

Pierwsza jest to sylaba — ton w muzyce oznacza,
Trzecia, czwarta — nauką i światłem otacza,
Druga, trzecia i czwarta, — to są różne zbiory,
Czy to roślin, czy kruszców, czy nauki twory.
Wszystko — zbawienne temu, kto nad sobą czuwa,
Jednak wielu się jeszcze od tego usuwa,

Rozwiązania nadejść winny do dnia 9-go p. m.

Rozwiązanie szarad z nr. 24-go.

Szarada I.
Załoga.

Szarada II.
Klejnoty.

Trafne rozwiązanie *obu* szarad nadesłali pp.: Bronisław Sikorski z Pleszewa, Franciszek Szüssler z Szarleja, Jan Kędzior i Fr. Moroń z Grzawy, Marya Zborowska z Andrychowa, Antoni Gofała z Miedznej, Franciszek Dolata z Ostrowa, Józefa Skotarek z Poznania, Zofia Miłaczewska z Kórnika, Władysława Kulińska z Książa, Adamina Drecka z Miłosławia, M. Wojciechowska z Nowejwsi, Fr Przybylski z Książa, Helena Miłaczewska z Szopienic, Joanna Szczucińska z Leżajska, J. Kozłowska z Stęszewa, Hipolit Wodecki z Ropczyc, Kazimierz Śmiśniewicz z Środy, Szczepan Cader z Reinickendorfu, Zygmunt Świerkowski z Poznania, Hela Palczewska z Środy, Karol Stanek z Bochni, Wanda Wężykowska z Poznaniu, Andrzej Piechalski z Gniezna, Matuszewski z Wilatowa, S. Moczyński z Ostrowa, Wł. Baliński z Strzelna, Tybiszewski z Bogusławia, Jan Badura z Roździenia, Wacio Krupczyński z Gostynia, Bronisława Labudda z Kadłuży, Aniela Wieczorek z Antonina, Zofia Dunajska z Berlina, Ludwik Fetz z Roździenia, Katarzyna Zydlewicz ze Śremu, Maryan Rospenk z Ostrowa, Alojzy Szliwa z Olsztyna.

Nagrodę otrzymali pp. Helena Kornaszewska z Strzelna, Adam Głębala z Erkenschwick, Marta Malińska z Poznania, Jan Tatkowski z Łąki (Galicya.)

Niniejszy numer jest pierwszy w nowym kwartale, więc czas największy odnowić przedpłatę, gdyż każda poczta jest zobowiązana dostarczyć zaległe numery.

Każda poczta i każdy listonosz w mieście i na wsi zobowiązany jest do przyjmowania abonamentu każdego czasu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

Jeżeli Czytelnik chce odbierać „Pracę“ bez zwłoki i przerwy, winien zapisać ją *jaknajwcześniej*, na poczcie, abyśmy mogli uregulować odpowiedni nakład.

Do Galicyi.

Szan. naszych Czytelników w ***Galicyi*** i wogóle w ***Austro-Węgrzech*** upraszamy uprzejmie, aby zechcieli zapisać sobie „Pracę“ *na poczcie*, zamiast przesełać prenumeratę do naszej administracyi, gdyż wypadnie im to taniej, a nam oszczędzi się mozolnej przesełki „Pracy“ w kopertach.

„Praca“ kosztuje na pocztach austryackich tylko

1 kor. 99 hal. z odnoszeniem.

Kwity pocztowe na „Pracę“ na bieżący kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

NADESŁANE.

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„Vulkan“

I. F. J. Komendziński w Dreźnie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, oblicza natomiast ceny przystępniejsze odstawia lepszy towar. 419

Nr. 27. Poznań, Niedziela, dnia 2 Lipca 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 27-go.

Nie ma ludzi.

Gdy pewnego razu spytałem znajomego, który nosił się z zamiarem utworzenia jakiegoś stowarzyszenia, jak stoi sprawa, odparł mi, nie biorąc rzeczy tragicznie, żartobliwym tonem: „wszystko jest, tylko... brak ludzi i pieniędzy.“

Znana to piosnka, jednakże w części jedynie uzasadniona, bo brak pieniędzy w podobnych razach tłomaczy się brakiem ludzi. Wogóle społeczeństwo nasze jest dość zasobne, w sferze średniej dobrobyt wzrasta mimo upośledzenia na każdym kroku ze strony Niemców, nie można też twierdzić, aby nie było u nas dążności do tworzenia czy to nowych zawiązków handlu czy instytucyi dobra publicznego. Chociaż wiele z tych projektów nie przybiera konkretnej formy, nie wydostaje się nieraz po za ciasne kółko, mamy w tem symptomatyczny objaw nastroju umysłów i nie podobno utyskiwać, że „nie ma pieniędzy“ że ogół w uderzającym mizoneizmie zamknął kieszeń dla wszystkiego co nowe. Nie jesteśmy tak ubodzy, aby nie stało nas na potrzebny kapitał skoro tylko mamy zaufanie do rzeczy samej i do — *ludzi*, mających ująć jej ster w ręce.

Nie rozchodzi się o pieniądze, ale — o ludzi i faktem jest, że wiele zdrowych projektów osiada na mieliźnie, wiele zapoczątkowanych dzieł upada z powodu — braku ludzi. Czy wtedy, gdy mamy powołać do życia przedsiębiorstwo zbiorowe na wielką skalę, czy wtedy gdy chodzi o obsadzenie wybitnego urzędu, wreszcie wtenczas gdy miasto prowincyonalne ma przeprowadzić wybory municypalne lub inne, odzywają się głosy: „*nie ma ludzi!*“

Tak często spotykamy się z tem zdaniem, że musiało to uderzyć każdego patrzącego nieco głębiej w nurty życia naszej dzielnicy. Wyświetlenie tej sprawy albo chociaż poruszenie jej jest obowiązkiem naszej prasy. Niestety zajmując się wyłącznie materyałem bieżącym, kwestyami leżącemi na powierzchni, nie uważa ona za potrzebne wnikać głębiej w zjawiska społeczne, wykreśliła ze swego programu wszelkie rozumowe, głębsze analizy tego rodzaju kwestyi.

Inaczej pojmuje swą rolę prasa w wielkich centrach, gdzie rozjaśnienie wszechstronne takich, stereotypowo występujących na jaw objawów poczytuje się za pracę pierwszorzędnej doniosłości, która przyczynia się do rozpoznania drogi ideowej jaką kroczy ogół, a zatem do zdrowego rozwoju i postępu.

Kwestya: *dlaczego u nas nie ma ludzi* — jest kwestyą palącą, nieustannie palącą, bo bez przerwy, toczącą jak robak pień naszego społeczeństwa. Poruszając ją zatem — mam się za wytłomaczonego.

Odpowiedź na to pytanie brzmieć musi bardzo różnie. Każdy bowiem, biorąc pod uwagę te fakty, w których sam namacalnie odkrył „brak ludzi“ skłonnym jest do stawiania twierdzenia na mocy tychże. Chcąc zaś dojść do jądra tej kwestyi należy zeszeregować i zbadać kilka różnych wypadków i dopiero z tego wyłoni się aksyomat — pewnik zawierający naukę i wskazówkę dla ogółu.

Gdybyśmy tylko naonczas spotykali się z lamentem na brak ludzi, gdy ma powstać instytucya finansowa lub przemysłowa — wyświetlenie przyczyny byłoby względnie łatwem. Lecz — jak zaznaczyliśmy wyżej — owe „nie ma ludzi“ prześladuje nas na każdym kroku, przy każdej ważniejszej akcyi czy to ogółu czy pewnej grupy ludzi. Mamy tu więc objaw *ogólny*, który w *ogólnym* stanie

wewnętrznym ogółu musi mieć swe źródło.

Nie roszczę sobie pretensyi do rozwiązania tej kwestyi. Pragnąłbym jedynie zaciekawić nią umyśły istotnie i samoistnie myślących osób, a jeżli artykuł ten tego dokaże — cel jego osiągnięty.

Nie zapatruję się tak czarno na nasz ogół i nie wtórzę chórowi głosów powtarzających: nie ma ludzi. Nie jesteśmy głupsi i marniejsi od innych, więc nie ma powodu, aby wcale nie mieli wzrastać w naszem środowisku *ludzie* — osobniki, utalentowane, wykształcone i pewną obdarzone inteligencyą wrodzoną i silnym charakterem, na których może się oprzeć poważna instytucya. Ludzie tacy muszą i tu być z natury rzeczy i są, ale niestety nie zawsze umiemy ich ocenić, uszanować i odszukać i ztąd albo toną w cieniu i marnieją bezproduktywnie dla szerszych sfer, albo uciekają nie znajdując tu podatnego gruntu dla siebie. My nie znamy się na ludziach. Snadnie podlegając impresyom doraźnym w sądach o bliźnich, dalecy jesteśmy od nieodzownej objektywności, nie abstrahujemy od swych sympatyi i antypatyi, od siebie i swego ja, lecz przeciwnie idziemy za popędem chwilowym i tak oddając głos ludziom, narażamy się na straty materyalne zarówno jak moralne. Kosztem *ludzi*, panoszą się u nas krzykacze i osobniki o służalczych instynktach, których pseudodyplomacya życiowa, ugruntowana na braku etyki i godności, lubo przejrzysta i płytka, jednak magiczną posiada moc i zapewnia im prym przed zdolnością, pracą i istotnie dobremi chęciami. Powierzchowność i niesprawiedliwość nasza w sądach o innych a więc poczytywanie pozorów za rzecz samą, przypuszczenie, że wszystko co się świeci to złoto, że każdy co dużo gardłuje, mądry, i każdy co obiecuje złote góry dzielny — to są przyczyny, że nie możemy odnaleść *ludzi* i utyskujemy na ich brak.

W tych warunkach oczywiście musi wymierać ród ludzi w pełnem tego słowa znaczeniu, bo środowisko każde wychowuje sobie typ człowieka odpowiedni do siebie. Jeżli zatem u nas ludzie pośledniego gatunku, przystosowani ściśle do poziomu ogólnego, mają z góry zapewnioną hegemonią i wypierają łokciami godniejsze, wyżej etycznie stojące osobniki, jeżli krzykactwo rej wodzi nad rzetelną pracą, z matematyczną pewnością da się wywróżyć nietylko zanik *ludzi*, ale obniżka w etycznym i materyalnym stanie społeczeństwa.

Okazuje się z tego, jak głęboko w nas samych tkwią przyczyny zjawisk, w konkretnej występujących formie na forum społecznem, i jak ogromnie ważną dla rozwoju, dobra i przyszłości naszej dzielnicy jest analiza naszego charakteru zbiorowego, będąca punktem wyjścia doskonalenia się wewnętrznego. Nie oglądając się na pomoc z żadnej strony, wszyscy już bodaj bez wyjątku na *samych sobie* opieramy obronę narodową. A „na samych sobie“ to znaczy na pracowitości, dzielności, na *wszystkiem* co wchodzi w skład naszego ja. Doskonaląc przeto charakter społeczności, przykładamy rękę do sanacyi stosunków i poprawy stanu ogólnego.

Gdybyśmy umieli sprawiedliwie *cenić tych ludzi*, których mamy, a tem samem *wychowywać* sobie cenne siły społeczne, pieniądze znalazłyby stokroć lepsze zużytkowanie, poziom ogólny podniósł się i ustałyby źle o nas świadczące lamenty, na temat: nie ma ludzi...

Maciej Wierzbiński.

Ulgi
dla Królestwa Polskiego.

Car zatwierdził szereg uchwał komitetu ministrów w sprawach odnoszących się do Królestwa Polskiego. Decyzye te dadzą się podzielić na cztery kategorye: 1) dotyczące praw języka polskiego w szkołach 2) dotyczące praw języka polskiego w życiu społecznem, 3) dotyczące spraw samorządu miejskiego i ziemskiego, 4) wreszcie dotyczące pewnych zmian w dotychczasowych ograniczeniach i urządzeniach prawnych.

W pierwszej kategoryi zauważyć głównie należy, że szkoła średnia (czyli gimnazyalna) *rządowa pozostaje nadal rosyjską.* Z tego więc już powodu uchwały wywołały w społeczeństwie polskiem rozczarowanie i niezadowolenie. Chwiejność i połowiczność cechująca wszystko, co wychodzi dziś z kancelaryi rosyjskich ministrów i tu występuje w całej pełni. Rząd nie ma odwagi ani stać wytrwale przy dawnym porządku rzeczy, ani śmiało wkroczyć na drogę reform. Zachowując w szkole charakter rosyjski, wolno uczniom Polakom po za lekcyami mówić w szkole po polsku. Zapewniono także wykład religii w języku polskim we wszystkich klasach całego warszawskiego okręgu naukowego oraz dozwolono na wykład języka polskiego „przy dostatecznej liczbie lekcyi“, w języku polskim „dla życzących sobie“ uczyć się w tym języku. Szkoły prywatne z prawami szkół rządowych mogą być polskie, z tem zastrzeżeniem, że „przedmioty fizykomatematyczne i historyczne“ wykładane być mają po rosyjsku. *Szkoły prywatne* bez praw szkół rządowych muszą zachować język rosyjski przy nauce „języka rosyjskiego, historyi i geografii“. W szkołach początkowych nauka religii ma być wykładana po polsku przez duchownych, język polski także po polsku, arytmetyka w jednoklasowych i pierwszych klasach innych szkół początkowych w dwóch językach: po rosyjsku i po polsku. *Uniwersytet,* i to jest zapewne ważne, otrzymał etatowy lektorat języka polskiego w języku polskim i etatową polską katedrę języka i literatury polskiej.

Wobec rozgałęzienia się szkolnictwa prywatnego, ulgi dotyczące tegoż posiadają niemałe praktyczne znaczenie. Katedra języka polskiego przy uniwersytecie mile będzie przyjętą przez ogół i młodzież, otaczającą piśmiennictwo nasze wielkim pietyzmem. Atoli zresztą uchwały ministrów nie odpowiadają wcale życzeniom młodzieży. W szeregu postulatów wręczonych w marcu b. r. kuratorowi warszawskiemu przez delegacyą studentów, młodzież żąda przywrócenia uniwersytetowi „jego polskiego charakteru w całej rozciągłości“, dalej żąda „nadania uniwersytetowi zupełnej autonomii wewnętrznej, oraz zniesienia tych praw i przepisów, które w obecnych warunkach wykluczają możność wszelkiej swobody osobistej studentów jak również i studenckich korporacyi.“ Jakżeż daleko jesteśmy jeszcze od urzeczywistnienia naturalnych tych żądań młodzieży!

Prawa języka polskiego *w życiu społecznem* uwzględniają zatwierdzone uchwały o tyle, że tylko księgi i dokumenty nie ulegające rewizyi władz mogą być prowadzone w zarządach gminnych, w zebraniach parafialnych i w zgromadzeniach szkolnych w języku polskim; komunikowanie się zarządów tych z władzami ma się odbywać w języku rosyjskim, ale współrzędnie może być używany i język polski. Wójci gmin w stosunkach z podwładnymi mogą używać języka polskiego.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

—

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski, poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

—

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

—

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabił, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towasów modnyeh, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk.
Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Leszno.

Pomorski & Karczewski
właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

—

„Orłow" A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert, obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

—

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

—

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

Rawicz.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

—

J. Mroczkowski.
Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr.
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

—

M. Stachowiak.
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

—

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik **B. Rychlewski,** zegarm, Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi franko!

—

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk
handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.**

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

—

„Bazar" (Józef Łukomski)
Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych.
Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Telefon 1312. Telefon 1312.

J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 21
poleca
Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,**
w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych	mk.	26,40
12 widelcy	„	26,40
12 noży	„	28,80
12 łyżeczek do kawy	mk.	13,60
1 łyżka półmiskowa	„	6,40
1 widelec	„	9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyncze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca
Fabryka papierosów i tureckich tytuni
„LUCIA" 3
A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Pismo jak
„PRACA"
powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko
1,25 mk.

Pocenie nóg
odparzenia i nieprzyjemny zapach usuwa natychmiast mój nieszkodliwy
„Sudorol"
Liczne podziękowania za dobry skutek.
St. po 1,25 i 2 mk. wysyła franko
J. Żmijewski, Graudenz 3

PATENTA
— etc. —
KNOP & HIMER
Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cał miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.

Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

PENSYONAT „JERZEWO"

Sióstr Marchlewskich w Zakopanem.

Polecamy na sezon latowy pokoje z komfortem urządzone, słoneczne z widokiem na góry. Las vis-à-vis. Kuchnia doskonała, usługa wzorowa. Ceny przystępne. 294

Czytajcie „Pracę".

Humorystyka.

Balsam na dachu czyli wysokiego procentu.

Kawał napisany przez Przyjaciela.

Weksel już dawno minął po terminie...
Czas jak ta rzyka z wody sobie płynie
A pan Grodziński, dżedżyc na Zarudziu,
O zapłacaniu nawet ani dziudziu!...

Jak ten Mochamyt, którego opoka
Nie chciała całkim chodzić do proroka,
Jak mysz, co wlaził w dziury po za kraty,
Jechał sy na wsi i schował do taty...

Co zrobić? *Wer dem Dichter will verstehen,*
Muss mit dem Dichter selbst zum Landes gehen!...
Tak rzekł Maćkiewicz.. i z tego wynika:
Nie przyjdzi dłużnik? — idź ty do dłużnika!

Siadłym więc w kupe, czyli do przedziału,
Pociąg sy ze mni pojechał pomału,
I za godziny — za pótory może,
Sam własnoręcznie wchodziłem na dworze.

Zamku to było staro — szlachcicowe,
Gdzie wszystko stare — tylko długi nowe...
A na podwórze, z tyłem do szpichlerza
Średniego wieku stoi sobie wieża.

Stary Grodziński szed właśnie na bramie,
I paczał do mnie z początku przez ramię,
Bo poczybował nie znać mnie w te chwyli,
Póki ze synem si nie rozmówili...

Potem już zaraz uśmichał się ze mnie,
I mówił: „Proszę! bardzo mi przyjemnie!
„Nu! nu! to dla nas jest zaszczytność sama,
„Osobnie poznać sławnego Balsama!

„No co tak stoisz żdziwiony jak kamyk?
„Spodoba ciebi nasz rodżynny zamyk?
„Zbudował jemu rycyrz, sławny przodek
„Ale tam żydów nie puszczał we środek...

„Więc i ja tobi przyprosem Balsamie,
„Że zapituję tu już koło bramie,
„Bo my gościowi zawsze u nas radzi:
„Co za interes tobie tu sprowadzi?“

Ziritowałem si przez momencika,
Że un tak do mni sanfa są pertyka —
Bo przeci *un* ma wekslu płacić — nie ja!
Więc powiedziałem: „Kłaniam dobrodzieja!

„Zamyk porządny i pewno z przed laty
„Ten pański „*przodyk*“ musiał być bogaty...
„Tylko że „*tyłyk*“ musiał wszystko stracić,
„Kiedy już nie chce swoje długi płacić!“

I wyciągniłem weksla i go dałem,
Śmichając sobi ze swoim kawałem. —
Stary popaczał do mni jakoś dżywnie,
Ino do syna z jednym okiem kiwnie...

„Zapłacać czeba — rzekł — to oczywista!
Tylko że weksel jest na tysiąc trzysta,
A pan dałeś syna osimset marki,
„Procent solony aż mnie biorą ciarki!“

„Co jest solone? — zawołałem szmiało —
„Tak było zgoda i tak sze spisało;
„Tak mi obiecał dać pan dżedżyc młody
„Za moje grzeczność i swoje wigody!“...

Stary położył wekslu do kiszeni
Mrucząc: To prawda! już si nie odmieni!
„Ale nam czeba iść na polowanie —
„Pan u kasjera piniędzy dostanie“...

Woła: „Skowroński!“ Szed z nim koło wieży,
I mówił: „Zapłać, kiedy si należy“...
Coś jeszcze szepnił do tego człowieka,
I dodał: „Adje! niech pan tu zaczeka“.

Stary ze młodym poszli sy na pole,
A kasjer biegał do jakieś stodole,
Cządnił drabiny, przystawiał do szczany,
I wyjmił worek z piniędzmi napchany.

I tysiąc trzysta srebrnemi markami
Przy mnie zrachował — brał worek zębami,
Właził na dachu, kład worek na baszty,
I mówi: „Proszę! tu pieniędzy masz ty!“

Zlaz i powiada: „Pakuj na drabiny!
„Czeba zrozumu uczyć takie syny!
„Wysoki procent ciągnisz — psia ci oko!
„Lubisz wysoko — liź teraz wysoko!“

Ja no zaśmiałem z taki awantury,
I w jedny chwili byłem już na góry...
Paczę: gwałt! kasjer het z drabiną idzie,
I woła: „Serwus! siedź tam teraz żydzie!“

Aż mi si frybra zaczęsła ze strachu!
Z jedny si ręki czypiałem do dachu —
Z drugi piniądze przyciskam na sobie,
A wrzeszczym: „Gwałtu! co ja tutaj zrobię?

„Dziś właśnie piątek — czwarta poobiedzie...
„Jak mnie pociągu o piątej odjedzie,
„To ja na szabas nie będę do domu!..
„Gwałtu! hej ludzi! czy tam nima komu?

„Jakby ich wszystkich wymietła cholera!
„Ja będę skarzył za tego kasjera!
„To nie jest wolno takiego kawału:
„Już ja posadzę jemu w kryminału!“

I krzyczym: gwałtu! — no nic nie pomogi!
A jak si ruszem, to połomię nogi!
„Gdzie jest policaj? Oj waj! Mame, mame!
„Prosze mi puszczać! ja chcem iść do brame!“

Steńkałem na dach z jaki pół godżyny...
Z końcem parobyk przynosił drabiny.
Wołałem: „Przystaw! dam marke w momenty!“
Ale ten chłopsko szmiał si jak najęty...

I wicie państwo, aż mnie wzieły ciarki
Ni mni ni więcy, żądał trzysta marki!...
Za kwandrans targu aż sto marki dałem
I jak poparzony tak na kolej gnałem.

Wpadałem zaraz do domu jak kula —
Przebrać bilizny — bo cała koszula
Była aż gięsta ze z kapiącym potem!...
I z adwokatem si radziłem o tem.

Ale mi kazał zostawić zemszczanie...
Bo jakby przyszło sądowe zeznanie,
Mógbym za lichwy złapić pięcz misięcy!
Tfu! tfu! na dachu już nie lizym więcy!...



Słuszny powód.

— Słuchaj-no, Janie, skończyłeś już lat 35... Kiedyż ty nareszcie będziesz lekarzem?

Ach, mój ojcze, czas jeszcze: do młodych lekarzy i tak nikt nie ma zaufania.



Nieprzejednany.

Czy pan uważa zaręczenie się w piątek za zły prognostyk?

— Niewątpliwie! Dlaczegóż piątek miałby być wyjątkiem?



Miły podarunek.

Cóż za niespodziankę zrobiłeś szwagrowi na imieniny?

Chcę zabrać siostrę do siebie na wieś, na trzy tygodnie.





710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta

nabyć można u

Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka-Warszawska-Koncertowa-Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Poznań, Teatralna 5 Telefon 1959. **Toruń.** Telefon 135.

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość	0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie	0,25 „
Choroby dziecięce	0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne?	0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni?	0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?	0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych,	2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski	1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia	0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie	0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie.	1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc.	0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc.	0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży	0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc.	0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc.	1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r.	0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc.	0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami	0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia	0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków	0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża?	0,50 „
Zboczenia życia płciowego	1,00 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc.	2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Aptekarza 248

Z. Rittera

HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50 f.**

Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia“

Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,

Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

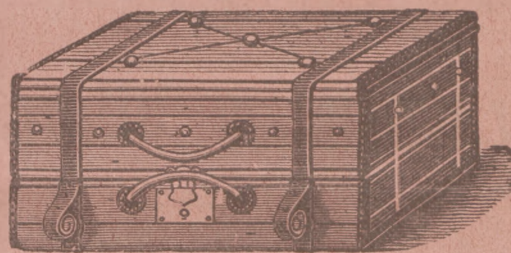
Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Poznań, Ryeerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 47

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

Poznań, Wielkie Garbary 45.

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:

Wina górno węgierskie

czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50.

NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**

Poleca na **sezon wiosenny**

Napój mojowy butelkę $^3/_4$ incl. szkła 75 f.

na świerzy marzance.

Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Drogerya

i

chem.-techn. laboratoryum

aptekarza

Zacheusza Rittera

Poznań, 83

św. Marcin 20 i filia Berlińska 14

Telefon nr. 1936

poleca

„Crynalinę“

jedyny od lat 20 wypróbowany środek na porost i wzmocnienie włosów $^1/_1$ but. **1,75 mk.** $^1/_2$ but. **1,00 mk.**

również

„Balzam brzozowy“

do mycia głowy, wzmacnia nerwy, przez co zapobiega bólom głowy, wypadaniu włosów (łysinie) oraz niszczy łupież, $^1/_1$ but. **1,75 mk.** $^1/_2$ but. **1,00 mk.**

Przy zamówieniu $^2/_1$ albo $^4/_2$ butelek wysełam franco.

Astma, reuma-

tyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka

„Flucol“ 100 Prozent Eucalyptus-Oel.

Butelka 1 i 2 Mk.

do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol“ wywieszone. 201

Fortepiany

i

harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dzwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas,

Poznań,

Rycerska 33.

Katalog illustrowany na życzenie franko. 298

Kto zamierza założyć

skład kolonialny

ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski

w Opalenicy.

Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

Matjasy

szkodzkie śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. mięszaną salonową naftę z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca

po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia“ **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

Zielnik lekarski z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

Życie płciowe ze stanowiska zdrowotno-społecz., 2,20 M

Zboczenia płciowe w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

Zwalczanie nerwowości przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

Samopomoc w chor. i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672

Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Rzetelnie i pod gwarancyą dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak

kołodziej,

Poznań,

Bukerstr. 17.

(Posen).

„Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z o. p.

poleca się do wykonywania wszelkich w zakres **drukarstwa** wchodzących robót szybko, gustownie i po możliwie najtańszych cenach.

POZNAN, ulica Rycerska nr. 38.

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.

Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.